

Abigail Gordon

Żona jego marzeń

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był piękny wiosenny poranek. Przyroda budziła się do życia, a jasne promienie słońca barwiły na zielono gałązki krzewów otaczających wiejskie domki. Doktor Sallie Beaumont z uśmiechem zatrzymała auto na podjeździe przed przychodnią. Odwiedziła właśnie pacjentów, którym stan zdrowia nie pozwolił przybyć do ośrodka.

Pogodny nastrój poranka przypominał jej, że zima odeszła już na dobre. W słoneczne dni łatwiej będzie znieść uczucie osamotnienia. Lecz mówiąc szczerze, w chwili obecnej nie to zaprzątało jej myśli. Całkiem możliwe, że pustkę niedługo wypełni żywa istotka. Prawda, że tylko na jakiś czas – może zaledwie na pół roku – ale to już coś.

Nareszcie jej mieszkanie nad przychodnią ożyje. A wszystko dlatego, że jej kuzynka ze strony męża – samotna matka o imieniu Melanie – dostała propozycję pracy i będzie zmuszona zostawić dziecko pod opieką Sallie. Niedoszły mąż Melanie wziął nogi za pas na dźwięk słowa ciąży. Po porodzie Sallie była jedyną bliską osobą, która w szpitalu odwiedziła tę dzielną dziewczynę. Obie wkrótce się zaprzyjaźniły.

Rodzice Melanie odeszli z tego świata jakiś czas temu, toteż młoda kobieta z tym większą wdzięcznością przyjęła towarzystwo Sallie. Kilka miesięcy później Melanie otrzymała propozycję pracy na półrocznym kontrakcie w amerykańskiej rewii jako tancerka. Wrodzony instynkt walki o niezależność i pełna energii postawa wobec losu kazały jej przyjąć tę ofertę. Dlatego poprosiła Sallie, aby ta zechciała zaopiekować się małym Liamem do jej powrotu.

– Wiesz, jak kocham taniec – przekonywała ją z poważną miną. – Teraz nadarza się wymarzona okazja. Czuję, że tylko pod twoją opieką mogłabym spokojnie zostawić dziecko.

– Nie musisz mnie tak usilnie przekonywać – odparła Sallie. – Z przyjemnością zajmę się Liamem. Z pomocą Hannah dam sobie radę. Ona też kocha dzieci. Mały będzie w dobrych rękach.

Właśnie od dzisiaj smutne dotychczas mieszkanie na pięterku zacznie żyć prawdziwym życiem. Ilekroć Sallie przypominała sobie, że już wieczorem Melanie przywiezie małego Liama, a jutro wyleci do Nowego Jorku, uśmiech pojawiał się na jej ustach. Przez ostatnie trzy lata nie miała wielu powodów do radości, ale to wydarzenie z pewnością wniesie w jej życie coś nowego.

Co prawda do wieczora zostało jeszcze sporo czasu. Teraz wraz z Colinem Carstairssem zajmą się przyjmowaniem pacjentów. Ostatnio Colin bywał nieco nerwowy, a gdy drzwi zamknęły się za ostatnim chorym, przysiadł na skraju biurka Sallie, jakby miał coś do zakomunikowania.

– Masz jakieś wiadomości od swojego męża? – spytał w końcu, siłąc się na obojętność.

– Na Boże Narodzenie dostałam od Steve’a kartkę – odparła zaskoczona.

– Nie wiesz, gdzie teraz pracuje?

– Nie mam pojęcia. Kartka miała stempel z Gloucester. Rok wcześniej pracował w Kornwalii. Jeszcze wcześniej w Londynie. Widać nie może usiedzieć w jednym miejscu. Dlaczego pytasz?

– A gdyby miał ochotę wrócić tutaj? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Jaka byłaby jej reakcja? Co poczułaby, gdyby jedyny mężczyzna, którego kochała, znowu pojawił się w jej życiu? Niełatwo było znaleźć odpowiedź. Chętnie zobaczyłaby go znowu, lecz bez entuzjazmu; zbyt mocno przeżywała ich rozstanie, tym bardziej że nie było w tym jej winy.

Steve był uparty. Bez względu na to, co Colin miał na myśli, Sallie była pewna, że ewentualny powrót Steve'a będzie oznaczać, iż rozwiązał swoje wewnętrzne problemy.

– Pamiętam, że kiedy ty i twój mąż zatrudniliście się tutaj, poczułem się szczerze obdarowany przez los. Dwoje młodych ludzi, energicznych i chętnych do pracy. Stephen był jak niespokojny duch, a ty mądrze hamowałaś jego zapędy.

– To już przeszłość – westchnęła Sallie. – Dlaczego o tym wspominasz? Skąd ten pomysł ze Steve'em? Faktycznie mamy sporo roboty, ale...

– Jess i ja wyjeżdżamy do Kanady.

– Niemożliwe!

– Pamiętasz, że David mieszka tam ze swoją rodziną i od lat próbuje nas namówić do powrotu. Jessica strasznie tęskni do wnuków. Podjęliśmy już decyzję. Co prawda jestem dopiero po pięćdziesiątce, ale czuję, że wcześniejsza emerytura dobrze mi zrobi. – Colin westchnął i poklepał dłoń Sallie. – Nie chcę rzucać cię na pastwę pierwszego lepszego pomocnika. Dlatego pomyślałem o Stevie. Okoliczni mieszkańcy lubią was i szanują. Na pewno ucieszą się z powrotu Steve'a. Najważniejsze jest jednak to, co ty o tym myślisz?

– Mam mieszane uczucia – wyznała Sallie z wymuszonym uśmiechem. – Tylko jego naprawdę kochałam i nic tego nie zmieni. Z drugiej strony od trzech lat on ogranicza kontakty ze mną do świątecznych życzeń. To o czymś świadczy. A w ogóle skąd pewność, że Steve zechce wrócić?

– Nic konkretnego nie wiem, ale należy taki wariant wziąć pod uwagę.

Sallie poczuła pulsowanie w skroniach. Słowa, które Steve rzucił na pożegnanie, spowodowały, że nie brała na serio możliwości jego powrotu. Powiedział wtedy:

– Zapomnij o mnie, Sal. Chcę odejść. Znajdź sobie kogoś, z kim będziesz mogła mieć dzieci.

– Nie chcę nikogo innego! – próbowała przekrzyczeć warkot silnika pewnej listopadowej nocy. – Pragnę tylko ciebie.

Lecz on nie chciał usłyszeć jej słów. A nawet gdyby je usłyszał, i tak nie zmieniłby zdania. Po prostu zdecydował się odejść.

– Nie będziesz miała mi za złe, jeśli zacznę przewąchiwać sprawę? – dopytywał Colin. – Nie chcę wprawiać go w zakłopotanie i dlatego zacznę poszukiwania poprzez nieoficjalne kanały. Pewien mój kolega pracuje w okolicy Gloucester. Wpierw zwrócę się do niego. O wszystkim będziesz poinformowana. Bądź pewna, że nie wyjadę, zanim nie porozmawiam ze Steve'em.

– Zgadzam się – powiedziała bez przekonania.

Colin odprowadził ją wzrokiem w zamyśleniu. Przyznał w duchu, że tym razem troska o pacjentów i losy przychodni nie są rzeczą najważniejszą. To tylko pretekst, aby dwoje ludzi,

na których mu bardzo zależało, powróciło do siebie po długiej rozłące.

Zawsze stawiał ich małżeństwo za wzór. Uwielbiali się nawzajem aż do chwili, gdy marzenia Stephena o szczęściu rodzinnym stanęły pod znakiem zapytania, a Sallie stwierdziła z przerażeniem, że jej uczucie mu nie wystarcza.

Colina bardzo cieszyła perspektywa nowego życia w Kanadzie, stwierdził, że będzie się czuł jeszcze lepiej, jeśli przed wyjazdem przynajmniej spróbuje pojednać ze sobą Sallie i Stephena.

Stephen wyjechał stąd trzy lata temu, i odtąd Sallie dzielnie walczyła z pustką, jaka powstała w jej życiu. Nie było w niej cienia poczucia winy. Odwrotnie, to ona była zawsze gotowa wspomagać swego inteligentnego, lecz impulsywnego męża. Nie zdołała go zatrzymać. Ale jeśli jeszcze nie znalazł sobie nikogo i nie zapuścił gdzieś korzeni, może nie jest za późno. Może zaczął trzeźwiej oceniać sytuację i dojrzał do zmiany decyzji. Przede wszystkim trzeba go odnaleźć.

Minął tydzień, odkąd Colin objawił swoje plany względem Steve'a. Napięcie, z jakim Sallie oczekiwała na wiadomości, byłoby nie do zniesienia, gdyby nie dziecko Melanie.

Mały Liam miał dopiero dwa miesiące, cudowny złoty meszek na główce i niebieskie oczy barwy letniego nieba. Trzymając go na rękach, Sallie pragnęła tulić kiedyś do piersi własne dziecko. Ale ojcem mógłby być tylko Steve. Na przeszkodzie stanęła jego choroba i jej poważne następstwa. Ponadto Sallie nie bardzo chciała po raz drugi narażać się na przykrości, których już doświadczyła.

Ich małżeństwo było idyllą do chwili, gdy u Steve'a wykryto nowotwór jądra. Jak na ironię akurat wtedy Steve poczuł, że dojrzał do ojcostwa. Sallie jednak postanowiła dać sobie jeszcze trochę czasu. Zaczęły się nieporozumienia, a w końcu okazało się, że wsparcie jakie okazywała mężowi w tych trudnych chwilach, nie wystarczyło. Stawali się coraz bardziej sobie obcy. Po kilku miesiącach Steve, zmęczony napięciem, odszedł i więcej się nie pokazał.

Hannah Morrison była gosposią w ich domu od ośmiu lat, czyli od chwili, gdy przybyli do wioski. Jej dzieci były już dorosłe i prowadziły własne życie, a pulchna pani Morrison, mimo że skończyła już sześćdziesiąt jeden lat, troszczyła się o Sallie jak o własną córkę.

Wiadomość, że będą miały pod opieką małego chłopczyka, wywołała na jej dobronudnej twarzy błogi uśmiech. Przede wszystkim ucieszyła się ze względu na Sallie. Już od dawna z troską obserwowała, jak młoda pani doktor w milczeniu stawia czoło samotności, w której zabrakło męża i dzieci, a za to było pod dostatkiem ciężkiej pracy.

Już w pierwszym tygodniu opieki nad malcem Sallie wypracowała sobie rytm zajęć. Pobudka wcześniej rano, aby o szóstej przygotować butelkę mleka. Następnie śniadanie i kąpiel. Gdy Hannah przybywała tuż przed dziewiątą, Sallie zrzucała z siebie strój zastępczej mamy, aby przedzierzgnąć się w panią doktor. Wieczorem po pracy znowu stawała się matką.

Rozkoszowała się każdą minutą takiego życia. Niestety, gdzieś głęboko w głowie kołatała się myśl o Colinie; czy znajdzie Steve'a i co z tego wyniknie. Colin ani razu nie wspomniał o tej sprawie, nasuwało się więc przypuszczenie, że zmienił zdanie.

Mogłaby go spytać, ale jakoś nie potrafiła się na to zdobyć. Co będzie, jeśli Steve

zdecyduje się wrócić? Tak długo nie są już razem.

Mieszkańców wioski poruszyła wiadomość, że pani doktor opiekuje się cudzym dzieckiem. Niektórzy współczuli jej z tego powodu, jak również z powodu przedłużającej się nieobecności Steve'a. Nikt nie znał prawdziwej przyczyny jego wyjazdu. Colin starał się jak mógł nie dopuścić do plotek. Z czasem sprawa przycichła.

Była szósta wieczorem. Hannah właśnie wyszła, a Sallie zaczęła karmić Liama, gdy u drzwi na dole rozległ się dzwonek. Widać Hannah o czymś zapomniała. Sallie wzięła malca na ręce, odstawiła butelkę na stół i nie zważając na protesty Liama, pospiesznie zeszła po stromych schodach na dół. Z uśmiechem otworzyła drzwi i ze zdumieniem stwierdziła, że to nie Hannah.

Przed nią stał Steve. Odruchowo przygarnęła do siebie dziecko i cofnęła się.

– Witaj, Sallie – rzucił, a dostrzegając zdumienie na jej twarzy, dodał: – Czy mogę wejść?

Bez słowa odsunęła się na bok, a gdy ją mijał, zauważyła pytające spojrzenie utkwione w dziecko.

– Widzę, że posłuchałaś mojej rady – rzekł niedbale. – Znalazł się ktoś i masz dziecko.

Szok powoli mijał. Gdy wrócił jej dar mowy, wykrztusiła:

– Lepiej chodźmy na górę.

– Ty pierwsza – odparł ze sztuczną galanterią. Sallie ruszyła więc, tuląc w ramionach Liama.

– Jak zwykle wyciągasz błędne wnioski – rzekła po chwili, przetykając gorycz jego słów.

– Co masz na myśli? – Steve stanął pośrodku pokoju i rozglądał się wokoło, marszcząc brwi.

– Liam nie jest moim dzieckiem. Jego matką jest twoja kuzynka, Melanie, którą rzucił jej facet, kiedy dowiedział się, że jest w ciąży. Teraz Melanie pracuje w Ameryce, a ja opiekuję się jej synkiem.

– Niesłychane! – wykrzyknął Steve. – Powinna była zwrócić się do mnie. Z jakiej racji ty masz cierpieć z powodu problemów mojej rodziny?

– Ciekawe! Wpierw musiałyby poradzić sobie z pewnym drobiazgiem, mianowicie musiałyby cię odnaleźć. Po drugie, nie czuję się wykorzystana. Liam jest słodki i z przyjemnością o niego dbam.

Jakby na dowód swoich słów, Sallie pochwyliła butelkę z mlekiem i zaczęła karmić chłopca. Poczula na sobie wzrok Steve'a i postanowiła zmienić temat.

– Powiedz, co cię tu sprowadza – rzekła już zupełnie opanowana. – Czy rozmawiałeś z Colinem?

Steve podszedł do okna i spoglądał na domy i wzgórza w oddali.

– Bezpośrednio nie. Znajomy przekazał mi, że Colin szuka ze mną kontaktu. Postanowiłem osobiście dowiedzieć się, dlaczego.

Po tym, co wydarzyło się między nimi nie tak dawno temu, nie mógł powiedzieć jej, że gdy dowiedział się o Colinie, najpierw przyszła mu do głowy myśl, że może Sallie zachorowała, i że obawa o jej zdrowie przygnała go tu z dalekiego Gloucestershire. Ironią

było ujrzeć ją całą i zdrową, w dodatku z małym dzieckiem na ręku. Jak zwykle i tym razem najpierw ją osądził, z dopiero potem myślał.

Usłyszał płacz dziecka, jeszcze gdy stał przed drzwiami, lecz uznał, że to pewnie marudzi jakiś mały pacjent. Gdy jednak Sallie pojawiła się w progu z płaczącym dzieckiem w ramionach, poczuł się, jakby otrzymał silny cios.

Sallie była już całkiem opanowana i w skupieniu rejestrowała najdrobniejsze szczegóły dotyczące Steve'a. Postarzał się nieco, wyglądał na zmęczonego. Jego smukła sylwetka trochę się przygarbiła, a bujna czupryna straciła nieco z dawnego blasku. Mimo to nadal prezentował się świetnie.

W świetle prawa wciąż był jej mężem. Nie składali pozwu o rozwód, a teraz dziwnym zbiegiem okoliczności był znowu tutaj, choć nie przyjechał do niej.

Chciał zobaczyć się z Colinem, a gdy pozna jego propozycję, z pewnością bez namysłu wróci tam, stąd przybył.

– Ciekawe, jaką sprawę może mieć do mnie Colin? – mruknął, nie odwracając się od okna.

– Colin postanowił przenieść się do Kanady. Przedtem jednak dla spokoju sumienia chce ci zaproponować, abyś zajął jego miejsce.

Serce Steve'a podskoczyło z radości. Oto nadarza się okazja, by nareszcie okazać Sallie prawdziwe uczucia. Na razie jednak ona nie może domyślać się, co on czuje. Równie dobrze może nie życzyć sobie jego powrotu i będzie miała rację.

– Miło mi to usłyszeć, szczególnie że wypadłem stąd jak burza – odrzekł sucho.

Sallie uświadomiła sobie nagle, że tego mężczyznę dobrze zna. Lepiej niż siebie samą. Zna jego zalety i słabe strony, wśród których duma zajmuje poczesne miejsce.

– Po części zrozumiał twoje intencje. Podobnie zresztą jak ja. Aleja miałam o wiele więcej do stracenia. Nie pora jednak o tym mówić. Najważniejsze jest, kto zajmie się przychodnią po wyjeździe Colina? Nauczyłam się żyć bez ciebie, więc nie przejmuj się moją osobą, gdy będziesz rozmawiał z Colinem.

– Rozumiem, że tobie jest wszystko jedno, czy wrócę tu, czy nie.

Liam przestał ssać mleko i Sallie uniosła go nieco, żeby mu się odbiło.

– Jeśli zostaniesz, to będzie z korzyścią dla pacjentów. Podzielam zdanie Colina, że jesteś bardzo dobrym lekarzem. Pacjenci bardzo się ucieszą.

Jednocześnie wiedziała, że dla niej jego powrót będzie oznaczał spacer po linie i strach przed upadkiem dokładnie w to samo miejsce, w którym się znalazła, gdy ją opuścił. Uspokajała ją myśl, że nie przyjechał tu dla niej. Sprowadziła go tu zwykła ciekawość. Jedynie Colin może będzie w stanie namówić Steve'a do objęcia posady wiejskiego lekarza.

– Colin poszedł już do domu – oznajmiła. – Dosłownie przed chwilą zamknął przychodnię. Jestem pewna, że chciałby jak najszybciej z tobą porozmawiać.

– Cóż, skoro przyjechałem, chętnie wysłucham, co ma do powiedzenia – rzekł Steve od niechcienia.

– Gdzie teraz pracujesz? – zapytała.

– Brałem zastępstwa tu i tam. Nigdzie nie zagrzałem miejsca. Czekam na coś

poważniejszego.

– Rozumiem, że nie dałeś się wciągnąć w pracę w szpitalu.

– Rozważałem taką możliwość, lecz prawdę mówiąc, najbardziej odpowiada mi praca lekarza ogólnego. Tak jak tutaj. Z pewnością Colin nie omieszka poinformować cię o wyniku naszej rozmowy.

Sallie pomyślała, że obawia się nie tyle ustaleń pomiędzy Steve'em i Colinem, co ewentualnych następstw tych decyzji dla wzajemnych stosunków pomiędzy nią i jej mężem.

– Do widzenia – rzucił, stając w drzwiach. – Trzymaj się i dbaj o Liama.

Przez chwilę walczyła ze sobą. Przecież on dobrze wie, że miała nazbyt dużo czasu, aby nauczyć się „trzymać”. Ostatecznie skinęła milcząco głową.

Po wyjściu Steve'a stanęła przy oknie i odprowadziła go wzrokiem, aż jego auto zniknęło za zakrętem drogi. Nagle poczuła się słaba i zagubiona. Gdyby ktoś powiedział jej godzinę temu, że Steve pojawi się w tym pokoju, roześmiałaby się serdecznie. Teraz jednak wcale nie było jej do śmiechu.

Przez dłuższą chwilę snuła się bez celu po pokojach. Czy Colin i Steve jeszcze rozmawiają? Może ich rozmowa była krótka i obecnie Steve wraca już do Gloucestershire? Czy Colin powiadomi ją o decyzji jeszcze dzisiaj, czy dopiero jutro?

Przyrządziła kolację, lecz nie zdołała przełknąć ani kęsa. Gdy dzwonek u drzwi zadzwonił ponownie, pospiesznie zbiegła na dół. Gwałtownym ruchem otworzyła drzwi, lecz na progu zamiast Steve'a ujrzała Colina, który spoglądał na nią z zadowoloną miną.

– Steve wróci – oświadczył bez zbytnich wstępów. – Co ty na to?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. – Sallie westchnęła. – A ty jesteś zadowolony?

– Nawet bardzo. Nie musiałem go zbytnio przekonywać. Podobno praca w ośrodkach miejskich znudziła go i chętnie wróci na wieś. Złoży wymówienie i za miesiąc będzie już z nami.

Więc zateęsknił za wiejskim życiem, ale nie za wiejską żoną, pomyślała z goryczą. Ale przynajmniej będzie na co dzień blisko niej. Będzie mogła rozmawiać z nim, choćby tylko o pacjentach.

Ciekawe, gdzie się zatrzyma? Czy w ich mieszkaniu, czy może znajdzie sobie lokum gdzie indziej?

– Widzę, że jesteś zadowolona z takiego obrotu spraw – powiedział Colin.

– Masz rację. Dzięki tobie mamy szansę ułożyć, sobie życie na nowo. Jestem ci za to wdzięczna. Ale oboje wiemy dobrze, że to nie będzie łatwe. Trzy lata to długi wyrok jak dla kogoś, kto w niczym nie zawinił.

– Rozumiem cię doskonale – odparł Colin z powagą. – Mogę tylko przypomnieć, że wtedy Steve był w depresji. Poprosiłem go, aby wrócił, bo nie mogę pogodzić się z myślą, że nie potraficie się dogadać. W moich oczach jesteście znakomitym małżeństwem, a jego powrót to dla mnie powód do optymizmu. Oczywiście pragnę utrzymać usługi medyczne na wysokim poziomie, ale wasze dobro jest jeszcze bliższe mojemu sercu.

Po odejściu Colina Sallie opadła na kanapę, próbując pozbierać myśli. Wydarzenia

ostatnich kilku godzin poruszyły ją do głębi. Ukochany mąż pojawił się całkiem nieoczekiwanie na progu jej domu. Nadal trudno jej było w to uwierzyć. Ale znacznie trudniej przyjdzie wymazać z pamięci to, co zaszło między nimi. Tym bardziej że w trakcie ich separacji Steve nie uczynił nic, by poprawić ich stosunki.

Owego pamiętnego wieczoru przed odejściem poradził jej ze złym błyskiem w oku, by znalazła sobie ojca dla swych dzieci. Ten sam błysk pojawił się na ułamek sekundy w jego oczach, gdy ujrzał ją z Liamem na rękach.

Sallie weszła do sypialni i zatrzymała się przed łóżeczkiem śpiącego malca.

– Widziałam się dziś ze Steve'em – szepnęła, patrząc na Liama. – Był tak blisko, że mogłam go dotknąć. Postarzał się nieco, ale dalej jest atrakcyjny. Tylko że ja już nie pozwolę, żeby mnie skrzywdził.

Nie spodziewała się odpowiedzi. Za to mały Liam uśmiechnął się przez sen, co oznaczało, że w jego świecie wszystko jest w porządku.

O ile Sallie pogrążyła się w rozpamiętywaniu przeszłości, Steve oddał się rozmyślaniom o przyszłości. Na razie wracał do wynajętego mieszkania w jednym z miast środkowej Anglii. Ale nie na długo.

Propozycja powrotu na miejsce Colina i możliwość pracy u boku Sallie jawiły się mu jak uchylone drzwi, które w porywie emocji zatrzasnął trzy lata temu. Wiedział dobrze, że następnej takiej szansy już nie będzie.

Tu jest jego miejsce – w tej małej wiosce w Cheshire, której pod żadnym pozorem nie powinien był opuszczać. Może odnajdzie drogę do Sallie. Choć nie zasłużył na zbyt wiele, na razie musi zadowolić się jej obecnością i możliwością wspólnej pracy.

Po rozmowie z Colinem bardzo chciał wrócić do Sallie i osobiście oznajmić jej swoją decyzję. Tym bardziej że byłaby to okazja, by ujrzeć reakcję na jego słowa. Jednak zdrowy rozsądek podpowiedział mu, że nie powinien się narzucać.

Przypomniał sobie, że Sallie nie udzieliła jasnej odpowiedzi, gdy zapytał, co sądzi o jego ewentualnym powrocie. I nie ma co się dziwić. Na jego widok omal nie upuściła małego Liama z rąk, za to on nie zdołał się powstrzymać od kąśliwej uwagi pod jej adresem.

Gdy się dowiedział, że Sallie nie jest matką dziecka, odmówił w duchu modlitwę dziękczynienia. Powtórnie dziękował opatrności trochę później, gdy poznał propozycję Colina. A teraz spokojnie wracał do swojej pracy. Nawet jeśli załatwienie wszystkich formalności i rozwiązanie umowy o pracę potrwa jeszcze kilka tygodni, perspektywa ujżenia Sallie ponownie, i to na dłużej, stanowi wystarczającą nagrodę.

Colin zaproponował, że zamiast wystawiać dom na sprzedaż, wynajmie go Steve'owi. Jednak Steve się zawahał. Po pierwsze ten dom jest w sam raz dla rodziny, a on rodziny nie posiada. Po drugie, za nic nie chciał stracić możliwości zamieszkania razem z Sallie, jeśli oczywiście ona wyrazi takie życzenie.

– Pomyśl nad tym jeszcze – poradził Colin. – Najważniejszą decyzję już podjąłeś. Reszta przyjdzie z czasem.

Teoretycznie on ma rację, myślał Steve. Lecz ich małżeństwo nie odrodzi się nagle już następnego dnia. Wina leży wyłącznie po jego stronie.

Przed wyjazdem z wioski Steve podjechał na stację benzynową, aby zatankować. Zobaczył tam jeszcze jedną twarz z przeszłości.

Anna Gresty wraz z mężem prowadzili farmę położoną przy drodze do wsi. Pamiętał, że były tutaj stajnie oraz punkt sprzedaży. Całe miejsce tętniło życiem i zdaje się, że niewiele się tu zmieniło. Ale z relacji Anny dowiedział się, że dla jej rodziny nastąpiły niezbyt dobre czasy.

Z początku Anna się ucieszyła na wieść, że Steve wraca na wieś. Jednak po chwili rozmowy spoważniała. Okazało się, że jej mąż, Philip, nie cieszy się już takim zdrowiem jak dawniej. Diagnoza brzmi: postępujące stwardnienie zanikowe boczne – nieuleczalna choroba upośledzająca ruchy.

Philip był kiedyś dobrym znajomym Steve'a. Krzepki i rubaszny farmer po trosze zastępował mu ojca. Dawniej często chodzili razem na piesze wędrówki lub grali w golfa. Steve szczerze przejął się losem przyjaciela.

– Wracam za kilka tygodni – oznajmił Annie. – Na stałe. Kto się nim do tej pory opiekował?

– Był pacjentem Colina.

– Colin wyjeżdża, więc wezmę Philipa pod swoje skrzydła. – Steve uśmiechnął się, pełen dobrych chęci. – Muszę jechać. Cieszę się, że mogliśmy porozmawiać. Powiedz Philipowi, że niedługo się zobaczymy.

Dobrze, że Anna nie dopytywała się o Sallie. Przyjdzie jeszcze na to czas, gdy ich stosunki się ułożą. Smutne wieści o Philipie odebrały mu część radosnego uniesienia, w jakim opuszczał wioskę. Jeszcze jedno bolesne przypomnienie, że zabrakło go nie tylko dla żony, ale również dla przyjaciela.

Do siebie dotarł dobrze po północy i od razu postanowił, że jeśli nie będzie mógł widywać Sallie w ciągu najbliższych tygodni, przynajmniej nacieszy się jej głosem.

Zadzwoił do niej nazajutrz rano. W słuchawce usłyszał płacz Liama.

– Co z małym?

– W porządku. Po prostu obudził się głodny. Czy dzwonisz w jakiejś konkretnej sprawie? – spytała dość chłodnym głosem.

Steve stwierdził, że znów zaczął od niewłaściwej strony. Nie powinien był wspominać o dziecku.

– Dzwonię, żeby spytać, czy Colin już ci powiedział, że zdecydowałem się wrócić i poprowadzić przychodnię razem z tobą.

– Tak, już mi o tym mówił.

– I?

– Lepiej z góry wiedzieć, co się święci – odpowiedziała bez entuzjazmu.

– Rozumiem. – Steve był zupełnie zbity z tropu. – Mogę liczyć na to, że będziesz mnie tolerować? Chciałem jeszcze zapytać, czy się zgodzisz, żebym wprowadził się do ciebie? Oczywiście na czysto formalnych zasadach. Co prawda Colin zaproponował mi wynajem swojego domu, ale jeszcze się nie zdecydowałem. Z praktycznego punktu widzenia lepiej byłoby, gdybym mieszkał nad przychodnią.

Sallie osunęła się na fotel, nie odsuwając słuchawki od ucha. Czowała, że za chwilę nogi

odmówią jej posłuszeństwa. Widać Steve nic się nie zmienił. Chce mieć wszystko od razu. Tym razem jednak powinien się przez jakiś czas smażyć w ogniu niepewności.

Po pierwsze przyjechał ciekaw propozycji Colina, a nie dlatego, że nie mógł już dłużej żyć bez niej. Po drugie, dotąd ani słowem nie wspomniał dnia, który zmienił jej życie w wegetację.

Miała nadzieję, że Steve nie wierzy, iż sam fakt powrotu wymaże przeszłość z jej pamięci. Ileż to nocy przepłakała w poduszkę, jak ciężko pracowała, próbując wypełnić nawąłem obowiązków pustkę, jaką zostawił po sobie. A teraz wygląda na to, że po prostu chce wrócić, jak gdyby nigdy nic.

Cisza w słuchawce nakazała Stevowi czujność. Dlaczego nie zdołał powstrzymać się z tym pytaniem jeszcze kilka dni? W głębi duszy znał odpowiedź. Wiedział, że jeśli znów ujrzy Sallie, będzie zgubiony. Twarde postanowienie, by trzymać się od niej z daleka, runie pod wpływem jednego spojrzenia jej oczu. I się nie mylił. Każdą cząstką swego ciała pragnął, by znów byli razem, a jednocześnie zamiast znaleźć właściwe słowa, wyrażał się ze zbytnią pewnością siebie.

– Potrzebuję dłuższej chwili do namysłu. – Sallie przerwała ciszę. – Przyzwyczaiałam się już do samotności. Człowiek przyzwyczaja się do wszystkiego. Jest jeszcze Liam. Nie będzie tu mieszkał zawsze, ale czy nie jest to dziwny układ? Żona i mąż żyją pod jednym dachem z cudzym dzieckiem, w dodatku udając zgodne małżeństwo.

– Dobrze. – Steve dał za wygraną. – Jak chcesz. Powiem Colinowi, że w ostateczności przyjmę jego propozycję i wynajmę od niego dom.

W tym momencie Liam donośnym krzykiem przypomniał o swojej obecności.

– Muszę kończyć – powiedziała. – Zadzwoń, kiedy się na coś zdecyduję.

– Niech tak będzie – odparł Steve. – Na razie, Sal. Odłożyła słuchawkę. Oczy miała pełne łez. To najdziwniejsza separacja na świecie. Żaden rywal czy rywalka nie wchodzili w grę. Byli tylko oni. I nowotwór.

Do pewnego momentu Steve trzymał się dzielnie. Załamał się dopiero wtedy, gdy zrozumiał, że ma niewielkie szanse zostać ojcem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Od rozmowy Steve'a z Colinem minęły cztery tygodnie. W najbliższą sobotę Jessica i Colin wyjeżdżają do Kanady. Dzień później przyjedzie Steve i zacznie pracę już od poniedziałku. W miarę upływu czasu Sallie z coraz większym wysiłkiem zachowywała spokój. Na szczęście Liam zajmował większość jej wolnego czasu i nie pozwalał na zbyt długie rozmyślenia. Zaczynał interesować się wszystkim wokoło i uśmiechał się rozkosznie na widok Sallie i Hannah.

Niemniej Sallie nie przestawała zastanawiać się nad całą sytuacją. Steve tak bardzo pragnął mieć potomstwo. Czy to nie dziwne, że właśnie teraz, gdy ona opiekuje się synkiem Melanie, on wkracza ponownie w jej życie? Co więcej, zamieszka w pokoju gościnnym, a to jeszcze bardziej skomplikuje ich stosunki.

Sallie wyjaśniła sobie i Steve'owi w rozmowie telefonicznej, że mieszkanie jest w równym stopniu jej, jak i jego. Dlatego może tu zająć pokój. I tyle. Oznaczało to jednocześnie, że nie będą spać w jednym łóżku, choć Sallie przyznawała w duchu, że chciałyby być bliżej niego.

– Zgoda, Sal. – Steve skwapliwie przystał na jej propozycję. – Będzie mi wygodniej mieszkać tuż nad przychodnią, ale tylko pod warunkiem, że nie masz nic przeciwko temu.

Tylko Steve mówił do niej „Sal”, teraz jednak czuła, że nie powinien tak się do niej zwracać. To imię należy do przeszłości i kojarzy się jej ze szczęściem wspólnie przeżytych chwil. Potem okoliczności całkowicie odmieniły jej ukochanego męża.

Przyszedł czas pożegnać Colina. Sallie uściśnęła go, a Colin spojrzał jej w twarz.

– Mam nadzieję, że nie masz mi za złe tego, że ściągnąłem tu Steve'a.

– Absolutnie nie. To było mi potrzebne. Mamy szansę odbudować nasze życie, a jeśli się nie uda, przynajmniej będziemy pewni, że spróbowaliśmy. Trwałam dotąd w stanie strasznego zawieszenia. Nie chcę tak spędzić reszty moich dni.

Nastał w końcu niedzielny wieczór. Steve zawiadomił ją telefonicznie, że przyjedzie za godzinę.

– Twój wuj, Stephen, zamieszka razem z nami – oznajmiła Liamowi, pochylając się nad jego łóżeczkiem.

Uśmiechnął się sennie, a Sallie pomyślała, że ta mała istotka zupełnie nie rozumie, jak bardzo znacząca będzie to chwila. Pełny brzusek i sucha pielucha to wszystko, czego mu potrzeba, by beztrudnie usnąć.

Dzwonek u drzwi oznajmił, że owa chwila właśnie nadeszła. Pospiesznie zeszła na dół. Serce zabiło jej mocniej, chociaż tym razem wiedziała, kogo zobaczy na progu.

Patrzyli na siebie bez słowa. Steve trzymał w obu rękach walizki, a jego spojrzenie było bez wyrazu.

– Masz jeszcze jakieś rzeczy w samochodzie? – wykrztusiła w końcu nieswoim głosem.

– Nie. Mieszkałem w wynajętych pokojach, więc nie zgromadziłem zbyt wiele dobytku.

A co u was?

– W porządku – odparła i poprowadziła go na górę.

– Gdzie jest Liam? – Steve rozejrzył się wokół.

– Śpi w łóżeczku w moim pokoju. Na szczęście teraz już rzadko budzi się w nocy.

Gadam jak speszona uczennica. Zupełnie bez powodu, pomyślała Sallie. To raczej Steve powinien czuć się nieswojo. Jest blady, lecz opanowany.

– Zjesz coś?

– W południe zjadłem kanapkę. Nie jestem głodny, ale chętnie napiłbym się czegoś.

Ruszył do pokoju gościnnego, zatrzymał się na chwilę w drzwiach, a potem wszedł do środka i postawił walizki na podłodze.

Pokój był specjalnie przygotowany dla gościa. Sallie opróżniła szafę na ubrania, przygotowała świeżą pościel, ciągle nie mogąc uwierzyć, że robi to dla Steve'a. Dopiero teraz jego fizyczna obecność stała się namacalnym usprawiedliwieniem jej wysiłków. Steve rzucił marynarkę na łóżko i zachowywał się jak przybysz, który zatrzymał się tu na kilka dni.

Gdyby chciał wziąć ją w ramiona, trudno byłoby jej oprzeć się pokusie. Na szczęście Steve utrzymał się w roli gościa.

– Pokój jest bardzo ładny. Zmieniłaś kolor ścian. Przytaknęła ruchem głowy i po chwili powiedziała:

– Rozpakuj rzeczy, a ja przygotuję herbatę.

Zostawiła go samego, czując, że ma dosyć zdawkowych uprzejmości. W kuchni napełniła wodą czajnik i oparła się o szafkę z poczuciem pustki w głowie.

Steve opróżnił walizki i już po kilku minutach pojawił się w kuchni. Stał w drzwiach i przyglądał się z uwagą, jak Sallie – nagle zmieszana – kończy niezgrabnie przygotowywać kanapkę.

– Jeśli to dla mnie, to daruj sobie – powiedział w końcu. – Nie chcę być ciężarem. Sam zadbam o siebie.

– Nie zamierzam ci usługiwać. – Powoli odłożyła nóż kuchenny. – Ale nie wyobrażaj sobie, że będziemy jadać osobno. Wiem, co lubisz, i ty też znasz mój gust. Będziemy gotować na zmianę. To oszczędność czasu. Tym bardziej że trzeba przygotować posiłki dla Liama.

– Doskonale – zgodził się Steve. – W takim razie, kiedy ty będziesz dyżurować w kuchni, ja zajmę się Liamem. Może tak będzie lepiej?

– Chodzi wyłącznie o to, jak będzie szybciej i łatwiej – odrzekła obojętnie. – Na razie zjedz kanapkę, a potem porozmawiamy o kwestiach zawodowych. Jutro czeka cię pierwszy dzień z pacjentami. Chciałabym jeszcze poruszyć jedną sprawę. Czy nie będzie ci dokuczać obecność Liama? Wiem, co czujesz...

– Kiedy widzę małe dzieci? – dokończył za nią. – To już minęło. Nie musisz się tym przejmować.

– Po wyjeździe nie widziałeś się więcej ze swoim onkologiem? – Odważyła się wreszcie zadać od dawna nurtujące ją pytanie.

– Nie. Toma Cavanagha nie widziałem. Ale jestem pod opieką innego lekarza. Na razie nie ma nawrotu.

– Całe szczęście. – Sallie odetchnęła z ulgą. Na chwilę przypomniała sobie pewne zdarzenie z przeszłości. Sekretarka doktora Cavanagha dzwoniła, chcąc umówić Steve'a na wizytę. Niestety, Sallie musiała odpowiedzieć, że nie wie, gdzie obecnie przebywa jej mąż.

– Co powiesz o pacjentach? – Steve przełknął ostatni kęs kanapki.

– W sumie niewiele się zmieniło. Jest kilka nowych osób z personelu. Ciężarne nadal są pod moją opieką. Przy cukrzycy i chorobach nadcisnieniowych mam do pomocy fachowe pielęgniarki.

– Kogo wziął Colin na moje miejsce?

– Nikogo. Widać spodziewał się, że wrócisz. – Sallie starała się panować nad głosem. – Przez jakiś czas zatrudniał miejscowych, ale w końcu zostaliśmy tylko we dwoje. Tak było łatwiej.

– Dlaczego łatwiej?

– Ponieważ Colin nie znalazł godnego ciebie następcy.

– Ale za to mieliście więcej roboty.

– Dużo więcej. Na szczęście nie miałam innych obowiązków.

Steve nie zadawał więcej pytań. Widać wszystko jasne. Zostawił pustkę w jej prywatnym życiu, którą wypełniała wyłącznie pracą. To cud, jeśli Sallie zechce kiedykolwiek jeszcze na niego spojrzeć.

Kontynuowali przez chwilę rozmowę o jutrzejszym dniu, po czym Steve wstał, czując niezręczność sytuacji. Z męża stał się gościem własnej żony.

– Postaram się być punktualnie. O której zwykle wstajesz?

– Około szóstej. Liam budzi się mniej więcej o tej porze, i od razu ma ochotę na jedzenie.

– Rozumiem. – Uśmiechnął się Steve. – Dobrej nocy, Sal. Dziękuję, że pozwoliłaś mi wrócić. Chciałbym tylko dobrze wykonywać swoją pracę i w jakiś sposób wynagrodzić ci krzywdy, jakich ode mnie doznałaś.

Nie zdążyła zareagować na jego słowa, gdy odwrócił się i zniknął za drzwiami pokoju dla gości. Chwilę później ukazał się znowu, tym razem w samych szortach. Oniemiała z wrażenia patrzyła, jak Steve udaje się do łazienki.

– Co się stało? – zapytał, zatrzymując się w pół drogi.

– Nic – szepnęła. Dopiero teraz dotarło do niej, że od dziś takie spotkania będą normalnym elementem ich życia. – Zajrzę do Liama.

– Mogę pójść z tobą?

– No cóż, jeśli chcesz. To twój krewny. Masz wszelkie prawa.

Stojąc przy łóżeczku Liama, tak blisko niej, Steve oddziaływał na jej zmysły. Przez chwilę myślała nawet, że jej mąż zachowuje się tak z premedytacją, lecz on wyraźnie myślał o czymś innym.

– W tym wieku życie jest takie proste – rzucił z lekką ironią z głosem. – Wystarczy zaspokoić podstawowe potrzeby, żeby być szczęśliwym.

Nie czekając na jej reakcję, Steve poszedł do łazienki i włączył prysznic, a Sallie powlokła się do swojego pokoju i opadła na kanapę.

Najbliższe tygodnie nie będą najłatwiejsze. A z drugiej strony zupełnie naturalnie i bez

wewnętrznych oporów zrobiła mu kanapkę, wiedząc, że ma za sobą długą podróż.

Z łazienki dochodził szum wody. Przypomniała sobie, że kiedyś równie naturalnie razem wchodzili pod prysznic. Poprawiła poduszki na kanapie i rozsiadła się wygodniej. Spojrzała w zamyśleniu na swoją obrączkę ślubną. Dotąd jej nie zdjęła. I nie zdejmie, nawet jeśli nadal będą żyć oddzielnie.

Steve uczynił krok we właściwym kierunku. Wrócił do ich wspólnego domu, jednak rany jeszcze długo się nie zagoją.

Steve wyszedł z łazienki i rozejrzał się wokoło, ale Sallie zniknęła.

– Dobranoc, Sal – rzekł cicho, spoglądając na zamknięte drzwi jej sypialni, lecz nie usłyszał odpowiedzi.

Idąc do pokoju gościnnego, oddawał się rozmyśleniom. Wygląda na to, że jego powrót nie jest mile widziany. Sallie pewnie sądzi, że on wyprowadzi się za jakiś czas. Na razie traktuje go jak lokatora. Podobno przywykła mieszkać sama. Powiedziała, że człowiek może przywyknąć do wszystkiego, i że ich rozstanie to jego wina.

Nie mogąc zasnąć, zastanawiał się nad rozwojem sytuacji. Oto nareszcie powrócił do ukochanego miejsca, do Sallie, za którą tęsknił przez trzy długie lata, i do marzeń o wspólnych dzieciach, które nie mają się nigdy spełnić.

Jednak teraz najważniejszą rzeczą jest wynagrodzić Sallie jego lekkomyślność. Ona traktuje go chłodno i z dystansem. Jego zadaniem jest przekonać ją, że choć odszedł, nie zrobił tego dlatego, że przestał ją kochać.

Następnego ranka, w kuchni, Steve ujrzał, jak Sallie karmi małego Liama.

– Prześliczny chłopczyk – powiedział, przyglądając się dziecku. – Nie rozumiem, jak Melanie mogła go zostawić na tak długo. Ja nie spuściłbym go z oczu nawet na chwilę.

– Miała swoje powody – odparła Sallie bez emocji. – Jest młoda, ambitna, i zawsze chciała być tancerką. Ponadto jest samotną matką i musi z czegoś się utrzymać.

– I tak się złożyło, że dogadała się z tobą – rzucił sucho. – Gdyby się do mnie zwróciła, mógłbym jej pomóc finansowo.

– Możliwe, ale musiała szybko podejmować decyzje. Ja jedna byłam pod ręką. Zresztą nie mogłam się oprzeć przyjemności opieki nad tym małym aniołkiem chociaż przez pół roku.

Sallie skończyła karmić, a gdy odwróciła się, by odstawić pustą miseczkę, Steve wytarł dziecku buzię chusteczką higieniczną.

– Pójdę się ubrać. – Udała, że nie widzi, jak skwapliwie Steve przejął opiekę nad dzieckiem. – Popilnujesz go?

Była pewna, że nie odmówi, i rzeczywiście, w odpowiedzi usłyszała pospieszne:

– Oczywiście.

A gdy wróciła, ubrana w granatowy kostium i białą jedwabną bluzkę, wiedziała, że zobaczy Steve'a z Liamem w ramionach.

– Opowiedz mi o Philipie Grestym – odezwał się Steve. – Jaki jest jego stan? Widziałem się z Anną. Powiedziała, że ma stwardnienie zanikowe boczne.

– Cóż więcej mogę dodać... Wiemy, że ta choroba powoduje głębokie upośledzenie. On

zdaje sobie z tego sprawę. Philip był pacjentem Colina, więc teraz przejdzie pod twoją opiekę.

– Powiniennem być zostać przy nim – stwierdził z wyrzutem w głosie.

– Teraz wróciłeś – odparła cierpko. – Robi się późno. Zaraz przyjdzie Hannah i zajmie się dzieckiem.

– Co powiedziała na wiadomość, że wracam?

– Ucieszyła się. Ona zawsze miała do ciebie słabość.

– Dopóki nie zszargałem sobie opinii.

Sallie nie chciała ciągnąć tego tematu, gdy zbierali się do zejścia na dół, do przychodni.

– Muszę poczekać na Hannah – oznajmiła krótko. – Ale ty możesz już iść do pracy. Proponuję, żebyśmy wizyty domowe z początku odbywali razem. Niektórzy pacjenci są nowi. Chcę cię im przedstawić.

– Jasne. – Steve ruszył ku wyjściu.

Sallie pomyślała, że w porównaniu z mężczyzną, którego znała, dzisiejszy Steve jest nazbyt potulny. Oczywiście sam do tego doprowadził. Mimo to bardzo dobrze rozumiała jego obecny stan.

Na schodach usłyszała głos Hannah. Za chwilę rozpocznie się kolejny dzień. Z jedną zasadniczą różnicą: od dziś pacjentami będą się zajmować pani i pan doktor Beaumontowie. Fakt ten był dla Sallie źródłem nieskrywanego zadowolenia.

Steve zaprosił do gabinetu ostatniego pacjenta. Poczul ulgę, że pierwszy dzień pracy dobiega końca. Zostały jeszcze wizyty domowe.

Pacjenci różnie reagowali na jego obecność. Spośród tych, którzy znali go już wcześniej, część okazywała ciekawość, część niezbyt gorąco powitała następcę Colina. Ludzie na ogół byli zbyt skoncentrowani na własnych dolegliwościach, by przejmować się sprawą nowego lekarza.

Pewien starszy farmer, który przyszedł poskarżyć się na dokuczające mu lumbago, tak skomentował zmianę:

– Pamiętam Steve'a Beaumonta. To diabelnie dobry lekarz. Nie z tych, co to nie przyjdą do chorego w środku nocy. On nie zaczyna wypisywać recepty, zanim jeszcze człowiek nie zdąży powiedzieć, gdzie go boli. A jego prywatne życie to jego sprawa.

Na nieszczęście Steve nie miał okazji poznać tej opinii. Za to musiał wysłuchać tego, co na jego temat miała do powiedzenia Maisie Milnthrop. Ta osiemdziesięcioletnia wdowa o potężnej figurze i władczym głosie rozsiadła się po drugiej stronie biurka.

– A więc wrócił pan – stwierdziła z wyrzutem.

– Tak. Wróciłem, pani Milnthrop. – Steve położył uszy po sobie w oczekiwaniu na ciąg dalszy.

– Jakaś inna kobieta, zgadłam?

– Nie było innej kobiety. Wyjechałem ze względów zdrowotnych.

– Coś pan podłapał? Mam nadzieję, że przed wyjazdem nie zdążył pan tym obdarzyć pańskiej ślicznej żony? Należy mniemać, że skoro pan wrócił, rozwiązał pan swoje problemy. Czy tak?

Z początku rozzłościła go bezceremonialność pani Milnthrop, lecz później ogarnęło go

uczucie rozbawienia. Myśl, że jest chory i trzeba go unikać, była zabawna, ale nie zamierzał podejmować tematu.

– Może pani myśleć, co pani się żywnie podoba. Mogę powiedzieć tylko tyle, że jestem tu, aby leczyć chorych. Co panią do mnie sprowadza?

– To nic pilnego – odparła, rumieniąc się wyraźnie. – Powiem panu tylko, że twarde z pana orzech.

Po wyjściu pani Milnthrop Steve pokręcił głową. Co powiedziałaaby, gdyby знаła prawdziwy powód jego wyjazdu? Czy zyskałby w jej oczach, czy odwrotnie?

Wizyty domowe, na które chodzili wraz z Sallie, dostarczały też innych wzruszeń. Steve zadzwonił do Anny Gresty, by uprzedzić o swojej wizycie. Philip był zachwycony. Mówienie przychodziło mu z trudem, lecz na widok Steve'a wyszeptał z radością:

– Brakowało mi ciebie, chłopcze. Wiem, że musiałeś mieć bardzo ważny powód, ale to już przeszłość. Dobrze, że jesteś.

– Tak. Dobrze jest być znowu tutaj. – Steve z trudem opanował wzruszenie. Ten krzepki niegdyś mężczyzna był teraz wyraźnie chory. Miał trudności z przełykaniem śliny, a osłabione mięśnie nie pozwalały mu chodzić o własnych siłach. Anna powiedziała, że wcześniej mąż nigdy się na nic nie skarżył.

Jakże małe są moje problemy wobec jego cierpienia, pomyślał Steve. Kiedy dopadła go choroba, Philip nie miał dokąd uciec. Jego, Steve'a, nowotwór został wyleczony, ale on nadal nie mógł się otrząsnąć.

Ciągle przeżywał strach przed bezpłodnością i wolał uciec, by cierpieć w samotności, zamiast zmierzyć się z życiem, mając u boku Sallie.

– Może spróbujemy fizykoterapii? – zapytał Steve, gdy skończył badać Philipa. – Rozmawiałeś o tym z Colinem?

– Owszem. Miał to zorganizować – odpowiedziała Anna za Philipa. – Ale na razie niewiele zdziałał.

– Zajmę się tym – obiecał Steve. – Jutro dam ci znać. Nie jest to lekarstwo, ale usprawni ruchy i ułatwi przełykanie.

– Już czuję się lepiej – rzekł Philip z uśmiechem, a Steve ujął jego dłoń, po czym zwrócił się do Anny.

– Wezwijcie mnie, jeśli będzie czegoś potrzebował. Będziemy w kontakcie. Pójdę już. Zobaczę, co robi Sallie.

Sallie nie odwiedziła Philipa nie dlatego, że nie był jej pacjentem, ale dlatego, że był przyjacielem Steve'a. Zostawiła Steve'a przed domem Philipa, a sama poszła zrobić zakupy u córki państwa Grestych.

– W przychodni była u mnie Maisie Milnthrop – rzekł Steve już w samochodzie.

– Dziwne. Zwykle przychodzi do mnie.

– Nie chodziło jej o konsultację, ale o to, żeby mnie zbesztać.

– Za co?

– Za to, że odszedłem. Myślała, że znalazłem sobie kogoś. Kiedy wyprowadziłem ją z

błędu, nadal nie chciała mi uwierzyć. Wymyśliła sobie, że podłapałem jakąś wstydliwą chorobę.

– To do niej całkiem podobne.

– Powiedziałem jej, że może sobie myśleć, co chce. Jestem tu po to, żeby leczyć, więc chętnie się dowiem, z czym przychodzi.

– I co ona na to?

– Po prostu wyszła. Zrobiło mi się przykro, że ktoś podejrzewa mnie o podwójną moralność. Dla mnie istnieje tylko jedna kobieta.

– Nigdy nie pragnąłeś seksu, będąc sam? Obrzucił ją ostrym spojrzeniem, a Sallie nie mogła uwierzyć, że ta rozmowa ma tak spokojny przebieg.

– Oczywiście, że pragnąłem, ale jeszcze nad sobą panuję. – Steve wytrzymał jej spojrzenie. – Powiedziałem już, że w moim życiu jest tylko jedna kobieta.

– A mimo to... odszedłeś.

– Byłem w strasznym stanie. Lepiej ci było beze mnie.

– Wolałabym sama o tym zdecydować.

– Teraz to rozumiem. – Steve westchnął. – Kiedy spotkałem się dziś z Philipem, zobaczyłem wiele rzeczy we właściwej perspektywie. Moje problemy to nic w porównaniu z tym, co jemu zgotował los. Chciało mi się płakać.

– Ale teraz się nim zajmiesz – pocieszyła go Sallie łagodniejszym tonem.

– A my? Co będzie z nami?

– Zapytaj mnie za pół roku. Potrzebuję trochę czasu.

Zbliżyli się już do okazałego budynku z piaskowca, gdzie mieściła się przychodnia i ich mieszkanie.

– Pomimo uszczypliwości Maisie i choroby Philipa dobrze jest tu być.

– Tak – zgodziła się po namyśle. – Zdaje się, że wszyscy są zadowoleni z twojego powrotu. Ktoś powiedział, że jesteś „lekarzem, co się zowie”. I takim cię zapamiętali.

Sallie nie dała mu odczuć, jak bardzo cieszy się z jego powrotu, ale Steve wytłumaczył sobie, że nie zasłużył na nic więcej.

Wróciła jeszcze na chwilę do przychodni, a gdy weszła na górę po zakończeniu pracy, zastała Hannah gotową do wyjścia.

– Steve przygotował herbatę i układa małego do snu – oznajmiła Hannah.

– Liam nie sprawiał dziś kłopotu? – zapytała Sallie.

– On zawsze jest spokojny. Byłam z nim w parku. Robi się nieznośny, tylko kiedy jest głodny – stwierdziła Hannah z uśmiechem.

– Nie musisz mi o tym mówić – odrzekła rozradowana.

– Co prawda to nie był zwykły dzień – stwierdziła opiekunka i dodała cicho: – On w końcu wrócił.

– Rzeczywiście – przytaknęła Sallie.

Istotnie był to niezwykły dzień, lecz czy Steve odczuwa to w podobny sposób? Ona jest u siebie, podczas gdy on znajduje się w zupełnie nowej sytuacji.

Usiadła w kuchni, a Steve nalał herbatę do filizanek.

– Kto dzisiaj gotuje? Może ja? – zaproponował. Rzeczywiście tak się umawiali, lecz Sallie się zawahała.

– Może wybierzemy się po zakupy, a po drodze wstąpimy na rybę z frytkami. Pamiętasz bar The Happy Fryer? Doreen i George nadal go prowadzą.

Steve uśmiechnął się szeroko. To nie był ów zdawkowy uśmiech, lecz zawadiacki, pełen radości” grymas, który zapamiętała z czasów, gdy nad ich głowami było jeszcze bezchmurne niebo.

– Ja będę pchał wózek – zaproponował, lecz Sallie zmroziła go spojrzeniem. – Coś nie tak? Nie zgadzasz się?

– Liam będzie z nami jeszcze tylko pięć miesięcy. Gdy Melanie go zabierze, ja ciężko to przeżyję. Ty też, jeśli się zanadto przyzwyczaisz.

– Wiem – odparł spokojnie. – Pogodziłem się już z myślą, że nie będę ojcem. Mam to za sobą, Sal. Zajęło mi to sporo czasu. Teraz nie musisz się obawiać, że na widok Liama wpadnę w depresję. Będę po prostu wspaniałym wujkiem.

– Dobrze – zgodziła się Sallie. – Chodźmy. Przechadzali się niespiesznie po głównej ulicy wioski. Steve pchał wózek, a Sallie szła obok. W końcu odważyła się zadać pytanie, które nurtowało ją od chwili jego powrotu.

– Czy wróciłbyś, gdyby Colin nie poprosił cię o zastępstwo? – Starła się panować nad głosem, lecz w głębi duszy z niepokojem czekała na odpowiedź.

– Tak – odparł, patrząc na nią uważnie. – Już nieraz nosiłem się z zamiarem powrotu. Powstrzymywała mnie obawa, że się ośmieszę w twoich oczach. Propozycja Colina spadła mi jak z nieba. Po tym, co zrobiłem, spodziewałem się, że odeślesz mnie z kwitkiem.

– Zgodziłam się na twój powrót z uwagi na przychodnię. Miałam do wyboru: pracować z nieznajomym lub z mężem, który mnie porzucił.

– Uznałaś, że jestem mniejszym złem?

– Powiedzmy.

W jej głosie brzmiała taka obojętność, że Steve poczuł ból. Na szczęście był pogodny wieczór; znajomi witali ich i zatrzymywali się, by popatrzeć na dziecko, i w końcu Steve odsunął od siebie ponure myśli.

Zjedli rybę z frytkami, a gdy Sallie wykapała, nakarmiła i ułożyła Liama do snu, Steve zamknął się w swoim pokoju. Powtarzał sobie, że potrzebuje czasu na przemyślenia. Dlaczego nie skorzystał z okazji i nie powiedział Sallie, że wrócił tylko dla niej? Że nikt inny nie istnieje. Że tęsknił do niej tak bardzo. Że bywały chwile, gdy był gotów powrócić do miejsca, gdzie jego życie miało sens, lecz za każdym razem przeszkadzała mu w tym niepojęta hardość i miłość własna.

Ta ucieczka to najbardziej okrutna i bezsensowna rzecz, jaką uczynił w życiu. Nieraz powtarzał sobie, że zasługuje na cierpienie. Tak było do chwili, gdy znajomy powtórzył mu, że Colin Carstairs usiłuje się z nim skontaktować. Ta wiadomość napelniła go strachem.

Najwyraźniej coś dzieje się z Sallie, inaczej Colin by go nie poszukiwał. W żadnym wypadku nie kojarzył poszukiwań Colina z pracą w przychodni, lecz gdy to okazało się

prawdą, nie zawahał się skorzystać z okazji.

Przynajmniej ma szansę uporządkować swoje życie zawodowe. Sprawy małżeńskie zaś to zupełnie inna sprawa. Wprawdzie wrócił pod swój dach, lecz nie do swojego łóżka. Ale pojawiła się chociaż szansa na rozwiązanie i tego problemu. Na razie nie chciał narażać na szwank kruchej więzi między nim a Sallie. Dlatego pozwolił jej myśleć, że powrócił kierowany jedynie myślą o czekającej go posadzie.

Podszedł do okna i bez specjalnego zainteresowania popatrzył na ogródek na tyłach przychodni. Kiedyś uprawiał tam warzywa, a teraz wszystko zarosło chwastami. Nieoczekiwanie ten widok sprawił mu przyjemność. Zajmie się po pracy tym ogrodem, nie będzie musiał towarzyszyć Sallie w domu. Bez wahania przebrał się w starą parę dżinsów i wyszedł na dwór.

Pielił i kopał aż do zmierzchu. W końcu wbił szpadel w ziemię. Na dziś dosyć. Odwrócił się i omal nie przewrócił Sallie, która od dłuższej chwili stała tuż za jego plecami. Pochwycił ją za ramię, a ona znieruchomiała, czując jego dłoń.

Po raz pierwszy od trzech lat dotykał jej ciała. Uświadomił sobie, że jego dłoń jest pobrudzona ziemią. Zmieszany, pospiesznie odsunął się od Sallie.

– Przepraszam – mruknął niepewnie. – Nie widziałem, kiedy nadeszłaś.

– Masz ochotę na kawę? – Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Owszem. Zaraz przyjdę. Muszę się doprowadzić do porządku.

Kilka minut później siedzieli naprzeciw siebie, pijąc gorącą kawę. Steve zastanawiał się, czy ten mało romantyczny uścisk w ogródku poruszył ją równie mocno jak jego.

Chyba jednak nie wywarł na niej żadnego wrażenia.

– Pranie? – spytała beznamiętnym głosem.

– Słucham?

– Chcę nastawić pralkę. Masz coś brudnego? Słowa Sallie nie pozostawiały żadnych złudzeń co do tego, że spotkanie w ogródku znaczyło dla niej dużo mniej niż dla niego. Cóż, dziś przecież nie jest tym, kim był kiedyś.

– Zdaje się, że tak – odpowiedział martwym głosem. – Zaraz przyniosę.

Na razie nie rozmawiali o tym, jak długo Steve tu będzie mieszkał. Może Sallie sądzi, że zatrzymał się tu tylko do chwili, aż znajdzie sobie jakieś lokum.

W milczeniu dokończyli kawę, a potem Steve przyniósł swoje pranie.

– Idę spać, Sal. To był męczący dzień. Tyle spotkań z pacjentami.

Wolał nie wspominać o tym, że najmocniej przeżywał to, iż fizycznie są tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

– Mam przygotować jutro śniadanie? – zapytał na odchodnym.

– Zobaczymy, kto pierwszy wstanie. Jestem na nogach zwykle około szóstej.

– W porządku. Zatem dobranoc – pożegnał się skwapliwie, czując się bardziej jak zbędny mebel niż pomocnik.

Sallie ze swej strony pomyślała, że bardzo zaskoczył ją widok pracującego w ogródku Steve'a. Czy ten przedziwny dzień nigdy się nie skończy? Dosłownie przed chwilą powrócił i już trzusi się z łopata w dłoni. Może okazuje mu zbyt wiele chłodu? Wtedy właśnie ogarnęły

ją wyrzuty sumienia i bez zastanowienia wyszła do ogródka, aby zaproponować mu coś do picia.

Gdy chwycił ją za ramię, pożałowała swojego pomysłu. Ten dotyk nie był w programie. Lecz gdy Steve zaczął przeproszać, poczuła, że jest bliska łez. A przecież on tylko ochronił ją przed upadkiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Poczucie, że nie jest mile widziany, nie opuściło go, gdy w nocy się obudził, słysząc płacz dziecka. To nie był zwykły płacz. Chłopczyk kwilił żałośnie, więc Steve poderwał się na równe nogi. Już chciał pobiec do Liama, lecz jak na to zareaguje Sallie?

Westchnął ciężko. Trzy lata temu już by był w pokoju chłopca, a teraz śpi po drugiej stronie korytarza. W tym momencie w drzwiach sypialni stała Sallie z Liamem w ramionach.

– Steve! Obudź się! – zawołała. – Liam zwymiotował. Pobrudził łóżeczko, siebie i mnie.

Natychmiast poderwał się, odebrał od niej dziecko i przytulił je do piersi. ^v – Chyba ma temperaturę, ale wszystko powinno szybko wrócić do normy – uspokoił ją.

– A może to początek jakiejś choroby? – Sallie z niepokojem spoglądała na małego.

– Możliwe. Musimy go obserwować. Na razie jest spokojniejszy i pewnie niedługo zaśnie, ale trzeba go przebrać i przewinąć. Znajdź czyste rzeczy, a ja go umyję. Ty też się przebierz, a potem weź go ode mnie, to zmienię pościel.

Sallie poszła do łazienki. Wzięła prysznic, a gdy wyszła z ręcznikiem ciasno owiniętym wokół ciała, zobaczyła, jak Steve delikatnie kołysze dziecko. Na ten widok poczuła Izy w oczach. Jeśli tak opiekuje się cudzym dzieckiem, jak mógłby się troszczyć o swoje? Steve spojrzał na nią, jakby czytał w jej myślach, lecz nie odezwał się ani słowem.

Wyglądała czysto i świeżo, tylko dlaczego tak szczelnie owinęła się ręcznikiem? – zastanawiał się w duchu. Czy specjalnie chciała ukryć ciało, które kiedyś z rozkoszą pieścił?

– Jestem ci wdzięczna, że mi pomogłeś – powiedziała cicho, spoglądając na uspiętego malca. – Właśnie w takich chwilach dobrze jest mieć kogoś.

– Miło słyszeć, że jeszcze niezupełnie spisałaś mnie na straty – odparł z przekornym uśmiechem, lecz Sallie nie zareagowała.

– To ja zostałam spisana na straty – stwierdziła. – Uwielbiałam cię, kochałam nad życie. Oszczedłeś i odebrałeś mi sens życia. Całymi miesiącami, latami, wykonywałam swoje obowiązki i wracałam tu, gdzie wszystko mi ciebie przypominało. Wiem, że bardzo przeżywałeś chorobę, ale mnie nie było lepiej. Z każdym dniem coraz bardziej uświadamiałem sobie, że życie tylko we dwoje przestało ci wystarczać. Tom Cavanagh wyleczył cię, ale nie czułeś wdzięczności, ponieważ nie wyleczył cię do końca. Dlatego postanowiłeś zniszczyć wszystko, co nas łączyło.

Steve podniósł się z łóżka z Liamem w ramionach.

– Myślisz, że nic nie rozumiem? Musiałem z tym żyć przez długie trzy lata. – Podał dziecko Sallie. – Potrzyj go, a ja prześcielę łóżeczko. Wiesz, gdzie mnie znaleźć w razie czego – dodał, gdy już uporządkował pościel.

Natychmiast zdał sobie sprawę, że nie było to zbyt taktowne z jego strony. Tym bardziej że przez długi czas nie dawał znaku życia i nie informował, gdzie przebywa.

– Dobranoc. Do jutra – powiedział, kierując się ku drzwiom. – Jeszcze jedno, Sallie. Nawet jeśli tysiąc razy powtórzę słowo przepraszam, i tak nie zdołam oczyścić się z poczucia

winy. Jedynym wytłumaczeniem jest to, że byłem w głębokim szoku i nie mogłem dłużej żywić się twoją dobrocią.

Zamknął za sobą drzwi, a Sallie ogarnął żal. Wszystko, co mówiła, było prawdą. Jednak zataiła jedną rzecz. Nie przyznała się, że pod poduszką trzyma koszulę, którą miał na sobie Steve w dniu poprzedzającym wyjazd. Pozostał na niej zapach jego ciała, więc zasypiała z nią przy policzku. Na szczęście Steve nie poprawiał pościeli na jej łóżku i nie odkrył jej tajemnicy.

W zamyśleniu wyjęła upraną bieliznę z pralki i włożyła do niej ciuszki Liama. Z początku ją i Steve'a przyciągała różnica charakterów, rozmyślała. Ta sama różnica charakterów stała się przyczyną kryzysu.

Wtedy, trzy lata temu, po operacji Steve szybko przyszedł do siebie, ale psychiczny uraz pozostał. Często zmieniał mu się nastrój. Raz zachowywał się normalnie, a chwilę później stawał się ponury i zamknięty w sobie. Sallie go kochała i to pomagało jej go zrozumieć, lecz – w końcu musiała mu uprzytomnić, że w opinii lekarza nic nie wskazuje na to, że Steve nie może mieć dzieci. Jego drugie jądro było całkiem sprawne. Czas jednak mijał, i nic się nie działo. Sallie regularnie miesiączkowała, a Steve stawał się coraz bardziej nieznośny. Napięcie między nimi rosło. Wreszcie, w pewien ponury zimowy poranek, Steve w przypływie złego humoru zarzucił jej, że gdyby próbowali jeszcze przed operacją, może byłaby już dawno w ciąży.

– Jak śmiesz zrzucać na mnie winę? – zawołała. – Wcale tak nie musiało być. Nikt nie ponosi za to winy, a jeśli już tak bardzo litujesz się nad sobą, nie biorąc pod uwagę uczuć innych, to musisz wiedzieć, że w podobnej sytuacji jest wiele małżeństw.

– Po prostu stwierdziłem fakt – odparł sucho. – Oboje wiemy, że wina leży po mojej stronie, bo to ja nie jestem sprawny. Lepiej ci będzie beze mnie. Wyświadczę ci tę przysługę.

Po tych słowach zatrzasnął z hukiem drzwi sypialni, spakował walizkę i na oczach oniemiałej z przerażenia Sallie chwycił klucze od samochodu i wypadł z domu.

Wybiegła za nim, gotowa z nim rozmawiać, lecz na próżno. Steve bez słowa wszedł do auta i zniknął z jej życia.

Obudziła się i poczuła, że jakiś cień zasłania jej światło poranka. Steve stał pochylony nad łóżeczkiem Liama.

– Co się stało? – spytała uspokojona, że koszula Steve'a ukryta jest głęboko pod poduszką.

– Wszystko w porządku – odparł ściszym głosem. – Śpi spokojnie i wygląda dobrze. Pukałem do drzwi, ale nie odpowiadałaś, więc pomyślałem, że odsypiasz noc.

Sallie oparła się o poduszki i spojrzała na Steve'a z rozczuleniem. Przed oczami stanęły jej wydarzenia minionej nocy. Jej stary, dobry Steve zaopiekował się nią i Liamem z charakterystyczną dla niego troską i zdecydowaniem. Podziękowała mu wprawdzie za pomoc, lecz jednocześnie jednym tchem wyrecytowała swoją wersję ich dramatu, całkowicie pomijając ból i cierpienie, jakich musiał doświadczyć w okresie po operacji. A teraz doszło do tego, że puka do jej drzwi. Nie mogła wiedzieć, że Steve przyglądał się nie tylko Liamowi. Patrzył również na zaróżowione snem policzki swojej żony, włosy rozsypane na poduszce.

Powtarzał sobie, że tylko szaleniec mógł ją porzucić. Myśl o tym, że nie może dać jej dziecka, wywołała tak wielki ból i gniew, że nie wiedział, co robi.

– Nie musisz się spieszyć. – Steve spoglądał na Sallie przyjaźnie. – Dopiero za piętnaście szóstą. Już zrobiłem herbatę. Może masz ochotę?

– Chętnie, lecz zanim pójdziesz do kuchni, chcę ci podziękować za to, że się nami zaopiekowałeś.

Steve skulił się w sobie. Gdyby tylko mogła usłyszeć swoje słowa! Zwraca się do niego tak, jakby był kimś obcym. A może właśnie tak go teraz postrzega? Przysiadł na skraju łóżka, a ona odsunęła się nieco, robiąc mu miejsce.

– Nie przejmuj się – usłyszała w odpowiedzi. – Nie będę się narzucał, bo pamiętam, jak się kiedyś zachowałem. Następnym razem pozwolę sobie tu przyjść tylko wtedy, gdy wyraźnie tego zechcesz.

Podniósł się i wyszedł do kuchni, zanim zdążyła odpowiedzieć. Po chwili przyniósł kubek z herbatą. W tym momencie Liam obudził się, szeroko uśmiechnięty.

– Teraz się śmiejesz, młody człowieku. A kto rozrabiał w nocy, kiedy porządni ludzie śpią? – Steve wyjął Liama z łóżeczka i przytulił. – Nic sobie z tego nie robisz, prawda? Dla ciebie ważna jest tylko sucha pielucha i pełny brzusek.

Malutkie wargi Liama zaczęły drgać. Za chwilę wybuchnie płaczem. Nic dziwnego. Po całej nocy jego żołądeczek jest pusty.

– Może przewinę go, a ty zajmiesz się śniadaniem – zaproponował Steve.

– Dobrze – zgodziła się Sallie. – A ty nie musisz wciąż pytać. Jestem ci wdzięczna za pomoc.

– Dobrze, że Liam jest z nami – zauważył Steve z uśmiechem. – Wszystkiego mogłem się spodziewać, tylko nie tego, że będziemy mieli takie zajęcie. A jak z jego ubrankami?

– Te, które zostawiła Melanie, już robią się za małe.

– Może pojedziemy w weekend po zakupy?

W przyszłym tygodniu wypadają urodziny Sallie. Może zdoła coś wypatrzeć dla niej, coś do pary z tym, co już dla niej miał.

Nie odrzuciła jego propozycji, ale też nie wyraziła zgody. Trzeba poczekać. Ostatnie trzy lata nauczyły go cierpliwości.

Następnego ranka pierwszym pacjentem Steve'a był cieśla Jack Leminson – człowiek, który widział z bliska prawie wszystkie domy w okolicy, i który rzadko przestępował próg przychodni. Lecz dzisiaj wyglądał kiepsko i narzekał na ból w krzyżu.

– Kumple mówią, że to mogą być nerki. Ale dlaczego nerki? Co z tym zrobić, doktorze?

– Jeśli pan z góry wie, co panu dolega, to dlaczego pan do mnie przyszedł? – zapytał sucho Steve.

– To tylko zgadywanka – odparł Jack pojednawczo.

– Może kumple mają rację, ale wolę się upewnić. Musimy zbadać mocz. Proszę udać się do gabinetu zabiegowego, tam dostanie pan pojemnik.

Po powrocie Jack przyznał, że od pewnego czasu ma trudności z oddawaniem moczu.

– A co może mi „dolegać”?

– Może to być kamień w nerce, ale nie wykluczam też infekcji.

– Skąd to się wzięło? Nigdy nie narzekałem na nerki.

– Kamienie nerkowe powstają między innymi z powodu nadmiernego odwodnienia organizmu. Może ostatnio więcej się pan poci? Może pije zbyt mało płynów?

– Hm – mruknął Jack z namysłem. – Faktycznie ostatnio pracowałem w kotłowni w jednej z fabryk. Tam była prawdziwa łaźnia.

– Skieruję pana na prześwietlenie. Może potrzebne będzie specjalistyczne leczenie – stwierdził Steve. – Na razie dam panu coś na uśmierzanie bólu. Proszę położyć się do łóżka, wziąć lekarstwo i w ciągu dnia dużo pić.

– Najlepiej, żeby ta zaraza jak najszybciej ustąpiła. Kamieni też nie potrzebuję – wycedził pacjent przez zęby, walcząc z bólem. – W domu nikt nie uwierzy, że muszę leżeć. Nigdy nie byłem na zwolnieniu.

– W końcu się panu należy – odrzekł Steve. – Niech pan dobrze wypocznie. A przy okazji, jak interesy?

– Całkiem niezłe. – Jack się uśmiechnął. – Ostatnio buduje się dużo nowych domów. Ta robota w fabryce to fucha. A może zna pan kogoś, kto chciałby kupić działkę budowlaną niedaleko stąd?

– Być może. Czyja to własność?

– Teraz jest moja. Należała do mojego ojca, ale nigdy niczego tam nie wybudował.

– Gdzie to jest?

– Nad brzegiem rzeki, w Bluebell Lane.

Steve uświadomił sobie nagle, że tak naprawdę nigdy nie chciał mieszkać z Sallie w mieszkaniu nad przychodnią dłużej, niż potrzeba. Owszem, było to wygodne, lecz miejsce, o którym wspominał Jack, leży dosłownie kilka kroków stąd. Jednak zakup działki i postawienie domu to ryzykowny krok. Czy Sallie uzna to za próbę przekupstwa, gałązkę pokoju, czy za okazję, by zacząć wszystko od początku?

– Byłbym zainteresowany – powiedział po chwili milczenia.

– Naprawdę? – Jack na chwilę zapomniał o bólu. – To świetne miejsce. Niech pan tam kiedyś zajdzie. Mógłbym wybudować dla pana piękny domek.

Atak bólu sprowadził Jacka na ziemię.

– Na razie jednak muszę iść do domu. Chętnie zarobię parę groszy, ale nie w tym stanie zdrowia.

– Nie ma pośpiechu – odrzekł Steve. – Wpierw muszę obejrzeć to miejsce. Czy jest tam tablica z napisem „Na sprzedaż”?

– Jest. Łatwo tam trafić.

– Znakomicie. Proszę tylko nie mówić o tym nikomu, dopóki nie porozmawiamy.

– Jasna sprawa. Obiecuję.

Pomysł z nowym domem przyszedł mu do głowy dopiero, gdy Jack zaproponował sprzedaż działki. Od razu dostrzegł korzystne strony takiego pociągnięcia. Nie wiedział co prawda, jak zareaguje Sallie, ale jemu ten pomysł zaczynał się podobać coraz bardziej.

Przez ostatnie trzy lata mieszkał w dość przypadkowych miejscach. Nie dlatego, że nie

mógł sobie pozwolić na coś lepszego; po prostu był w tak podłym nastroju, że nie chciało mu się szukać i brał co popadnie. Natomiast teraz wizja domku nad brzegiem rzeki nabrała w jego wyobraźni żywych barw. Nawet jeśli nie uda się z Sallie, może od biedy mieszkać sam. Oczywiście najlepiej byłoby wybudować dom dla nich i nadrabiać stracony czas. Jeśli Sallie się zgodzi.

Podobnie jak pierwszego dnia, dzisiaj też zamierzali razem odwiedzać pacjentów.

– Mamy kilku chorych – oznajmiła Sallie, gdy Steve wszedł do jej gabinetu. – Pierwszy jest Henry Crabtree z Bluebell Lane.

– Świetnie – odparł Steve, udając obojętność – Pamiętam starego Henry’ego. Co mu dolega? Już dawniej był w bardzo kiepskiej formie.

– Jest stary i słaby, ale trzyma się całkiem nieźle. Zeszłego lata wygrał konkurs na największą dynię, a teraz chce wystawić pomidory. Dzwoniła jego córka z prośbą o wizytę. Podobno ojciec ma obrzęk twarzy i zmiany na skórze.

– Jedźmy – rzucił krótko Steve. Rzeczywiście Henry nie wyglądał najlepiej.

W okolicy nosa i na policzkach widać było zaczerwieniony obszar pokryty krostkami.

– Kiedy pan to zauważył? – zapytała Sallie.

– Wczoraj. Od paru dni nie czuję się najlepiej. Bolała mnie głowa i wymiotowałem. A teraz te krostki.

– To może być zakażenie bakteryjne – stwierdził Steve.

– Ja też tak myślę – odrzekła Sallie i zwróciła się do Henry’ego. – Czy ostatnio się pan skaleczył?

– Tak, odłamkiem szkła, w komórce. Nieduża rana, ale głęboka. Nie zwróciłem na to uwagi.

– To może być przyczyną.

– Jak to? Od skaleczenia spuchła mi twarz?

– Tak. To zakażenie bakteryjne. Jest pan uczulony na penicylinę?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo.

– To dobrze. Dostanie pan antybiotyki i wszystko powinno ustąpić w ciągu tygodnia. Zostawimy receptę w apteczkę.

– Dziękuję, pani doktor – odrzekł Henry. – Pozwolę sobie powiedzieć, że cieszę się, że widzę was razem.

Sallie uśmiechnęła się, a Steve udał, że nie słyszy. Nie wiadomo dlaczego w skupieniu wpatrywał się w widok za oknem. Działka, o której myślał, sąsiadowała z ziemią Henry’ego. Gdy wyszli na zewnątrz, Sallie dostrzegła tablicę „Na sprzedaż” i wykrzyknęła zachwycona:

– Ktoś niedługo kupi tę działkę! To cudowne miejsce. Ja wybudowałabym tu parterowy dom z kamienia z dużymi oknami i zielonym dachem. W ogródku zrobiłabym małą sadzawkę i altankę.

– Możesz sobie marzyć do woli – odparł Steve. – To najpiękniejsze miejsce w okolicy. Na pewno znajdzie się chętny.

– Nie dziwię się. Każdy chciałby zamieszkać w takim miejscu.

Będziesz miała okazję zrealizować swoje marzenie, pomyślał Steve. Lecz kiedy się

dowiesz, kto jest właścicielem tej działki, być może zmienisz zdanie. Niemniej Steve nabrał przekonania, że decyzja o zakupie jest słuszna.

Bluebell Lane to jedno z najpiękniejszych miejsc w całej wiosce. Zaciszne i spokojne, choć niezbyt oddalone od centrum. Oprócz domu Henry'ego na samym końcu alei znajdowała się jeszcze jedna farma. Idealne miejsce na dom, lecz co będzie, jeśli Sallie nie zechce w nim zamieszkać?

Steve przypomniał sobie jej gwałtowne słowa sprzed dwóch dni. Nawet nie starała się ukryć rozżalenia. I nic dziwnego. Dawno temu, gdy jeszcze mieszkali razem, nie odsunęłyby się od niego, tak jak teraz.

Wewnętrzny głos podpowiadał mu, by kupić działkę, wybudować dom i zobaczyć, co będzie dalej.

Po powrocie do przychodni Steve zamknął się w gabinecie i zadzwonił do Jacka Leminsona. Słuchawkę podniosła żona cieśli.

– Zrobił tak, jak pan powiedział, doktorze. Teraz położył się, ale jeśli zechce pan chwilę poczekać, powiem mu, żeby odebrał telefon przy łóżku.

– Kupuję tę działkę – oznajmił Steve bez zbytnich wstępów. – Również chciałbym panu zlecić wybudowanie domu, lecz pod jednym warunkiem: moja żona nie dowie się o tym aż do zakończenia budowy.

– Zgadzam się – zabrzmiał w słuchawce głos Jacka. – Kiedy tylko stanę na nogi, omówimy szczegóły. Jaki typ domu ma pan na myśli?

– Parterowy, z miejscowego kamienia, zielony dach, sadzawka, altanka...

– Nie tak szybko, doktorze – pohamował go Jack ze śmiechem. – Najbardziej zależy mi na pozbyciu się kamienia, który tkwi we mnie.

– W takim razie przypominam: łóżko, dużo płynów, a potem zobaczymy, co powiedzą w szpitalu.

Oto kolejna nie do końca przemyślana decyzja w moim życiu, myślał Steve, idąc do kuchni, aby zjeść z Sallie szybki lunch. Lecz tym razem czuł wewnętrzne przekonanie, że postąpił słusznie. A jeśli okaże się inaczej, jeśli Sallie rzeczywiście chce rozstać się z nim na dobre, przynajmniej udowodni, jak bardzo starał się naprawić sytuację.

Mieszkając nad przychodnią, Steve mógł oddawać się przyjemnym rozmyśleniom o przestronnym, kamiennym domku nad rzeką. Lecz w chwili obecnej marzył przede wszystkim o tym, aby Sallie postrzegą jego wysiłki zgodnie z jego intencjami – jako próbę wymazania z pamięci tych trzech koszmarnych lat.

Właśnie dobiegł go jej głos z góry. Rozmawiała z Hannah.

– Witaj, Steve – przywitała go niania i kucharka w jednej osobie. – W kuchni jest zupa i kanapki.

– Dziękuję – odrzekł z uśmiechem, a Sallie obrzuciła go pytającym spojrzeniem.

Przez chwilę zachowywał się tak jak kiedyś, gdy wpadał do kuchni lekkim krokiem. Coś musiało go ucieszyć, pomyślała. Tylko co?

Podczas śniadania Steve miał posępną minę, co nie było niczym zaskakującym, biorąc pod uwagę poprzednią noc z Liamem, a szczególnie sposób, w jaki odsunęła się od niego. Ale

od tego czasu musiało się wydarzyć coś, co bardzo poprawiło mu nastrój.

– Chcę cię zapytać o dwie sprawy, Steve – rzekła Sallie pod koniec tygodnia.

– Słucham.

– Po pierwsze, czy naprawdę chcesz towarzyszyć mi podczas zakupów dla Liama, i po drugie, czy możesz odwiedzić ze mną jednego pacjenta? Chciałabym prosić cię o konsultację.

– Na obie prośby odpowiadam tak – odrzekł. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio poszedłem po zakupy ot tak, dla przyjemności. A kto jest tym pacjentem do konsultacji?

– Elizabeth Drury. Pamiętasz ją? Mieszka przy głównej ulicy. Przeszła ostatnio operację nogi, ale rana nie goi się jak trzeba. Na razie przychodzi do nas na codzienną zmianę opatrunków.

– A to może być gronkowiec złoisty.

– Niekoniecznie, a mimo to niechętnie ją u nas przyjmuję. Podejrzewam, że szpital zrzuca z siebie odpowiedzialność. Problem w tym, że nigdy nie spotkałam się z gronkowcem. A ty?

– Tylko raz. Trafił mi się pacjent z raną na plecach. Okazało się, że podczas pobytu w szpitalu nabawił się odleżyn. Gronkowiec się uaktywnił dopiero kilka dni po tym, jak chory opuścił szpital. Zanim zorientowałem się, o co chodzi, miał już objawy zapalenia płuc. Natychmiast skierowałem go do szpitala. Okazało się, że to gronkowiec. Wyszedł z tego, ale było groźnie. Zaprowadź mnie do pani Drury, Lizzie Drury nie należała do osób zbyt serio traktujących życie, więc na widok dwojga lekarzy u drzwi zaśmiała się z sarkazmem.

– Czy tak wygląda tak zwana „druga opinia”?

– Ma pani rację – przyznała Sallie. – Steve przyszedł, aby obejrzeć pani nogę.

– Założyli mi elastyczną pończochę. Trochę mnie uciska. – Pani Drury schyliła się, by ją zdjąć.

Przez dłuższą chwilę Steve przyglądał się z uwagą zainfekowanej ranie.

– Skóra w tym miejscu jest cieńsza. Być może dlatego gorzej się goi. Czy ktoś wspomniał, że to może być gronkowiec?

– Nie, ale sama się nad tym zastanawiam.

– Skontaktowałbym się ze szpitalem. Jeśli leczą panią Drury z powodu gronkowca, to ty, jako jej lekarz pierwszego kontaktu, powinnaś być o tym poinformowana. Co prawda trudno mi uwierzyć, że to może być gronkowiec. Niemniej rozumiem twoją troskę.

– Elastyczna pończocha nie szkodzi, ale może utrudniać krążenie. Pewnie myślą, że tak szybciej się zagoi. Dla spokoju ducha lepiej zadzwoń.

– Dobrze – przytaknęła. – Możliwe, że masz rację i proces gojenia się jest utrudniony z powodu cieńszej skóry. Aż nie chce mi się wierzyć, że mogłaby w szpitalu nabawić się gronkowca, a oni migają się od leczenia jej w przychodni przyszpitalnej.

– To cud, że ona nie myśli o podaniu tej sprawy do sądu. – Sallie zniżyła głos. – To cudowna kobieta. Powiedziała mi, że szpital powinien wydawać pieniądze na rzeczy ważniejsze niż jej rana. A inni procesują się o byle co.

W drodze powrotnej Steve zasugerował, by zatelefonować do szpitala zaraz po powrocie do przychodni. Ciekawe, co powiedzą?

– Nic nie wspomnieli o gronkowcu – rzekła Sallie, relacjonując Steve’owi rozmowę. – Wydaje się, że jedynym powodem, z którego przyjęli ją na oddział, był jej podeszły wiek. Szpital rozumie sytuację, ale nie widzi potrzeby, żeby starsza pani codziennie jeździła karetką do miasta na zmianę opatrunku. W tej sytuacji się nią zajmę – zakończyła Sallie.

– Rozumiem. A teraz następny punkt na naszej liście: zakupy dla Liama. Wszystko na mój rachunek. Zabrakło mnie, kiedy Melanie była w potrzebie, więc teraz moja kolej. Jedziemy w sobotę.

– Jeśli ci odpowiada, to chętnie. Przy okazji kupię parę rzeczy dla siebie.

– Znakomicie – odrzekł Steve, zastanawiając się jednocześnie, jak Sallie przyjmie prezent urodzinowy.

Obserwowała z niedowierzaniem, jak Steve wkłada dziecięcy wózek do bagażnika samochodu. Trzymała Liama na rękach i nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Oto oboje wraz z małym dzieckiem, które nawet nie jest ich, wybierają się po zakupy. Szczęście nie będzie trwało wiecznie, dlatego należy się cieszyć każdą spędzoną wspólnie chwilą.

Steve zamknął bagażnik i spojrzał na Sallie.

– Dlaczego jesteś taka poważna? Co się stało?

Już w chwili, gdy weszła do kuchni z Liamem i zobaczyła, że Steve przygotował śniadanie dla niej i butelkę dla małego, zrozumiała, jak bardzo jej mąż pragnie, by cały dzień był dla nich przyjemnością. Obiecała sobie w duchu, że nie uczyni nic, co mogłoby to popsuć.

Przynajmniej dzisiaj nie będzie wypominać mu przeszłości. W zadziwiający sposób przyszłość z wolna zaczyna nabierać nowych kształtów.

– Nic. – Uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Pomyślałam, że oboje bardzo kochamy Liama.

– Masz rację. – Steve odwzajemnił uśmiech. – Smutno będzie, kiedy Melanie wróci po swoje dziecko. Cieszymy się tym, co mamy.

Pojechali do najbliższego miasteczka, gdzie kupili ubranka dzieńne i bieliznę na noc, w różnych rozmiarach i kolorach. Po raz pierwszy od powrotu Steve’a, Sallie poczuła się w jego towarzystwie dobrze.

– Może teraz zrobimy zakupy dla ciebie? Albo najpierw zjedzmy. Widzę tu całkiem przyzwoity bar.

– Wpierw zjemy. Potem zrobię swoje zakupy, a ty popilnujesz Liama.

– Zgoda. – Steve zaśmiał się uradowany. – Z ogromną przyjemnością. Choć wolę karmienie, przytulanie i kąpiel.

Popatrzyła na niego czule. Zawsze na widok Steve’a z Liamem na rękach przypominała sobie, jak bardzo cierpiał, żyjąc ze świadomością, że nowotwór pozbawia go możliwości posiadania dzieci.

– Liam jest głodny – zauważył Steve, gdy wróciła. – Może go nakarmisz, a ja tymczasem załatwię parę spraw.

– Jasne. Poczekam na ławeczce obok.

Chciał jej kupić na urodziny bursztynowe kolczyki. Widział takie w witrynie u jubilera nieopodal. Po kilku minutach był już z powrotem.

Wczesnym popołudniem wybrali się w drogę powrotną. Liam spał słodko, a oni milczeli, pogrążeni w myślach. Podróż nie trwała długo. Minęli zabudowania wioski i po kilku minutach Steve zatrzymał się przed domem. Wypakowali rzeczy z bagażnika z nadzieją, że reszta dnia upłynie równie spokojnie.

Do wieczora nic się nie zmieniło. Udali się do swoich pokoi, a Steve pomyślał, że tych kilka spędzonych razem godzin niczego nie zmieniło. Trzeba poczekać, zanim Sallie zaprosi go do sypialni.

Sallie tymczasem leżała w pustym łóżku i marzyła o tym, by Steve znalazł się obok niej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Steve zatrudnił architekta i zaznajomił go ze szczegółami projektu, które nieświadomie podpowiedziała Sallie. Zobowiązał go do bezwzględnego przestrzegania poczynionych sugestii.

– Ktoś kupił już tę działkę w Bluebell Lane – stwierdziła z żalem Sallie, gdy pewnego dnia przejeżdżali nadrzeczną alejką. – Na pewno wybuduje tu wspaniały dom.

– Czyli jaki?

– Może z ogrodem zimowym, albo chociaż z werandą i przystanią, gdzie można przycumować łódkę. Ale to tylko moje marzenia. Właściciele będą mieli swoje pomysły. Najgorzej będzie, jeśli wybudują w takim miejscu coś przesadnie nowoczesnego.

– Zobaczymy, co tu się będzie działo – odparł Steve głosem zniechęcającym do dalszej rozmowy.

Urodziny Sallie wypadły w przeddzień podpisania dokumentów nabycia działki, a Steve nadal nie wiedział, jak żona przyjmie jego gest.

Zazwyczaj był to niezwykle uroczysty dzień w ich małżeńskim kalendarzu. Przy śniadaniu na stole pojawiał się pięknie zapakowany prezent, potem była kolacja we dwoje, a wreszcie upojna noc.

Tym razem będzie zupełnie inaczej. Ostatnie trzy rocznice spędzili osobno, lecz Steve był pewien, że Sallie od samego rana nie myśli o niczym innym. Dlatego postanowił nadrobić zaległości.

Tego ranka, gdy Sallie przygotowywała w kuchni śniadanie dla Liama, Steve wśliznął się po cichu do jadalni i niepostrzeżenie położył obok jej nakrycia cztery pudełeczka. Następnie wziął Liama na ręce i czekał.

– Mamy dzisiaj szczególny dzień – wyjaśniał malcowi w chwili, gdy Sallie weszła z jedzeniem dla małego. – Wszystkiego najlepszego, Sallie. Mam nadzieję, że poczujesz się lepiej niż ostatnio.

– Wolalabym, żebyś oszczędził sobie tych ceremonii – odparła bez emocji. – Zwłaszcza że pamiętam, jak wyglądały moje urodziny przez ostatnie trzy lata.

Postawiła miseczkę z kaszką na stole i spoglądała na prezenty, wyraźnie nie mając ochoty ich rozpakowywać.

– Nigdy nie zapominałem o twoich urodzinach – powiedział cicho. – Przyniosłem ci prezenty za pierwszy, drugi i trzeci rok naszej rozłąki. Jest jeszcze czwarty. Każdego roku wybierałem się, aby osobiście złożyć ci życzenia, lecz powstrzymywała mnie świadomość krzywdy, jaką ci wyrządziłem.

W tym momencie Liam postanowił przypomnieć o swoim istnieniu i zaczął głośno domagać się śniadania. Steve wziął miseczkę i zaczął małego karmić. Gdy podniósł wzrok na Sallie, zobaczył jej zapłakaną twarz, pochyloną nad prezentami, których wciąż nie otworzyła.

Podszedł do niej, gotów ją pocieszyć.

– Nie, Steve. Proszę, zostaw mnie. Myślałam, że dzisiejszy dzień przejdzie

niezauważony, ale teraz sama nie wiem, czy mam być smutna, czy szczęśliwa.

– Spróbuj choć trochę się uśmiechnąć – zasugerował łagodnym głosem.

– Spróbuję – odparła, choć po jej policzkach płynęły łzy.

Steve poszedł do swojego pokoju i przygotował się do wyjścia do pracy. W międzyczasie Sallie wykapała Liama i zawinęła go w biały ręczniczek.

– Ubierz go. – Podała małego Steve’owi. – A ja doprowadzę się do porządku.

Zabrała ze stołu prezenty i zaniósła je do sypialni.

Na nic lepszego nie zasłużyłem, pomyślał Steve i spojrzał za nią w zadumie. Mam nadzieję, że kiedy obejrzy te prezenty, domyśli się, w jakiej kolejności były kupowane.

W pierwszym pudełku, wyściełanym czarnym atłasem, leżał piękny bursztynowy naszyjnik. W drugim była bransoletka, również z bursztynu, a w trzecim bursztynowy pierścionek. Ostatnio kupiony prezent to kolczyki. Steve wybrał bursztyn, ponieważ idealnie pasował do koloru jej brązowych oczu, kasztanowych włosów i jasnej karnacji.

Nie zamówił jeszcze stolika w restauracji, bo nie był pewny, jak Sallie przyjmie podarunki, lecz na wszelki wypadek uzgodnił z Hannah, że dziś wieczorem zostanie dłużej z Liamem.

Wątpliwości się rozwiały, gdy na palcu Sallie dostrzegł pierścionek, a w uszach kolczyki. Co prawda nie zaszczyciła go spojrzeniem, tylko zabrała się do przeglądania poczty, ale to wystarczyło, by nabrał otuchy.

– Hannah obiecała, że wieczorem zaopiekuje się małym. Chciałbym cię zaprosić na kolację. – Odważył się poruszyć ten temat dopiero w porze lunchu.

Bardzo chętnie. Nie, nie mogę. Sallie biła się z myślami. Co innego trzymać Steve’a na dystans w pracy i nawet w domu. W nastrojowym wnętrzu restauracji, z muzyką w tle, nie będzie to takie proste. Jeszcze gotów sobie pomyśleć, że prezenty wynagrodzą jej rozstanie.

– Domyślam się, co czujesz – powiedział – ale się mylisz. Praca i Liam zabierają nam dużo czasu. Możemy po prostu choć raz odpocząć poza domem. To do niczego nie zobowiązuje.

– W takim razie zgoda. Poproś Hannah, żeby została.

– Zaraz to zrobię – odrzekł, z trudem ukrywając poruszenie. – Może pojedziemy gdzieś dalej? Zapomniałem, gdzie tu można dobrze zjeść.

– Nie chcę zbytnio oddalać się od Liama. Niedaleko stąd jest hotel. Nigdy tam nie byłam, ale słyszałam, że ich restauracja jest wyśmienita.

– Załatwione.

Zanim skończył się lunch, stolik został zarezerwowany, a Hannah zgodziła się popilnować dziecka.

Wieczorem, gdy jechali do restauracji, Sallie miała poczucie niezwykłości całej sytuacji. Jakby oboje odprawiali czary, próbując wskrzesić ogień, który dawno wygasł.

Sallie starannie dobrała strój na wieczór. Na długą jedwabną sukienkę w kolorze kremowym, z głębokim dekoltem, która zawsze podobała się Steve’owi, narzuciła czarny zakiecik. Co do biżuterii, postanowiła nie zakładać żadnego z podarunków Steve’a. Uznała, że ulubiona sukienka plus biżuteria zbytnio go ośmieli, a ona nie jest gotowa na nic więcej

poza kolacją. Steve podarował jej bukiet róż w kolorze morelowym, który świetnie pasowałby do pozostawionej w szufladzie biżuterii.

– Kiedy kupiłeś te róże? – zapytała obcesowo.

– Czy to takie ważne?

– Ważne, jeśli kupiłeś je, jeszcze zanim zgodziłam się spędzić z tobą ten wieczór.

– Na litość boską, Sallie! – wybuchnął Steve. – Już rozumiem. Niczego z góry nie zakładałem. I nie zakładam. Lecz jeśli ci na tym zależy, to wiedz, że poszedłem do kwaciarni dopiero po tym, kiedy się zgodziłaś. Czy to ci wystarcza?

– Rozumiem. I przepraszam.

– To ja przepraszam, Sal. – Steve wyciągnął do niej dłoń. – Chcę tylko, żeby dzisiejsze święto było inne. Spędzimy miło czas i zapomnimy o wszystkim, co wydarzyło się do tej pory.

Istotnie, wieczór był wspaniały. Aż do jedenastej wieczorem rozmawiali przy dobrym jedzeniu na obojętne tematy, starając się ze wszystkich sił nie wkraczać na zakazane terytorium.

– Myślę, że powinniśmy wracać. Nie możemy nadużywać dobroci Hannah.

– Masz rację. – Uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Ponadto jest jeszcze pewna mała istotka, której dawno nie widzieliśmy.

Na parkingu przed przychodnią Sallie przysunęła się do Steve'a i pocałowała go w policzek.

– Dziękuję za to, że pamiętałeś.

Steve na chwilę stracił głos, a gdy go odzyskał, powiedział z mocą:

– Wiesz dobrze, że nigdy nie przestałem cię kochać, Sal.

Zamilkł w oczekiwaniu na odpowiedź. Usłyszał tylko krótkie „wiem” i nic więcej.

W ciągu następnych kilku tygodni Steve uzyskał wszystkie dokumenty niezbędne do rozpoczęcia budowy. Jack obiecał, że jeśli pogoda dopisze i nie będzie problemów z zaopatrzeniem w materiały budowlane, powinni zakończyć prace za około trzy miesiące.

– Musimy doprowadzić dom do stanu zamkniętego jeszcze przed zimą.

– Pamięta pan, że trzymam to w tajemnicy przed żoną? – upewnił się Steve. – Chcę ofiarować jej ten dom w prezencie, gdy będzie całkowicie ukończony.

Któregoś dnia Steve odwiedził Philipa Gresty'ego.

– Mówią, że działka w Bluebell Lane została sprzedana. Wiadomo, kto został jej właścicielem?

– Niedługo wszyscy będziemy wiedzieli – odparł Steve wymijająco.

Zabiegi fizykoterapeutyczne wyraźnie Philipowi pomogły, i tego dnia był bardziej rozmowny niż zwykle. Zwierzył się, że niedługo jego córka wychodzi za mąż.

– Kto jest szczęśliwym wybrankiem?

– Dale Barraclough z Moorend Farm. Powiedziałem, że może przejąć po mnie gospodarstwo, ale on nosi kolczyk w uchu i ma długie włosy, dlatego Anna żywi co do niego pewne wątpliwości. Mnie wystarczy, że potrafi orać.

Nadeszła pora żniw. Farmerzy uwijali się na polach, ustawiając snopki zboża, a w sadach zbierano dojrzałe owoce. Bardziej wytrwali wstawali o świcie, by na wrzosowiskach zbierać jagody na przetwory. Dla Steve'a i Sallie oznaczało to, że sezon na bóle kręgosłupa zaczął się na dobre.

Zbieranie jagód to ciężka praca w niewygodnej pozycji i zawsze zdarzały się przypadki nadwyżnienia zdrowia w pogoni za urzekającym smakiem leśnych owoców.

Pewnego wrześnieowego ranka Steve, Sallie i Liam wzięli udział we mszy dziękczynnej na koniec żniw. Z tej okazji Anna Gresty zawsze piekła ogromny bochen chleba, który umieszczano u stóp ambony. Następnie farmerzy przynosili dary ze swoich zbiorów, a na końcu dzieci układały wokół owoce i warzywa.

Sallie oderwała wzrok od krzątających się wokół dzieci i spojrzała na Steve'a, który stał z Liamem na rękach. Zastanawiała się, czy jej mąż bardzo cierpi. Pewnie myśli, że wszyscy mają dzieci, tylko nie on.

Wyłowiła jego spojrzenie i wyczytała w nim wewnętrzną zgodę na taki stan rzeczy. Nie martw się, zdawał się mówić. Już mnie to nie boli.

Po zakończeniu uroczystości w kościele Sallie zaproponowała spacer w Bleubell Lane.

Steve chętnie przystał na jej propozycję. Wiedział, że nikt go nie wyda, ponieważ w dzień świąteczny robotników nie było na budowie.

Zaczynali już kryć dach i wszystko szło według planu. Miejscowy kamień budowlany, duże okna, zielona dachówka. Steve zdążył się już do tego widoku przyzwyczaić, gdyż prawie każdego dnia zaglądał tu po pracy. Sallie natomiast nie mogła ukryć zdumienia.

– Ktoś wpadł na właściwy pomysł! – zawołała zachwycona.

Steve mógł mieć tylko nadzieję, że nie zmieni zdania, gdy się dowie, kto jest właścicielem tego domu.

Zaraz po rozmowie telefonicznej z Anną udał się do nich na farmę. Philip wyglądał źle. Okazało się, że mięśnie krtani przestają działać i chory zaczyna się dusić. Niestety, był to znak, że choroba postępuje.

Niektórzy w wiosce zazdrościli Grestym powodzenia we wszystkim, czego się podejmowali. Tylko Steve i Sallie znali jednak prawdziwą sytuację tej rodziny.

Gdy Philip ponownie został pacjentem Steve'a, Anna powiedziała mężowi, że jednym z objawów postępującej choroby są skurcze mięśni i mimowolne ruchy kończyn dolnych. Philip został wszechstronnie zdiagnozowany; zrobiono mu badanie na przewodność elektryczną tkanki mięśniowej i mielografię. Wszystkie badania potwierdziły przerażającą diagnozę.

Philip mógłby się cieszyć życiem jeszcze przez wiele lat, lecz teraz będzie się musiał pogodzić z wizją powolnego zbliżania się bolesnej śmierci.

– Dlaczego właśnie nas to dotknęło? – żaliła się Anna. – Całe życie pracowaliśmy ciężko, nikomu nie wchodziliśmy w drogę. Pomagaliśmy innym. Ta choroba dotyka dwie osoby na sto tysięcy. Dlaczego?

– Wiem, co czujesz – powiedział Steve. – W przypadku Philipa to sprawa genetyczna.

Zdaje się, że chorował też jego wuj.

– Wuj Jim? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem. – Pamiętam, że jeździł na wózku. Zmarł, zanim się pobraliśmy, i tak dobrze go nie znałam. Philip nigdy o nim nie wspominał. Mamy jeszcze córkę. – Twarz Anny poszarzała nagle. – Powiedz mi, czyjej też to grozi?

– To nie jest przesądzone. – Steve starał się ją uspokoić. – Istnieje jednak pięćdziesiąt procent ryzyka, że odziedziczyła ten gen. Medycyna zna takie przypadki, ale mogę skierować waszą córkę na badania.

– Sama nie wiem – stwierdziła Anna ze smutkiem. – Może lepiej jest po prostu nie wiedzieć. Co pocniemy, jeśli najgorsze okaże się prawdą?

– Niech sama zadecyduje. Niedługo ma zamiar wyjść za mąż, prawda?

– I dlatego to taki koszmar.

– Wiem, ale jestem gotów pomóc – pocieszał ją Steve. – Muszę tylko poznać waszą decyzję. I jeszcze jedno: oboje mają szczęście, że jest z nimi ktoś taki jak ty. W ciężkiej chorobie najbardziej liczy się miłość najbliższych. Wiem coś na ten temat. Byłem w potrzebie i uciekłem przed miłością. A teraz jestem nieskończenie szczęśliwy, że wróciłem.

– Co się stało? – spytał Philip, widząc na twarzy Anny wyraz zdziwienia. Właśnie odprowadziła Steve'a do furki.

– Czy wiesz, że Stephen Beaumont porzucił Sallie z powodu ciężkiej choroby?

– Żartujesz! Steve jest zdrowy jak koń.

– Raczej był. – Anna pocałowała męża i poprawiła poduszki na łóżku.

– Czy Colin wiedział, że choroba Philipa jest uwarunkowana genetycznie? – spytał Steve podczas karmienia Liama.

– A to prawda? – Sallie rzuciła mu badawcze spojrzenie, nie przerywając siekania warzyw.

– Niestety tak – odparł z westchnieniem. – Powiedział mi o tym zaraz po moim powrocie. Anna *nie* miała o tym pojęcia, a Colin nie rozmawiał z nimi na temat zagrożenia Janinę. Philip postanowił chyba nie niepokoić rodziny.

– Colin niezbyt często rozmawiał ze mną o swoich pacjentach – przyznała. – Ponadto wiedział, że przyjaźnisz się z Philipem, i tym bardziej nie chciał o tym mówić, aby nie sprawiać mi przykrości.

– A sprawiłby?

– Nie sędzę. Widziałam Grestych dosłownie kilka razy i było dla mnie oczywiste, że nic o naszych sprawach nie wiedzą.

Teraz już wiedzą, pomyślał Steve. Wyobrażał sobie niedowierzanie na twarzy Philipa, gdy dowie się od Anny prawdy.

Półroczny okres pobytu Melanie za granicą dobiegał końca. Zgodnie z obietnicą zadzwoniła do Sallie.

Telefon odebrał Steve. Zwierzyła mu się, że zakochała się w pewnym Amerykaninie i zamierza przenieść się wraz z dzieckiem do USA.

– Naprawdę? – zdziwił się Steve, przyciskając słuchawkę do ucha. – Ja sam jestem znany z pochopnych decyzji, ale nie wtedy, gdy w grę wchodzi przyszłość dziecka. Posłuchaj –

ciągnął po namyśle. – Jako matka postąpisz, jak uważasz, ale czy jesteś pewna, że to słuszna decyzja? Zabrać go stąd tak nagle, przenieść w obce środowisko? Wiesz, że Sallie go uwielbia.

Nie zamierzał wdawać się w szczegóły dotyczące swoich uczuć do małego Liama, ale nie mógł pogodzić się z decyzją Melanie.

– Nigdy nie zrobię krzywdy mojemu dziecku – broniła się Melanie. – Mój narzeczony wie, że mam syna i to mu nie przeszkadza. On też jest tancerzem.

– A co będzie z Liamem, jeśli oboje dostaniecie nowe kontrakty?

W tym momencie do pokoju weszła Sallie z dzieckiem w ramionach.

– Kto dzwoni? – zapytała, widząc rozdrażnienie Steve'a.

– Moja kuzynka – rzucił ostro, przyciskając słuchawkę do ucha. – Kiedy chcesz po niego przyjechać?

– Jeszcze nie wiem. Zadzwoń, jak nasze plany się sprecyzują.

– Bardzo słusznie – pochwalił ją Steve. Ze zgrozą wyobrażał sobie reakcję Sallie.

– O czym rozmawialiście?

„Steve streścił jej rozmowę z Melanie, a Sallie coraz mocniej przyciskała Liama do piersi, jakby jego matka stała już za drzwiami. Lecz jej słowa nie do końca pasowały do jej odczuć.

– Melanie nic złego nie zrobi dziecku – stwierdziła z powagą w głosie. – Kocha go i nie zaryzykuje kolejnego nieudanego związku. Ale masz rację, niepokojąc się o przyszłość Liama. Na szczęście jeszcze będzie się z nami kontaktować. Zobaczymy. Na razie dziękuję ci za troskę o nas. O Melanie, dziecko i o mnie.

– Nie w tej kolejności – oświadczył cicho. Sallie nie okazała zainteresowania wyjaśnieniem jego słów. Za to zapytała:

– Chcesz położyć małego do łóżeczka? Ja pozmywam po kolacji.

– Dobrze. – Steve wziął Liama z jej rąk i poczuł na sobie badawcze spojrzenie małych oczu. – Rozmawiałem przez telefon z twoją mamą. Chce, żebyś zamieszkał w Ameryce.

– A my nie mamy nic od powiedzenia – dodała Sallie.

Nazajutrz Melanie zadzwoniła powtórnie. Słuchawkę i tym razem podniósł Steve. W milczeniu wysłuchał jej słów. Minę miał jeszcze bardziej zdziwioną niż poprzedniego dnia.

– Przemyślałam wszystko, co mi powiedziałaś, wujku Steve. Oczywiście masz rację. Rozmawialiśmy z Rickiem. Zgadzam się, że Liam potrzebuje bardziej unormowanego życia. Mógłbyś znaleźć nam jakieś miejsce do zamieszkania w okolicy? Chcielibyśmy osiedlić się w waszej wiosce po wygaśnięciu kontraktów. Tam są idealne warunki dla Liama. Będziemy szukać pracy na miejscu.

– Chętnie czegoś dla was poszukam – odparł Steve bez namysłu. – Sallie będzie uszczęśliwiona. Właśnie układa małego do snu. Zaraz zawołam ją i sama przekazesz jej wiadomości.

– Będziemy mogli widywać Liama prawie codziennie. – Sallie była zachwycona. – Jesteś wujem Melanie i będziesz mógł pomagać jej w wychowaniu dziecka. Jej towarzysz życia widać traktuje sprawę poważnie, jeśli jest gotów zrezygnować na jakiś czas z kariery. Ale znalezienie domu dla nich nie będzie łatwe – ciągnęła Sallie podekscytowana. – W wiosce

rzadko można kupić coś ładnego i niedrogiego.

– Najlepiej byłoby wynająć – odrzekł Steve w zamyśleniu.

Nie chciał się przyznać, że być może zna takie miejsce, ale wszystko zależy od tego, kiedy dom zostanie wykończony i czy Sallie zgodzi się w nim zamieszkać. Jeśli tak się stanie, Melanie i Rick będą mogli zająć ich obecne mieszkanie.

Resztę wieczoru spędzili w pogodnym nastroju, choć Sallie zadawała sobie pytanie, na ile Steve pogodził się z myślą, że nigdy nie zostanie ojcem. Pamiętała, jaka atmosfera panowała w domu po operacji Steve'a, gdy na próżno wyczekiwali, aż ona zajdzie w ciążę. Ale jego ucieczka była dziesięć razy gorsza.

Jednak w ostatnich tygodniach zauważyła zmiany. Może Steve nadal był onieśmielony, lecz odzyskiwał radość życia. Czasami znikał gdzieś wieczorem bez słowa wyjaśnienia. Sallie nie śmiała go wypytywać, dokąd chodzi. Odwiedzał regularnie Philipa, ale nie wierzyła, że bywał tam aż tak często.

Następnego ranka Steve złożył Philipowi kolejną wizytę. Znalazł go na kanapie w salonie. Philip nie zdołał nawet podnieść się na powitanie.

– Jak się czujesz? – zapytał Steve.

– Niedobrze. Są dni, kiedy jest ze mną gorzej.

– Zaraz ci obejrzę, ale najpierw powiedz, czy rozmawiałeś z Janiną o uwarunkowaniach genetycznych?

– Nie rozmawiałem – odparł pośpiesznie. – Teraz jest na lekcji jazdy konnej, ale powiedziała, że potem chciałaby zamienić z tobą dwa słowa.

– Jak zareagowała na wiadomość, że twój wuj także zachorował?

– Ona wszystkiego się domyśliła. To niegłupia dziewczyna – stwierdził Philip z wymuszonym uśmiechem. – Przeczytała na ten temat uczone książki.

– Czy zgodzi się na badanie?

– Pewnie o tym chce porozmawiać. My znamy jej decyzję, ale niech sama ci ją zakomunikuje.

W tym momencie Janinę weszła do salonu sprężystym krokiem. Była ubrana w strój do konnej jazdy i wyglądała na okaz zdrowia.

– Możemy porozmawiać na osobności, doktorze? – zwróciła się do Steve'a.

– Oczywiście. – Steve uśmiechnął się do Philipa porozumiewawczo i dodał: – Zaraz wracam. Masz tu na mnie czekać.

– Pani ojciec mówi, że jest pani świadoma genetycznego podłoża choroby – rozpoczął Steve.

– Wiem o tym od dawna – odrzekła spokojnym głosem. – Ale dopiero niedawno odkryłam, że jego wuj też był chory. Zdaje się, że tylko pan o tym wiedział.

– Rzeczywiście. Podzieliłem się tą wiedzą z pani matką, a ona bardzo się zaniepokoiła.

– Ja również nie byłam tym zachwycona. Zastanawiałam się dość długo i rozmawiałam z moim przyszłym mężem. Oboje zdecydowaliśmy, że im mniej będziemy wiedzieć, tym lepiej. Chciałam odwołać wesele – ciągnęła. – Byłoby nieuczciwie z mojej strony, gdybym ukryła to przed Dale'em. Opowiedziałam mu wszystko, ale on stwierdził, że chce się ożenić tylko ze

mną.

Głos młodej kobiety załamał się pod wpływem emocji.

– Więc zdecydowaliśmy. Jesteśmy świadomi ryzyka. Jednak w dużej rodzinie ojca nikt oprócz niego nie zachorował. Być może zmienię zdanie i poddam się badaniom w odpowiednim czasie. Nie chcę urodzić dziecka z wadą genetyczną. Jednak na razie nie zamierzam zajść w ciążę.

– Jest w tym sporo logiki – zauważył Steve. – Spośród chorych zaledwie niewielki procent zapada na tę chorobę na tle genetycznym. No i nie do końca znamy przyczyny zachorowań. Gdyby było inaczej, medycyna znalazłaby lekarstwo.

Gdy wrócił do salonu, Philip obrzucił go pytającym spojrzeniem.

– Szanuję decyzję Janinę – uspokoił go Steve. – Być może zmieni jeszcze zdanie. Badania można wykonać w każdej chwili. A teraz pomówmy o twoim zdrowiu. Słyszę, że trudniej ci oddychać. Coś się zmieniło od mojej ostatniej wizyty?

– Pogorszyło się – wyznał Philip. – Już nie mogę wchodzić na górę.

– Może zainstalować windę?

– To niezły pomysł. Ale nie chcę utrudniać życia Annie.

– Nacisnąć przycisk i wjechać na górę to dla niej niewielka uciążliwość.

– Dobrze. Zajmę się tym – obiecał i zmienił temat. – Wiem od Anny, że byłeś poważnie chory, kiedy cichcem wyjeżdżałeś z wioski.

– Nie chciałem rozgłaszać, że mam raka.

– Niemożliwe! To był rak?

– Niestety. Mam usunięte jedno jądro. Na szczęście nie było przerzutów, lecz operacja spowodowała bezpłodność. Przynajmniej tak mi się wydawało. A ja ogromnie pragnąłem dziecka. Lekarz orzekł, że drugie jądro jest całkowicie sprawne i chcę wierzyć, że to prawda. Lecz szanse na to, że Sallie zachce jeszcze zajść w ciążę ze mną, są znikome. Próbowaliśmy przez szereg miesięcy po operacji, aż w końcu się załamałem – ciągnął Steve. – Sallie wytrwale podtrzymywała mnie na duchu, lecz w pewnym momencie nawet tego było mi za wiele. Oto cała prawda.

– A my niczego się nawet nie domyślaliśmy!

– Wiedzieli tylko Colin i Sallie. Byłem tak sfrustrowany, że nie nadawałem się do życia. Uciekłem.

– Wróciłeś zwabiony wolnym etatem w przychodni?

– W pewnym sensie. Od dawna chciałem wrócić, lecz nie byłem pewien, jak przyjmie mnie Sallie. Kiedy Colin przedstawił mi swoją propozycję, poczułem, że moje modlitwy zostały wysłuchane. Nadarzyła się okazja powrotu z zachowaniem twarzy. Teraz płonę ze wstydu na samo wspomnienie o tym, jaki byłem.

– Nie powinieneś tak się oczerniać. – Głos Philipa zabrzmiał nadszpodziewanie silnie. – Dla kogoś, kto tak bardzo jak ty pragnął zostać ojcem, to musiał być koszmar.

– I nadal jest. Dostyc tego. Nie przyszedłem tu prosić o współczucie. Chcę cię zbadać. Opisz mi, jak oddychasz, jak przełykasz, i jak pracują twój e mięśnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W drodze powrotnej Steve analizował swą rozmowę z Philipem. Okazało się, że Sallie nikomu nie zdradziła ich problemów. Tylko raz w jego obecności, tuż po powrocie, pozwoliła sobie na wybuch rozdrażnienia i uwagi na temat tego, co się wydarzyło. Wtedy obiecał jej, że nigdy nie zbliży się do niej bez jej zgody.

Dotrzymał słowa, chociaż tęsknił za jej ciałem, gdy wieczorami rozchodzili się do swoich pokojów. Pewnej nocy usłyszał jej szloch. Widocznie męczył ją zły sen. Podniósł się z łóżka i ostrożnie zajrzał do jej sypialni.

Nie zasunęła kotary i przez okno sączyło się światło księżyca. W półmroku dostrzegł zarys łóżeczka Liama obok małżeńskiego łóża, na którym leżała drobna postać jego żony. Podeszedł bliżej i widok, który zobaczył, wprowadził go w zdumienie. Pogrążona we śnie Sallie przytulała do siebie jego starą koszulę. Obudziła się w nim nadzieja.

Wiedział doskonale, jaką ulgę przynosi widok rzeczy należącej do kogoś, kogo nam bardzo brakuje. On sam też miał taki talizman. Była to mała skórzana rękawiczka, którą Sallie zapomniała wyjąć ze schowka w samochodzie. W momencie, gdy wiedział już na pewno, że będzie widywał Sallie codziennie, położył ją tam, gdzie ją znalazł. Miała mu przypominać o największym błędzie, jaki popełnił w życiu.

Nazajutrz przy śniadaniu Sallie była w pogodnym nastroju; aż trudno było sobie wyobrazić, że w nocy płakała. Steve zajrzał dyskretnie do sypialni, lecz nie dostrzegł swej koszuli.

Przez chwilę myślał nawet, że cały ten incydent to dzieło jego wyobraźni, ale w głębi duszy wiedział, że to była prawda. Wiedział też, że pod żadnym pozorem nie wolno mu o tym wspominać. Steve krążący nocami po mieszkaniu to obraz, który mógł wystraszyć Sallie. Mogłaby wstawić zamek do drzwi sypialni, a to oznaczało kolejne, tym razem fizyczne bariery.

Liam nauczył się siedzieć w swoim foteliku i podczas karmienia rozglądał się wokół z promiennym uśmiechem.

– Wczoraj przejeżdżałam obok tego domu w Bluebell Lane. Niewiele widać spoza drzew, ale chyba praca wre. Zatrzymałam się na chwilę i spytałam jednego z robotników, kto jest właścicielem tej posesji. Podobno tylko szef zna jego nazwisko. Jest to ktoś, kto kiedyś mieszkał w tej okolicy.

– Więc praktycznie nadal nic nie wiadomo.

– Zdaje się, że wściubiam nos w nie swoje sprawy. Czuję jednak, że coś mnie łączy z tym miejscem – wyznała Sallie.

– Ciekawe, co to może być? – mruknął Steve zaniepokojony.

Data powrotu Melanie z Ameryki przybliżała się nieuchronnie, lecz ku zdziwieniu Sallie, Steve nie robił nic, by znaleźć dla nich schronienie. Raz czy dwa podsunęła mu swoje pomysły, ale zawsze znajdował jakiś pretekst, by ich nie zaakceptować. Sallie nie wiedziała, co dzieje się za jej plecami, i dlatego zastanawiał ją ten brak zainteresowania.

Przecież nie zaproponuje Melanie, żeby zamieszkała ze swoim narzeczoną razem z nimi. Po prostu w ich mieszkaniu brakuje miejsca. Z drugiej strony w ten sposób Steve mógłby być bliżej ukochanego Liama.

Takiego wariantu Steve nie brał jednak pod uwagę. Dokładnie sprawdzał postęp prac na budowie. W końcu uznał, że Jack nie zdąży ukończyć budowy przed przyjazdem Melanie. Należało więc rozzejrzeć się za jakimś miejscem.

Na szczęście Melanie kolejny raz zmieniła plany; ich występy potrwały dwa miesiące dłużej i bardzo prosi, by Steve i Sallie zaopiekowali się jeszcze Liamem.

– Z ogromną przyjemnością. – Tym razem Sallie odebrała telefon. – Dobrze się składa, ponieważ jeszcze nie znaleźliśmy dla was odpowiedniego miejsca, ale skoro mamy więcej czasu, to jesteśmy dobrej myśli. Postarajcie się już nie przedłużać pobytu – ciągnęła Sallie. – To najcenniejsze chwile w życiu dziecka. Musisz być z nim.

– Wiem – odparła Melanie zatroskana. – Nie zostanę ani minuty dłużej, niż to konieczne. Ale wiesz, potrzebujemy pieniędzy.

– A więc mamy więcej czasu – rzekł Steve i odetchnął z ulgą.

Sallie spostrzegła, że ostatnie wieści wyraźnie go uspokoiły, co oznaczałoby, że jednak ten problem leży mu na sercu.

Następnego dnia wykorzystał moment, gdy Sallie wyszła z przychodni, i zadzwonił do Jacka Leminsona.

– Kiedy mogę się spodziewać końca robót?

– Wkrótce – odparł Jack ostrożnie.

– Jak mam to rozumieć?

– Wprowadzi się pan na Gwiazdkę. Czy to nadal ma być niespodzianka?

– Tak. Nic się nie zmieniło.

– Więc niech pan pilnuje, żeby nie zauważył pana Henry Crabtree. Mieszka po drugiej stronie ulicy i często szwenda się tu w poszukiwaniu drewna na opał. Bardzo go intryguje, kto będzie jego sąsiadem. Ma dość oleju w głowie, żeby domyślić się wszystkiego, gdy zacznie tu pana częściej widywać.

– Wobec tego to cud, że mnie jeszcze tam nie widział.

– Racja. Zaraz zaczęłyby o tym rozpowiadać. On lubi gadać.

Przy głównej ulicy w wiosce była kawiarnia. Serwowano tu posiłki i przekąski nie tylko dla stałych klientów. To schludne i dość staroświeckie z wyglądu miejsce przyciągało amatorów pieszych wędrówek, których w tym malowniczym zakątku Cheshire nigdy nie brakowało.

Niestety, ku ogólnemu niezadowoleniu, z końcem lata właściciele przeszli na emeryturę i kawiarnia została zamknięta. Dopiero w okolicy Bożego Narodzenia ożyła na nowo. Zmieniono wystrój i wyposażenie kuchni. Wstawiono nowe meble.

Mieszkańcy wioski okazywali coraz większe zainteresowanie nowym lokalem. Jedni wyrażali nadzieję, że nie będzie to mało efektowny bar ze szkła i aluminium, inni cieszyli się na myśl, że przynajmniej znów będzie można tu przychodzić.

Steve niepokoił się terminem wykończenia swojego domu, widząc, że firma Jacka równolegle zajmuje się pracą w kawiarni.

– Nie ma powodów do obaw – uspokoił go Jack. – Zatrudniłem tam dodatkową ekipę. Daję słowo, że dom będzie gotowy najpóźniej do świąt. Kawiarnię kupili moja najstarsza córka Cassandra i jej narzeczony. Włożyli w ten interes wszystkie oszczędności, wzięli kredyt i mają nadzieję, że im się powiedzie.

– To nie będzie trudne – zawyrokował Steve. – Nie mają konkurencji. Wędrowcy w zabłoconych butach nie będą przecież stołować się w hotelu.

– Widzę, że nie jest pan w kursie – westchnął Jack. – Otóż musi pan wiedzieć, że ktoś chce otworzyć bar kawowy dokładnie po drugiej stronie ulicy.

– Coś podobnego!

– No właśnie – odparł Jack. – Trzeba mieć nadzieję, że nie będą sobie zbyt wchodzić w drogę. Nasza kawiarnia będzie otwarta wcześniej i zdąży wyrobić sobie markę.

Po powrocie do domu Steve opowiedział Sallie historię kawiarni.

– Może zajrzemy tam raz czy dwa, żeby zrobić im klientelę – zaproponował.

Sallie nie okazała zbytniego zainteresowania wyprawą do kawiarni, za to zaciękało ją, skąd Steve pozyskał takie informacje. Przez chwilę się zastanawiał, co powiedzieć, by nie naprowadzić Sallie na trop tajemnicy. W końcu oznajmił, że cała wioska o tym mówi.

Prace w kawiarni trwały, a w nadchodzącą sobotę miało nastąpić oficjalne otwarcie.

– Chodźmy na kolację w dniu otwarcia – zaproponował Steve. – Możemy wziąć jedzenie dla Liama, albo zamówić coś na miejscu.

Od chwili, gdy po raz pierwszy Steve wspomniał o kawiarni, więcej na ten temat nie rozmawiali. Ciekawe, czy Sallie jeszcze w ogóle o tym pamięta. Propozycję Steve'a przyjęła bez entuzjazmu.

– Znam Cassandrę Leminson od dawna. Była dość nieobliczalna.

– I dlatego nie masz specjalnej ochoty zobaczyć, jak tam jest?

– Zgadłeś.

– A może nie chcesz iść ze mną?

– Robisz z igły widły – wyjaśniła Sallie. – Oczywiście, że możemy iść. Musimy popierać lokalny biznes.

Sprawa z Cassandrą miała miejsce już po wyjeździe Steve'a. Sallie dawno o wszystkim zapomniała, lecz wtedy ta dorastająca panna sprawiła jej w gabinecie sporo kłopotu. Tym bardziej miło było usłyszeć, że jako młoda kobieta ustatkowała się na tyle, by zająć się interesami. Niemniej Sallie wolałaby spotkać w kawiarni inną osobę.

Z kolei Steve zaczął się zastanawiać, czy teraz już zawsze każda jego propozycja stanie się powodem nieporozumienia.

– Witam, pani doktor. – Cassandra była wyraźnie zmieszana, widząc wchodzącą Sallie. – Miło mi, że przyszła pani właśnie dzisiaj.

Sallie rozejrzała się wokół z uśmiechem.

– Całkiem tu sympatycznie. To miejsce jest nie do poznania.

W myślach przyznała, że ta licząca dwadzieścia dwa lata kobieta jest również

odmieniona. Miała teraz przed sobą smuklejszą i wyciszoną wersję opryskliwej, otyłej nastolatki, którą znała.

Na pomalowanych delikatnym odcieniem żółtego ścianach wisiały malownicze widoczki okolicznych miejsc. Drewniane krzesła i stoliki były w kolorze słonecznej żółci. Od turkusowych obrusów odcinała się biel filizanek i lśniących nakryć. Z tyłu sali goście mogli podziwiać nieskazitelnie czystą kuchnię.

– Dziękuję – odparła zadowolona właścicielka i wskazała na młodego człowieka w nakryciu głowy szefa kuchni. – Przedstawiam mojego współnika. To Jonathan.

Po wymianie wzajemnych uprzejmości Cassandra zatrzymała wzrok na Liamie.

– Nie wiedziałam, że ma pani dziecko.

– To nie nasze dziecko – sprostowała Sallie. – Liam jest synkiem kuzynki mojego męża. Opiekujemy się nim do powrotu jego mamy.

– Gdzie chcecie usiąść? – zapytał Jonathan.

– Gdziekolwiek, aby znalazło się miejsce na fotelik naszego malucha.

Cassandra przyniosła kartę dań. Przed odejściem pochyliła się na chwilę w stronę Sallie.

– Przez ostatnie dwa lata chodziłam do szkoły gastronomicznej i miałam wiele obowiązków w domu. Dlatego dopiero teraz nadarza się okazja, żeby przeprosić za moje zachowanie. To był prawdziwy horror, ale policja i wszystko, co zdarzyło się później, było dla mnie nauczką.

– Byłaś w trudnym wieku – powiedziała Sallie. – Nie każdemu udaje się przetrwać ten okres bez konfliktów. Wspaniale, że masz to za sobą. Życzymy ci wszystkiego najlepszego.

– Czy coś powinienem wiedzieć? – upomniał się Steve po odejściu Cassandry. – O czym ona mówiła?

– Cassandra miała dziewiętnaście lat, gdy przyszła do przychodni w sprawie usunięcia ciąży. Powiedziałam jej, że na zabieg jest już za późno. Wtedy zaczęła się zachowywać bardzo agresywnie. Rzuciła się na mnie. Z pomocą personelu udało się ją obezwładnić. Wezwano policję i rodziców, którzy oczywiście nic nie wiedzieli o ciąży ich córki. Znasz Jacka Leminsona?

Czy zna Jacka Leminsona?

– Tak. Miałem okazję go poznać.

– Mówią, że to dobry cieśla, lecz niezbyt dobry ojciec. Podczas tego incydentu zachowywał się tak, jakby nic go to nie obchodziło. A jednak – ciągnęła Sallie, zniżając głos – dziewczyna wyszła na ludzi. Ma niewiele ponad dwadzieścia lat i spójrz, czego się dorobiła.

– Naprawdę rzuciła się na ciebie?

– Podręcznikowy przypadek.

– To przez nią nie chciałaś tu przyjść?

– Tak. Bałam się, że sytuacja może się powtórzyć. Nie widziałam jej od tamtego czasu i nie wiedziałam czego się spodziewać. Wiem, że urodziła dziewczynkę, która jest oczkiem w głowie całej rodziny.

– A więc twoja niechęć nie miała nic wspólnego z nami.

– Oczywiście, że nie. Steve, proszę nie wyciągać pochopnych wniosków ze wszystkiego,

co mówię.

– Spróbuję – obiecał. Ucieszył się z takiego obrotu spraw, lecz w głębi duszy czuł, że jeszcze upłynie dużo czasu, zanim się zasklepią rany. W pracy czy w domu, gdzie Liam skupiał całkowicie ich uwagę, stosunki między nimi układały się poprawnie, lecz nic więcej.

Po kolacji oboje pogratulowali właścicielom, pochwalili kuchnię i zaczęli się zbierać do wyjścia.

– Mam przy sobie trochę chleba. Może pójdziemy do parku nakarmić kaczki? Hannah zabiera tam Liama i powiada, że mały nauczył się rzucać kawałki do wody, ale boi się, gdy kaczki podchodzą zbyt blisko.

– Nie damy ptaszkom podejść bliżej – oświadczył Steve. – Gdyby było cieplej, popływalibyśmy łódką.

Powiał chłodny wiatr i niebo zaciągnęło się chmurami, więc nie będzie można zostać dłużej. Co prawda Steve’owi było wszystko jedno, gdzie są. Ważne, że są razem.

Wieczorem położyli Liama spać i usiedli przed kominkiem.

– Czy wniosłaś skargę przeciwko pannie Leminson?

– Nie. – Sallie zaprzeczyła ruchem głowy. – To była zagubiona i przestraszona nastolatka. Nie zamierzałam ciągać jej po sądach. Wystarczyło, że pojawiła się policja. Dlaczego pytasz?

– A jak sądzisz? Pracownicy służby zdrowia często narażeni są na ataki agresji ze strony pacjentów. Szkoda, że mnie przy tym nie było. Obroniłbym cię.

– To wszystko przeszłość. Próbuję o tym zdarzeniu zapomnieć.

Ślub Janinę Gresty miał się odbyć w pierwszą sobotę listopada. Zaproszono pół wioski. Philip zarządził, by nie szczędzić grosza i nie przejmować się jego zdrowiem, a jak Bóg pozwoli, o własnych siłach poprowadzi córkę do ołtarza.

– Niestety, musisz iść o kulach – uprzedził go Steve. – Janinę będzie cię podtrzymywać, a ja i Sallie będziemy czuwać z boku.

Ceremonia zaślubin miała się odbyć w pobliskim kościele, a samo wesele na farmie, gdzie specjalna firma zajęła się przygotowaniem przyjęcia.

– Jeśli nie zdołam poprowadzić Janinę, czy zrobisz to za mnie, Steve? – poprosił Philip na kilka dni przed uroczystością.

– Oczywiście – obiecał Steve. – Ale jestem pewien, że dasz sobie radę. Nie trać ducha na finiszu.

– W porządku. Ale w razie czego bądź blisko.

– Nie odstąpię cię ani na krok – uspokoił go Steve. – Będę czuwał razem z Sallie.

W dniu ślubu rano Hannah zabrała Liama na spacer. Steve i Sallie zostali sami. Zapadła cisza, jakby jedynym tematem ich rozmów w ciągu dnia był mały chłopczyk.

Do tej pory nie zdołali powrócić do dawnej zażyłości. Nie czuli, że zaczyna się nowe życie. Funkcjonowali obok siebie w pozorowanej zgodzie, lecz nic więcej. Sallie się zastanawiała, jak długo wytrwają w takim stanie.

Steve zamierzał wziąć prysznic i pojawił się w drzwiach swojej sypialni, rozebrany do połowy.

– Nad czym się zastanawiasz? – Pochwyił jej zamyślane spojrzenie.

– Myślałam o tym, że bez Liama jest tu pustawo.

– I o czym jeszcze? – Nieco podniósł głos. – Wyglądasz, jakby świat się walił tylko dlatego, że Liama nie będzie z nami przez parę godzin.

– Nie o to chodzi – zaprzeczyła Sallie. – Nie mogę uwierzyć, że te dwa uprzejme roboty, które tu mieszkają, to ty i ja.

– A co według ciebie należy zrobić? Jesteś w lepszej sytuacji, ponieważ to ja zawiniłem.

– Oboje zawiniliśmy – odrzekła Sallie. – Pozwoliłam się zlekceważyć, zamiast walczyć, a ty tak bardzo dałeś się ponieść emocjom, że straciłeś zdrowy rozsądek. I dokąd to nas zaprowadziło? Po ponad trzech latach jesteśmy sobie obcy. Kiedyś czytaliśmy sobie w myślach, odgadywaliśmy swoje potrzeby. Wystarczył mi jeden twój dotyk i się rozplywałam. Nie mogliśmy żyć bez siebie. Przynajmniej tak się nam wydawało. A teraz obok siebie po prostu wegetujemy.

– Jak do tego doszło? – Steve podszedł bliżej i Sallie poczuła ciepło rozchodzące się po jej ciele. – I skąd te myśli właśnie teraz?

– Nie wiem. Może to takie moje dni.

– Rozumiem. Myślisz, że mogłabyś rozplnąć się w moich ramionach po tym wszystkim?

– Nie wiem. To było tak dawno. Nie wiem, jak bym się poczuła.

– Chcesz iść do łóżka?

– A ty?

– To zbędne pytanie. Pamiętasz, wtedy, kiedy odsunęłaś się ode mnie, powiedziałem, że nie dotknę cię do chwili, aż sama mnie o to poprosisz.

– Więc dotknij mnie.

– Jak? Jak mam to zrobić?

– Chcę poczuć twoje dłonie.

– Jesteś tak piękna jak zawsze.

Przyciągnął ją do siebie i przesunął dłonią po jej plecach. Następnie, nie wypuszczając jej z objęć, poprowadził ją do łóżka, szczęśliwy, że czar nie prysnął.

Lecz był to przedwczesny optymizm. Sallie nagle zeszywniała.

– Co się stało?

– Nie mogę! – Rozplakała się. – Przypomniałam sobie ostatnie wspólne miesiące, kiedy próbowałam zająć w ciąży. Nie chcę tego przeżywać na nowo. Oczekiwania, że nie pojawi się okres, i potem przykrości, kiedy ci o tym mówiłam.

– Teraz będzie inaczej. Pogodziłem się z tym. Lecz jeśli twoje słowa to tylko pretekst, żeby mi odmówić, to lepiej pójdę wziąć prysznic. Nie zapominaj, że idziemy na wesele.

– Przepraszam, Steve – szepnęła, gdy odchodził. – Powinna była się domyślić, że nie będzie to takie proste.

Według planu mieli wprawdzie pojechać do Philipa i zabrać go do kościoła. Przez całą drogę w samochodzie panowało milczenie.

Ubrali się bardzo starannie. Sallie miała na sobie wełnianą sukienkę i długi zimowy płaszcz w beżowym kolorze z futrzanym kołnierzem. Steve włożył ciemny garnitur, białą

koszulę i jedwabny krawat.

W oczach postronnego widza stanowili szczęśliwą parę żyjącą dostatnio w przepięknej okolicy. Co prawda kiedyś na ich życie padł cień, lecz, sądząc po spojrzeniu, jakim Steve ogarniał swoją żonę, wszystkie kłopoty mieli już za sobą. Nikt by się nie domyślił, że ich uśmiechy skrywają nieudany związek.

Sallie obrzuciła męża spojrzeniem spod opuszczonych powiek i stwierdziła nie po raz pierwszy, że nadal jest niezwykle atrakcyjny. To mężczyzna, któremu inni faceci zazdroszczą, a kobiety wyławiają go wzrokiem z tłumu. A on wybrał ją – kobietę niespecjalnej urody i w ogóle dość przeciętną.

Dzisiaj rano jej zapragnął, a ona też zareagowała pożądaniem, lecz trudne wspomnienia ostudziły jej entuzjazm. Teraz wstydziła się tego, że sprowokowała tę scenę. Steve zaś pomyślał, że muszą poprawić sobie nastrój, by Grestowie nie widzieli ich grobowych min, w dniu ślubu niestosownych.

– Zapomnijmy o tym, Sal – zaproponował. – Może sytuacja nas przerosła.

– Gdybyś naprawdę tak uważał, to czy mogłabym cię prosić, żebyś się ze mną kochał? Zrozum, przeszkodziła mi w tym tylko rozpacz. Strach, że próbujemy wskrzesić to, co kiedyś było.

– Staram się zrozumieć, ale musisz pamiętać, że kiedyś mi wierzyłaś. Nigdy cię nie okłamałem. Dlaczego miałbym to robić? Przeszłość już nie wróci. Teraz będzie inaczej. Zaufaj mi.

Gdy podjechali pod dom Philipa, Steve pochylił się w stronę Sallie.

– Odłóżmy nasze problemy na bok. W takiej chwili jak ta trzeba pokazać, że mamy dobry humor.

Na farmie zastali Philipa gotowego do drogi. Był ubrany w srebrzystoszary garnitur i cylinder. Wyglądał dostojnie, lecz na twarzy miał wyraz zmęczenia.

– Ma trudności z mówieniem – poinformowała Anna. – Boi się, że w kościele straci głos.

– Spokojnie – rzekła łagodnie Sallie. – Nikt go nie będzie popędzał.

– Będę nieopodal w razie czego – dodał Steve. – Ale zobaczysz, że moja pomoc nie będzie ci potrzebna.

W tym momencie weszła panna młoda, pogodna i tak piękna, że Sallie zakręciły się łzy w oczach. Pomimo przeciwności losu z odwagą przyjmowała rzeczywistość. Jeśli przyszłość zgotuje jej przykrą niespodziankę, wszystkiemu stawi czoła, lecz już z ukochanym mężczyzną u boku.

Być może Sallie i Steve powinni się od niej uczyć. Sallie podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Steve'a. Zapragnęła cofnąć czas do tych chwil dzisiejszego poranka, gdy liczyło się tylko pożądanie. Lecz czy można małżeństwo budować na pożądaniu?

Kościół wypełnił się ludźmi. Krewni, przyjaciele i znajomi tłoczyli się wokół z bukietami kwiatów. Pan miody miał krótko obcięte włosy, a w uchu nie nosił już kolczyka. Całe szczęście, pomyślał Steve. Matka Janinę się ucieszy.

Steve i Sallie pozostali przed wejściem do kościoła, oczekując na pannę młodą i towarzyszącego jej Philipa. Gdy podjechało auto, pomogli mu wysiąść i przysunęli balkonik,

który zdaniem Steve'a był lepszy niż kule. Gdy wszystko było gotowe, Janinę ujęła ojca pod ramię i oboje ruszyli powoli w stronę wejścia.

Steve i Sallie upewnili się jeszcze raz, że wszystko jest w porządku i pospiechali do kościoła. Znaleźli wolną ławkę, skąd mogli obserwować, jak dzielny Philip prowadzi swoją córkę do ołtarza. Udało mu się odpowiedzieć na pytania pastora, a Steve pod wpływem emocji chwycił Sallie za rękę.

– Przepraszam! – rzucił speszony i zwolnił uścisk.

– Przestań! – syknęła obrażona. – Nie przepraszaj za takie drobiazgi.

– Wolałabyś, żebym zachowywał się jak bestia. – Uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Tak, to znaczy nie.

Janinę stanęła obok pana młodego. Za chwilę wypowiedzą sakramentalne słowa. Anna podjechała do ołtarza z wózkiem dla Philipa, a Steve pomógł mu na nim usiąść.

– Udało się – powiedział niewyraźnym szeptem Philip. – Nie wiem jak, ale się udało.

– A nie mówiłem? – Steve pochylił się nad jego uchem.

Przysunął wózek bliżej pierwszej ławki, gdzie siedziała Anna, i powrócił do Sallie.

Z trudem powstrzymywał łzy. Tym razem Sallie pierwsza ujęła jego dłoń.

– Czasami mam wrażenie, że nie ma sprawiedliwości na tym świecie – westchnął cicho, a ona pokiwała głową.

Steve wraz z Anną odwieźli Philipa do domu i położyli go do łóżka. Po powrocie na bankiet Steve stwierdził ze złością, że Sallie rozmawia z Henrym Crabtree.

– Henry widział, jak podziwiałam ten dom w Bluebell Lane. Jest równie ciekaw jak my, kto w nim zamieszka.

Steve bez słowa sięgnął po kieliszek szampana. Wolał milczeć, w obawie, że mógłby powiedzieć coś, co dałoby Sallie powód do podejrzeń.

Na szczęście pojawiła się Anna i dyskusja na temat domku nad rzeką wygasła.

– Dziękuję wam za pomoc – zwróciła się do nich Anna. – Philip bardzo się namęczył, ale dopiął swego. Z dnia na dzień jest coraz słabszy. Nie wiem, jak długo jeszcze będzie z nami.

– Być może dłużej, niż się pani spodziewa – uprzedziła ją Sallie – choć choroba postępuje nieubłaganie. W końcowym stadium może być bardzo ciężko.

– Dość brutalnie przedstawiłaś Annie przyszłość – obruszył się Steve w drodze do domu.

– Anna trzeźwo patrzy na świat. Nie chce być oszukiwana. Widzi, jak ukochany człowiek słabnie w oczach i chce znać wyrok.

– Z pewnością masz rację – westchnął. – Bez względu na to, czy Anna zna już wyrok, czy nie, Philip doskonale wie, co go czeka.

– Na szczęście twój nowotwór usunięto bez śladu. Inaczej mogłabym być w sytuacji Anny. Przyglądałabym się, jak umiera ktoś mi najbliższy.

Gdy wjechali na parking przed przychodnią, Steve zgasił silnik i zwrócił twarz do Sallie.

– Czy chcesz powiedzieć, że powinienem był bardziej martwić się nowotworem, a mniej przejmować marzeniem o potomku?

– Powinieneś był się martwić o jedno i o drugie, i być wdzięczny Tomowi za usunięcie guza. Już samo to wystarczyłoby do szczęścia, lecz silniejsza od ciebie woła posiadania

dziecka zrujnowała nam życie.

– Myślałem, że ty pragniesz dziecka nie mniej niż ja.

– Chciałam dziecka, ale bardziej chciałam ciebie. Wtedy myślałam tylko o jednym: o twojej chorobie. O tym, że mogę cię stracić. Wszystko inne było nieważne.

Steve opuścił głowę.

– Chodźmy zobaczyć, czy Liam za nami nie tęskni. – Spojrzał w kierunku okien ich mieszkania.

– A może już dawno słodko śpi. – Uśmiechnęła się Sallie. – Najwyższy czas. Jest późno.

– I nie mogę go obudzić? – przekomarzał się Steve.

– Wybij to sobie z głowy.

Hannah z niepokojem oczekiwała na ich powrót.

– Czy coś się stało? – Steve spojrział na nią badawczo.

– Nie. Mały śpi spokojnie – uspokoiła ich Hannah. – Natomiast dzwoniła przed chwilą żona pastora. Grupa harcerzy z parafii udała się dzisiaj rano na wycieczkę po wrzosowiskach. Do tej pory nie wrócili. Pastor zawiadomił policję. Organizują ochotników. Powiedział, że przydałby się lekarz.

Steve pospieszył do sypialni i zrzucił garnitur. Gdy po chwili wrócił ubrany w ciepłą kurtkę, dżinsy i wysokie buty, stwierdził, że Sallie włożyła podobny strój.

– Ja też pójdę. Hannah zgodziła się zostać z Liamem do naszego powrotu.

– Nie widzę powodu, dla którego miałabyś iść ze mną – oburzył się Steve. – Tam może być niebezpiecznie.

– Wiesz, jak to się mówi, dwoje lekarzy to nie jeden. Dobrze znam ten teren. Ruszajmy, albo pójdą bez nas. Weź latarki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pod kościołem przywitała ich Alison. Starła się zachować spokój, co w jej przypadku nie było rzeczą łatwą, gdyż dwoje jej dzieci było wśród zaginionych.

Przybył również pastor i kilkunastu ojców. Nadchodzących lekarzy powitały okrzyki zadowolenia.

– Miejmy nadzieję, że nie będziecie potrzebni, ale tam dzieje się coś niedobrego.

Cała grupa wsiadła do samochodów terenowych i rozpoczęło poszukiwania.

Steve się nie pomylił, twierdząc, że to zdrażliwa okolica. Ponadto w miarę, jak posuwali się w górę, gęstniała mgła. W końcu zostawili samochody i w dalszą drogę udali się pieszo. Większość osób miała ze sobą lampy lub latarki. Niestety, w tak pofałdowanym terenie telefony komórkowe nie działały.

– Nie odchodź ani na krok – Steve upomniał Sallie. – Nie odłączaj się. Musiałem być szalony, że pozwoliłem ci pójść.

– I tak byś mnie nie powstrzymał.

W ciemności dostrzegła cień uśmiechu na jego twarzy.

– Zdaje się, że wiem coś na ten temat. Pamiętasz?

Dawniej wszystko robiliśmy razem. Ale gdybym teraz miał wybór, wolałbym wieczór w restauracji hotelu Kerstel.

Maszerowali gęsiego, oświetlając sobie drogę. Większość z nich była nieźle obeznana z terenem okolicznych poprzecinanych wąwozami wrzosowisk, a mimo to posuwali się powoli ze względu na pogarszającą się pogodę.

Prawie nie odzywali się do siebie, ale w myślach coraz częściej pojawiały się złowieszcze słowa typu „wychłodzenie” lub „wycięczenie”. Choć każdy zabrał z domu butelkę z ciepłym napojem i koc, zachowywali je dla zaginionych.

Zatrzymywali się przy każdym zagłębieniu terenu i oświetlali zbocza. Przeszukali napotkane stodoły, lecz po chłopcach nie było ani śladu.

– Zupełnie co innego, gdyby było lato – narzekał Steve półgłosem. – Teraz jest listopad. Bez odpowiedniego ubrania można tu stracić życie. Na pewno nie wzięli namiotu.

W końcu jednak cała grupa się odnalazła – na dnie głębokiego wąwozu. Na widok światełek harcerze wykrzyknęli hip, hip, hura, co wywołało radość wśród rodziców.

– Mamy tu jednego chłopca ze złamaną nogą – oznajmił ich przewodnik, gdy ratownicy zeszli na dół. – To Jeremy. Pana syn, pastorze. W drodze powrotnej już o zmierzchu potknął się na śliskich kamieniach i spadł w dół. Starłem się usztywnić mu nogę – ciągnął, pochylając się nad chłopcem. – Potrzebna jest karetka, a mój telefon nie działa.

– Dodzwoniłam się z mojej komórki – przerwała mu Sallie. – Zawiadomiłam pogotowie, gdzie jesteśmy.

Steve przykucnął obok chłopca.

– Jest półprzytomny. Podejrzewam uraz głowy, ale w tym świetle nie sposób go zbadać. Mogę tylko obejrzeć nogę – stwierdził. – Z pewnością jest złamana. W plecaku mam

apteczkę. Sallie, podaj mi bandaż elastyczny. Zaraz obejrzę go dokładnie.

– Unieruchomię mu obie nogi – wyjaśniła Sallie pastorowi. – Będzie wygodniej go przetransportować do karetki. Teraz pozostaje nam tylko czekać. Jak często tracił świadomość? – zwróciła się do przewodnika.

– Był nieprzytomny, kiedy go znaleźliśmy. Potem tylko raz wróciła mu świadomość.

– Co sądzisz? – Steve spojrzał na Sallie.

– Uraz głowy albo szok – stwierdziła.

– Musimy zabrać chłopców do domu – zniecierpliwiał się jeden z rodziców. – Są przemoknięci i głodni.

Sallie rozejrzała się po wymęczonych twarzach dzieci.

– Oczywiście. Przydałaby się im gorąca kąpiel i kolacja. Zabierajcie dzieci, a my z pastorem poczekamy na karetkę. Po powrocie będziemy do dyspozycji w przychodni, jeśli okaże się, że któremuś z chłopców trzeba udzielić pomocy.

Cała grupka udała się w drogę powrotną pod opieką dorosłych.

– Ja zostaję – oświadczył przewodnik. – Jeremy jest pod moją opieką. Jeśli pan pozwoli, pastorze, pojedę z nim do szpitala.

Sallie ostrożnie dokończyła bandażować nogi chłopca.

– Ktoś musi wejść na górę i dawać znaki karetce. Inaczej będą nas szukać całą noc – powiedział Steve.

– Ja pójdę. – Sallie wzięła lampę i ruszyła w górę.

– Nigdzie sama nie pójdziesz – dobiegły ją słowa Steve'a. – To zbyt niebezpieczne. Nie chcę jeszcze szukać ciebie, Sallie.

Gdy podniósł wzrok, ona była już daleko. W gęstniejącej mgle słyszał tylko odgłosy jej kroków.

– To ja powinienem był pójść na górę – oznajmił pastor – ale nie chcę zostawiać syna. To koszmar.

– Koszmar – jak echo powtórzył przewodnik i opadł bezsilnie na wystający głaz.

Nagle rozległ się cichy jęk.

– Gdzie jestem? Co się stało? – Jeremy odzyskał przytomność. – Boli mnie noga.

– To dobry znak – ucieszył się Steve. – Reakcja jest racjonalna, a ciepłota ciała w normie.

– Zerknął na zbocze i przypomniał sobie o Sallie. – Muszę poszukać żony – dodał.

Rzucił się w górę po ostrych skałach, a gdy dotarł na szczyt, ujrzał Sallie dającą sygnały latarką. Chwycił ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

– Co ty wyprawiasz? – wycedził przez zęby. – Omal nie oszalałem z przerażenia. Przecież zabroniłem ci iść samej. Chcesz się zabić, czy co?

– Nie. Ale omal nie umarłam ze strachu, kiedy wielka owca wybiegła na mnie z ciemności. Przykro mi, że się martwiłeś, ale tylko ja mogłam tutaj pójść. Pastor pilnuje syna, ty jesteś zajęty jego opatrywaniem, a przewodnik wygląda jak z krzyża zdjęty. – Urwała nagle, wpatrując się w mrok. – Czy to są światła samochodu?

– Tak. Ale chyba za wcześnie na karetkę.

– Niekoniecznie – odparła Sallie. – Kiedy dzwoniłam, powiedzieli, że są niedaleko.

– Całe szczęście! Gdy tylko przyjadą, błagam, nie znikaj mi z oczu! Zejdę teraz na dół. Jeremy odzyskał przytomność i jego stan się poprawia. Gdybym miał lepsze oświetlenie, dokładniej obejrzałbym jego głowę.

Steve i Sallie wrócili do domu grubo po północy. Hannah drzemała w fotelu przy oknie.

Po drodze powiadomili żonę pastora, że Jeremy trafił do szpitala z urazem głowy. Ich drugi syn wrócił wcześniej z całą grupą i zdążył opowiedzieć, co zaszło, ale matka, zaniepokojona stanem starszego chłopca, natychmiast udała się do szpitala.

Steve wyjaśnił ratownikom, że Jeremy jest w szoku lub doznał urazu czaszki, co spowodowało utratę przytomności.

Niełatwo było przetransportować rannego chłopca z dna wąwozu do karetki, ale w końcu się udało. Pozostała jedynie obawa o ewentualny wstrząs mózgu, gdyż chłopak nadal nie odzyskał przytomności.

– Dalej gniewasz się na mnie za to, że poszłam sama czekać na karetkę? – spytała Sallie, gdy Steve wrócił po odwiezieniu Hannah do domu.

– To była bardziej obawa niż złość – odparł Steve, zdejmując przemoczone ubranie i zabłocone buty. – Nie dość, że w ciemnościach nie mogłem dokładnie zbadać tego chłopaka, to jeszcze ty znikasz we mgle.

To było łagodnie powiedziane. W istocie gdy się zorientował, że Sallie nie ma w pobliżu, zrobiło mu się niedobrze.

– Czy naprawdę myślisz, że chciałam jeszcze bardziej skomplikować sytuację? Przez telefon podałam tylko orientacyjnie miejsce naszego pobytu i karetka mogła zabłądzić. Miło mi, że się martwiłeś, ale jak myślisz, kto troszczył się o mnie przez te wszystkie lata? Nikt!

– Niech będzie. – Twarz Steve’a zbladła. – To był mój błąd. Zbyt wiele się spodziewałem. Myślałem, że przynajmniej jesteśmy przyjaciółmi, a nie lubię, kiedy moim przyjaciołom grozi niebezpieczeństwo. Czy jednak mimo wszystko nie uważasz, że nasze nieporozumienia błędą w porównaniu z tym, co teraz przeżywa rodzina pastora?

Sallie po cichu przyznała mu rację, lecz nie zdążyła otworzyć ust, gdy Steve zniknął za drzwiami swojego pokoju. Dlaczego nie zdołała przyjąć jego troski? Czy gdzieś w środku nie drzemie w niej przypadkiem chęć ukarania go za to, co jej zrobił? Chciała wierzyć, że tak nie jest. Nie leży to w jej naturze, a mimo to trzyma go na dystans i tak chyba pozostanie, dopóki jej ból nie minie.

Nazajutrz dowiedzieli się, że Jeremy czuje się lepiej. Powodem utraty przytomności był szok. Poza tym miał tylko powierzchowne otarcia i skaleczenia. Nie stwierdzono pęknięcia czaszki.

Dowiedzieli się tego od jego matki, która wpadła do nich na chwilę w drodze ze szpitala. Przy okazji podziękowała za opiekę nad synem.

– Było nam obojgu bardzo miło – rzekła Sallie. – Martwiłam się o całą trójkę. To znaczy o zdrowie Jeremy’ego, o jego ojca, który znalazł go w tym stanie, i o biednego przewodnika, który wyrzucał sobie, że dopuścił do wypadku.

– Rozumiem – odparła Alison. – Lecz mogło być gorzej. Mamy za co dziękować Bogu.

– W tamtych warunkach nie sposób było go zbadać. Obawiałem się, że to może być uraz

czaszki – wtrącił Steve, który właśnie pojawił się w drzwiach z małym Liamem na rękach.

– Szkoda, że ten malec niedługo stąd wyjedzie. Ta wioska to idealne miejsce dla małych dzieci – zauważyła na odchodnym Alison.

– Mamy dobrą wiadomość. Liam nas nie opuści – wyjaśnił Steve. – Moja kuzynka postanowiła tutaj osiaść.

– Naprawdę? To rzeczywiście wspaniała wiadomość – ucieszyła się Alison i pogłaskała Liama po policzku. – Słodki mały szczęściarz.

Po jej wyjściu Sallie zabrała się za przygotowanie lunchu na niedzielę.

– Zabiorę Liama na spacer – zaproponował Steve.

– Będziesz miała trochę czasu dla siebie.

Odwróciła się w jego stronę. Nie chciała pozostawiać bez komentarza ich ostatniej wymiany zdań.

– Przepraszam za ten wieczór w wąwozie, Steve – usprawiedliwiała się. – To nieładnie, że nie doceniłam twojej troski. Wybaczysz mi?

– Nie mam czego ci wybaczać – odrzekł beznamiętnym tonem. – Powiedziałaś prawdę. Nie było mnie, kiedy byłem ci potrzebny, więc dlaczego teraz miałabyś być mi wdzięczna?

– Poczekaj chwilę. Włożę mięso do piekarnika i pójdziemy razem – powiedziała Sallie.

Na dworze było zimno i pochmurno. Typowa listopadowa pogoda. Lecz Steve i Sallie, pogrążeni w myślach, spacerowali z dzieckiem, nie zwracając uwagi na chłód.

Kolejna różnica zdań, a nadal chcemy być ze sobą, rozmyślała Sallie. Steve natomiast krążył myślami wokół rychłego powrotu Melanie. Zastanawiał się, co im pozostanie, gdy kuzynka zabierze Liama. Czy wątpiła nic porozumienia pęknie ostatecznie?

Do tej pory Sallie tylko raz okazała mu prawdziwe uczucia. Było to w dniu ślubu Janinę, a i tak przeszłość stanęła im na przeszkodzie. Najlepszym sprawdzianem będzie reakcja Sallie, gdy zobaczy dom. A to już niedługo.

– Kiedy znajdziemy jakieś lokum dla Melanie? – zapytała Sallie najwyraźniej pod wpływem niedawnej rozmowy z Alison.

Melanie miała wrócić na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia, a Steve niezmiennie uspokajał ją, że wszystko jest pod kontrolą.

Do świąt pozostał niecały miesiąc, a dom był już prawie gotowy. Został zbudowany niemal dokładnie według sugestii Sallie, co potwierdzały jej reakcje, gdy przejeżdżała obok działki. Myśl o nowym domu napawała Steve'a dumą i nadzieją na to, że jeśli Sallie zechce tam zamieszkać, nie będzie musiała trzymać jego starej koszuli pod poduszką.

Henry Crabtree przeniósł się na święta do córki już parę tygodni wcześniej, gdyż w jego domu w tym okresie było zimno. Steve mógł spokojnie odwiedzać budowę, nie narażając się na jego wścibstwo. Założono już instalację elektryczną, toteż Steve wieczorami przechadzał się po pomieszczeniach, ukryty za prowizorycznymi zasłonami.

Nie zamierzał urządzać wnętrza. Gdy Sallie zostanie tu gospodynią, sama pewnie zechce wybrać meble. Lecz wszystko po kolei. Najpierw będzie musiała się oswoić z faktem, że tajemniczymi właścicielami domu w Bluebell Lane są właśnie oni.

Pomiędzy napadami euforii Steve'a ogarniała panika. Nogi się pod nim ugięły na samą

myśl o tym, że Sallie nie zgodzi się na przeprowadzkę, twierdząc, że przyzwyczała się do samotności.

Oczekiwał, że przeprowadzka będzie początkiem ich nowego życia. Zjednoczeniem dusz. Do tej pory przebywanie pod jednym dachem z Sallie i Liamem stanowiło tylko namiastkę domowego ogniska.

W końcu Sallie nie potrafiła dłużej ukryć ciekawości w sprawie wieczornych wypadów Steve'a.

– Gdzie tak często znikasz zaraz po kolacji? – zapytała pozornie obojętnym tonem. – Chodzisz do Philipa?

– Philipa odwiedzam w ciągu dnia, więc wieczorem idę do niego tylko na wezwanie – wyjaśnił zwięźle. – Pracujemy nad pewnym projektem z kilkoma znajomymi z wioski. Niedługo sama zobaczysz, o co chodzi.

Nie dając jej czasu na zadanie dalszych pytań, wybiegł z domu. Tym razem udało się zachować wszystko w tajemnicy.

Następnego ranka tuż przed rozpoczęciem pracy do Steve'a przysłała nauczycielka z lokalnej szkoły.

– Nie przychodzę jako pacjentka, doktorze Beaumont – powiedziała, przywitawszy się. – Chciałabym prosić pana o przysługę.

Ta rozmowa tak go rozbawiła, że Steve śmiał się sam do siebie jeszcze długą chwilę.

– Wyobrażasz sobie? Ta nauczycielka zaproponowała, żebym został Świętym Mikołajem. Zwykle występował w tej roli Henry Crabtree, lecz skoro wyjechał, zwrócono się do mnie – relacjonował Sallie.

– I co odpowiedziałeś?

– Zgodziłem się, i wiem, co myślisz. Że będę się czuł podle wśród czeredy dzieciaków.

– Coś w tym stylu – przyznała Sallie z wahaniem.

– Wiesz, czasami myślę, że czujesz się rozczarowana faktem, że już nie narzekam na swój los – powiedział chłodno. – Nie przeszkadza mi Liam ani dzieci, które przychodzą do przychodni. Nie mogę ich unikać tylko dlatego, że nie mam swoich.

Któregoś dnia Steve dostrzegł na ulicy rozpromienioną Lizzie Drury. Zatrzymał auto, otworzył okno i wskazał jej nogę.

– Na szczęście opatrunek już dawno zdjęli. Nie muszę przychodzić do przychodni – poinformowała go.

– To wspaniale – ucieszył się Steve.

Została mu jeszcze wizyta u nowej pacjentki. Podobno ta siedemdziesięcioletnia staruszka, Jennifer Maxwell, była aktorką. Niestety, nieszczęśliwy upadek na scenie przekreślił jej karierę.

Zamieszkała w domu swojego brata, zdeklarowanego kawalera o imieniu Lionel. Człowiek ten doprowadził tę piękną niegdyś rezydencję do ruiny. Ostatnio mówiono, że zapanowało tam widoczne ożywienie i dochodzą stamtąd odgłosy prac ekipy remontowej.

Do tej pory Steve nie miał okazji poznać nowej pacjentki. Pamiętał tylko, że zapisała się do przychodni, lecz jeszcze się tam nie pojawiła.

Już na progu Steve pomyślał, że pani Maxwell nie należy do osób szczęśliwych i zadowolonych z życia. Miała kwaśny wyraz twarzy. Wokół cienkich warg rysowały się głębokie zmarszczki. Jednak pomimo wieku roztaczała wokół aury spokojnej elegancji.

– Nazywam się Steve Beaumont i jestem pani lekarzem pierwszego kontaktu – przedstawił się starszej pani, która opierając się na lasce, poprowadziła go do pokoju.

– Wiem. Widziałam pana w wiosce. – Jej głos brzmiał przyjemnie.

– Co pani dolega? – Steve starał się przekrzyczeć hałas, dochodzący z głębi domu.

– Kiedy kaszlę, pojawia się krew i dostaję zadyszki – oświadczyła.

– Posłuchamy pani oddechu – powiedział i wyciągnął stetoskop. – Proszę ‘się przygotować.

Pani Maxwell posłusznie rozpięła dwa guziki bluzki i Steve rozpoczął osłuchiwanie. ^s – Ma pani zapalenie oskrzeli, Jennifer – oświadczył po badaniu. – Zapiszę antybiotyki. Jeśli chodzi o krew, to kiedy znowu się pojawi, proszę dostarczyć próbkę do przychodni, żebyśmy mogli oddać plwocinę do analizy.

– Jak pan słyszy, trwa tu remont i w powietrzu unosi się pył. Od tego nabawiłam się tego kaszlu.

– Krew może pochodzić z pękniętego naczynka w krtani – wyjaśnił Steve. – Nie ma powodu do niepokoju, ale musimy to sprawdzić.

– Niech będzie – zgodziła się niechętnie.

– Czy mogę zapytać, jak panu się podoba życie na wsi? – Steve zmienił temat rozmowy.

– Nie bardzo. Wychowałam się w tym mauzoleum i uciekłam stąd do szkoły teatralnej – wyjaśniła starsza pani. – Byłam na szczytach sławy do chwili tego nieszczęsnego wypadku. Lekarze złożyli kość, ale noga została krótsza, a dla utykających aktorek nie ma ciekawych propozycji.

– Tak mi przykro. – Steve starał się okazać jej współczucie. – To jeszcze nie tłumaczy, dlaczego pani tu wróciła. Tym bardziej że nie lubi pani życia na wsi.

Jennifer westchnęła.

– Wraz z zakończeniem kariery zniknęły honoraria. Wprawdzie firma ubezpieczeniowa wypłaciła mi odszkodowanie, ale i te pieniądze się skończyły. Brat zostawił mi w spadku tę posiadłość oraz pewien kapitał na generalny remont. W testamencie zastrzegł, że muszę tu zamieszkać. Musiałam wrócić, inaczej pieniądze poszłyby na cele dobroczynne, a dom popadłby w ruinę. Nie miałam wyboru.

– Teraz wszystko jasne – stwierdził Steve. – Z pewnością może pani jeszcze wykorzystać swój talent. Można stworzyć w wiosce kółko dramatyczne.

– Czy to też należy do pana obowiązków? – zapytała uszczypliwie.

– Co pani ma na myśli?

– Przy każdej wizycie bawi się pan w terapeutę?

– Czasami – odparł z uśmiechem. – Bywa jednak, że ja sam potrzebuję porady.

– Ma pan żonę?

– Tak. Razem pracujemy w przychodni.

– Dzieci?

– Nie.

– Słusznie. Dzieci to kłopot.

Nie potępiał jej za te słowa. Wielu aktorów przedkłada karierę nad wszystko inne. Nawet Melanie, która przecież kocha swoje dziecko, nie zdołała się oprzeć marzeniu o sławie.

Po powrocie do przychodni Steve opowiedział recepcjonistce, do kogo i dlaczego został wezwany.

– Ta kobieta mogła przyjść tu sama! – rzekła recepcjonistka z oburzeniem.

– Oczywiście – zgodził się Steve. – Myślę jednak, że pani Maxwell cierpi na depresję. Wymogłem na niej, żeby dostarczyła próbkę płwociny. Przed jej domem stoi auto, co oznacza, że może sama ją przywieźć.

O spotkaniu z panią Maxwell opowiedział także Sallie. Nie wspomniał tylko o sugestiach, które jej przedstawił.

– Może ją do nas zaprosimy – zasugerowała Sallie. – Gdy nawiąże znajomości, łatwiej jej będzie polubić to miejsce.

Steve uśmiechnął się szeroko. Po niezbyt przyjemnej rozmowie z ponurą właścicielką rozsypującego się domostwa, położonego na uboczu wśród wrzosowisk, miło jest porozmawiać z osobą, której towarzystwo zawsze sprawiało mu radość.

Następnego ranka jedna z pielęgniarek opowiadała, że próbkę dostarczyła kobieta, która najwyraźniej zapomniała, co to uśmiech. Bez wątpienia Jennifer Maxwell nie należała do szczęśliwych ludzi, a jeszcze tego samego dnia Steve wybrał się do pastora, by porozmawiać na jej temat.

Pastor Robert Martin był żonatym mężczyzną po czterdziestce. Troszczył się o każdego, zawsze był gotów nieść pomoc potrzebującym. Gdy wysłuchał historii pani Maxwell, zaproponował, że złoży jej wizytę.

Pastor, jego żona Alison oraz dwoje nastoletnich dzieci stanowili sympatyczną rodzinę. Przyjmowali gości o każdej porze dnia.

– Próba zainteresowania pani Maxwell miejscowym teatrem amatorskim to świetny pomysł – oświadczył pastor. – Mamy tu bardzo zdolną i inteligentną młodzież. Nie mają co robić wieczorami. Taka osoba może dla nas zdziałać wiele dobrego.

– Chodzi o to, że na razie pani Maxwell nie jest przychylnie do tego pomysłu nastawiona. Powiedziała, że nie lubi wiejskiego życia, więc nie będę zdziwiony, jeśli pokaże panu drzwi, pastorze.

– Proszę mi wierzyć, że nieraz bywałem w takiej sytuacji, ale my, ludzie kościoła, łatwo się nie zniechęcamy. Wrócimy do naszej rozmowy po spotkaniu z panią Maxwell.

Analiza przysłanej próbki potwierdziła diagnozę Steve'a. Silny kaszel spowodował pęknięcie naczynka w gardle pani Maxwell. Gdy zadzwoniono do niej z przychodni, poprosiła do telefonu Steve'a. Opowiedziała mu o wizycie pastora i dodała, że to pewnie efekt spisku. W końcu zażądała, by zostawić ją w spokoju. Odłożyła słuchawkę, zanim Steve zdążył otworzyć usta.

– Nie poddawajcie się – rzekła Sallie. – Poczekajcie chwilę i spróbujcie jeszcze raz.

– Tak zrobimy – zgodził się skwapliwie. Właśnie skończyli kolację i spieszo mu było

zajrzeć na budowę.

Jasełka okazały się sukcesem. Wszystkie miejsca na widowni w szkole zajęli rodzice i dziadkowie, gotowi podziwiać swoje pociechy. Po przedstawieniu Steve poszedł się przebrać i przygotować do nowej roli. Widzowie będą się raczyć kawą i ciasteczkami, a dzieci dostaną prezenty od Świętego Mikołaja.

Sallie rozejrzała się po sali i w ostatnim rzędzie, tuż przy drzwiach, dostrzegła samotną kobietę.

Domyśliła się, że jest to Jennifer Maxwell. Starsza pani dała się wywabić ze swej kryjówki.

– Jestem doktor Beaumont – rzekła Sallie z uśmiechem, podchodząc do niej. – O ile mi wiadomo, poznała pani mojego męża.

– Zgadza się. – Pani Maxwell nie odwzajemniła uśmiechu. – Razem z pastorem starają się wciągnąć mnie w życie wioski.

– Bardzo słusznie – odparła Sallie. – Cieszę się, że zdecydowała się pani przyjść na przedstawienie. Ludzie tutaj są mili, a większość dzisiejszych gości to rodziny naszych małych aktorów.

– Nic w tym dziwnego. – Jennifer nie okazywała ochoty do rozmowy. – Pani mąż powiedział, że nie macie dzieci, a widziałam was na ulicy z wózkiem.

– To Liam, synek kuzynki męża. Opiekujemy się nim do przyjazdu jego mamy z zagranicy. Teraz została z nim nasza opiekunka, Hannah.

Sallie uznała, że nie ma potrzeby dłużej ciągnąć tematu ich prywatnego życia.

– Zostanie pani na podwieczorku? Steve, przebrany za Świętego Mikołaja, będzie wręczał dzieciom prezenty.

– Obawiam się, że muszę wracać. Czekam na telefon – oznajmiła starsza parli i utykając lekko, opuściła szkołę.

Steve nie lubił połowicznych rozwiązań. Skoro ma być Świętym Mikołajem, to będzie nim w stu procentach. W odpowiednim stroju usiadł na poczesnym miejscu i po kolei brał dzieci na kolana, pytając, co chciałyby dostać. Nie zapominał również o powtarzaniu słynnego:

– Ho, ho, ho!

Jeszcze przed chwilą dzieci z powagą odgrywały sceny z betlejemskiej stajenki, lecz teraz skupiły uwagę na postaci z białą brodą, która już niedługo przyniesie im do domów prezenty. Sallie przyglądała się mężowi z rozbawieniem. Żadne spośród dzieci nie wiedziało, że Mikołajem jest doktor Beaumont, który na co dzień osłuchuje je i mierzy temperaturę.

– Rozmawiałam z Jennifer Maxwell – oświadczyła Sallie, siadając przed kominkiem.

– Czy to znaczy, że była na przedstawieniu?

– Tak.

– Nie do wiary! Może nasze działania skłoniły ją do porzucenia pozy Greta Garbo.

– Niełatwo ją przeniknąć. Nie jestem przekonana, że zmieniła nastawienie.

– Masz rację, ale nie traćmy nadziei. Już sam fakt, że przyszła do szkoły, coś znaczy.

– Myślę, że polubiła bardziej ciebie niż mnie. Nie wyglądała na uszczęśliwioną, kiedy do niej podeszłam. Może wyobrażała sobie, że twoja żona powinna być bardziej atrakcyjna. – Sallie roześmiała się, lecz Steve zachował powagę.

– Nieważne, co inni myślą. Najważniejsze, czy ty chcesz być ze mną. Mam jeszcze jakieś szanse?

– Nie wiem. – Sallie opuściła wzrok.

– Spisz z moją koszulą pod poduszką.

– Skąd wiesz? – spytała ze złością.

– Kiedyś w nocy usłyszałem, jak płaczesz. Zajrzałem do sypialni. Dotąd nie wiem, co ci się przyśniło.

– Nie pamiętam tego – oznajmiła.

Na szczęście nie musiała mówić dalej, gdyż krzyk dochodzący z drugiego pokoju oznaczał, że Liam się obudził. Steve poderwał się na równe nogi. Gdy przyniósł dziecko do salonu, zobaczyli, że ma zaróżowione od płaczu policzki. Liamowi wyrzynały się ząbki, stąd jego niezadowolenie.

– Może damy mu coś na złagodzenie bólu dziąseł, przewiniemy i ukołyszemy go do snu – zaproponował Steve. – W tym czasie drugie z nas może zrobić herbatę. Dla mnie jedna łyżeczka cukru, Sal.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dotąd Liam sypiał dobrze, jednak ta noc była wyjątkowa. Ząbek już się pokazał, a ból musiał być nieznośny. Gdy trzymali malca na rękach, był spokojny. Gdy próbowali go położyć, wszystko się zaczynało od nowa. O trzeciej nad ranem Steve wpadł na niecodzienny pomysł.

– Owiń go ciepło. Zabiorę go na przejażdżkę samochodem. W aucie zawsze dobrze spał. Postaram się go uśpić.

– Zgoda, ale wracaj szybko. – Sallie się rozpromieniła. – Niedługo pora wstawać.

– Wiem. Przez ten czas zdrzemnij się trochę. Steve uruchomił silnik, a Sallie przyniosła Liama i posadziła go w foteliku. Potem szczelnie owinęła się szlafrokiem.

– To szaleństwo, ale jadę z wami.

– W tym szaleństwie jest metoda. Liam zaśnie, kiedy tylko ruszymy. Ty nie musisz jechać. Lepiej idź do łóżka, Sallie.

– Nie chcę być sama. – Usadowiła się na przednim siedzeniu. – Jak dobrze mieć cię przy sobie w takich sytuacjach.

W bardziej sprzyjających okolicznościach być może zapytałby, czy tylko w takich sytuacjach. Dziś obawiał się, że nie dostałby upragnionej odpowiedzi.

Steve miał rację. Liam zamknął oczy i zasnął prawie natychmiast. Krążyli po pustych ulicach wioski. Nagle pojawiła się policja.

Steve zatrzymał auto na poboczu i opuścił szybę.

– Mogę spytać, dokąd pan jedzie? Poproszę pańskie prawo jazdy.

– Jadę bez określonego celu – odparł Steve i podał dokument do sprawdzenia. Nie musiał mówić dalej, gdyż rozległ się donośny płacz Liama. – Oto odpowiedź. Mały ząbkuje i nie może zasnąć. Zdecydowałem, że zabiorę go na przejażdżkę. Czy to wystarczy?

– Oczywiście. Znam to z doświadczenia – odparł policjant. – Ale samochody, które w nocy tak wolno przemierzają wioskę, budzą podejrzenia.

Liam się uspokoił, gdy tylko ruszyli, a Steve spojrzał na Sallie, po czym podniósł oczy do nieba. Oboje zaczęli się cicho śmiać. Dwoje dorosłych w płaszczach narzuconych na pizamy, z płaczącym niemowlęciem na tylnym siedzeniu, to zaiste pocieszna banda nocnych włamywaczy.

Zegar w sypialni pokazał godzinę piątą, gdy wrócili. Liam spał kamiennym snem.

– Nie ma sensu kłaść się do łóżka – powiedział Steve. – Za godzinę trzeba być na nogach. Może zagramy w monopol?

Sallie nawet nie starała się powstrzymać śmiechu.

W ciągu dnia już tak radośnie się nie śmiała, a późnym popołudniem zaczęła odczuwać skutki nieprzespanej nocy. Gdy Steve wrócił z pracy, siedziała na kanapie i ziewała, podczas gdy Liam brykał w swoim chodziku.

– Czy to znaczy, że już z tym zębkiem spokój?

– Owszem. – Sallie ponownie ziewnęła. – Gdy tylko uśnie, ja też się położę spać. Masz

mieszkanie do dyspozycji.

– Ne zamierzam długo siedzieć. Ale teraz na chwilę wyskoczę.

Sallie obudziła się w środku nocy. Zorientowała się, że dzwoni telefon w korytarzu. Steve podniósł słuchawkę, nim zdążyła dobiec do aparatu.

– Zaraz tam będę. Muszę się tylko ubrać.

Coś się stało z Philipem, domyśliła się. Jedyne on miał prawo dzwonić o każdej porze dnia i nocy. Pozostali musieli się kontaktować z lekarzem dyżurnym.

Staneła w drzwiach sypialni.

– Chodzi o Philipa?

– Nie może oddychać. – Skinął twierdząco głową.

– Anna mówi, że tlen prawie się skończył. Wezwali karetkę, ale chcę sam go obejrzeć.

– Spałeś choć chwilę?

– Tak. Nie wiem, kiedy wrócę. – Steve pochwycił torbę lekarską i zbiegając po schodach, zawołał:

– Mam nadzieję, że tym razem nie zatrzyma mnie policja.

Wrócił godzinę później. Sallie siedziała w kuchni i piła herbatę. Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Podali mu tlen i zawieźli do szpitala. Na wszelki wypadek. Jutro powinien wrócić do domu – oznajmił.

– Chciałem jechać z nim, ale jak dobrze wiemy, na ostrych dyżurach nie lubią, gdy oprócz rodziny ściągają tam sąsiedzi. Kolejna nieprzespana noc, prawda? – Spojrzał na nią z troską w oczach. – Tak mi przykro.

– Nie musisz się tłumaczyć z tego, że pomagasz przyjacielowi – zaprotestowała. – Usiądź. Zrobię ci coś do picia. Co byś chciał?

– Chyba nic – odparł znużonym głosem. – Wolę iść do łóżka. Ty pewnie też chcesz się położyć. A jak Liam?

– W porządku. Śpi jak aniołek.

Nie chciała, by Steve zniknął za drzwiami pokoju gościnnego. Był w podłym nastroju i Sallie zapragnęła przytulić go i okazać, że nadal jest jej bliski. Jednak drzwi zamknęły się za nim, a ona nie wiedziała, czy potrafiłaby się opanować, gdyby Steve został z nią chwilę dłużej. Od owego pamiętnego ranka przed weselem Janinę nie zachęcała męża ani razu, by się do niej zbliżył.

Nazajutrz rano Steve usiadł do śniadania z posepną miną, a Sallie nadal chętnie by go pocieszyła, gdyby tylko zdradził, co go gryzie. Wiedziała, że Steve na ogół myśli pozytywnie, lecz tym razem coś wyraźnie nie dawało mu spokoju.

Może przejmuje się zdrowiem Philipa, a może ona powiedziała coś, co mogło go rozdrażnić. Ten tydzień rozpoczął się sympatycznie od przedstawienia w szkole, lecz nieprzespana noc z Liamem i problemy z Philipem zdecydowanie pogorszyły nastrój. A może by tak pójść do teatru lub na dobry film? Niestety, na przeszkodzie stoi Liam. Niezręcznie było prosić Hannah, by została z małym dłużej. Oprócz Hannah nie było nikogo, komu

mogliby powierzyć dziecko. Nie pozostaje nic innego jak zostać w domu. Wszystko zmieniło się diametralnie, gdy Hannah pokazała im bilety na imprezę w wiosce.

– Nie przepadam za loteryjkami w rodzaju Beetle Drive, ale jeśli macie ochotę, to popilnuję wieczorem małego.

Nie jest to rozrywka wysokiego lotu, pomyślała Sallie, niemniej samo wyjście z domu może odmienić nastrój.

– Chętnie pójdziemy – poinformowała opiekunkę. W przerwie na lunch zapytała Steve'a:

– Może masz ochotę na małe szaleństwo?

– O czym myślisz?

– Mam dwa bilety na loteryjkę. Hannah obiecała popilnować Liama. Pomyślałam, że dwie godzinki rozrywki dobrze ci zrobi. Wyglądasz marnie.

– Nie jestem w zbyt dobrym nastroju – przyznał Steve. – Ale nie przejmuj się. To mój problem.

– A co cię gryzie?

– Jak zwykle. Frustracja i wyrzuty sumienia. Dzisiejszej nocy patrzyłem na Philipa. Zrozumiałem, że człowiek powinien korzystać z każdej chwili życia, zamiast chować głowę w piasek. Dziękuję za pamięć, ale myślę, że nie pójdę.

Dwa dni później od rana słyszeli nadawane przez radio komunikaty o gwałtownym pogorszeniu się pogody, lecz Steve nie bardzo się tym przejął.

Dzień wcześniej robotnicy zeszli z budowy, a Jack oficjalnie wręczył mu klucze.

– Dopiero dzisiaj skończyli sadzawkę i altankę – zameldował Jack, a po chwili rozejrzał się i dodał: – Pana żona to szczęśliwa kobieta. Moja na pewno byłaby zadowolona. Buduję domy dla innych i nigdy nie miałem czasu zbudować czegoś dla siebie. Już ćwierć wieku mieszkamy w tym samym miejscu.

Sallie odprowadziła Steve'a do drzwi spojrzeniem, nieświadoma, że on być może już po raz ostatni się wymyka. Rzeczywiście następnego dnia zamierzał pokazać jej nowy dom i przenieść ją przez próg. A potem wstrzymać w oczekiwaniu oddech.

Gdy została sama, postanowiła zapakować prezenty. Kupiła Steve'owi zegarek, który kiedyś zwrócił jego uwagę na wystawie u jubilera. Drugim prezentem był teleskop. Nie były to zbyt wyszukane podarunki. Sallie wiedziała, że najlepszym prezentem byłaby ona sama, lecz tej decyzji nie miała jeszcze odwagi podjąć.

Tegoroczne święta będą wyjątkowe. Przez ostatnie trzy lata nie umiała się nimi cieszyć, ponieważ żyli w separacji. Co nowego przyniesie obecne Boże Narodzenie? Mieszkają pod jednym dachem, lecz nadał dzieli ich ściana.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk otwieranych drzwi. Wsunęła niezapakowane prezenty z powrotem do szuflady. Zaduma ustąpiła miejsca irytacji, ponieważ nie wiadomo dlaczego, na twarzy Steve'a malowało się zadowolenie.

Wysłuchali porannej prognozy pogody z poczuciem ulgi, że mieszkają tuż nad swoim miejscem pracy. Za oknem padał deszcz ze śniegiem i wiał wiatr.

– Postaraj się zakończyć wizyty do lunchu – zwrócił się do niej Steve. – Chciałbym cię

zabrać w jedno miejsce.

– Żartujesz? Nie widzisz, co się dzieje?

– Widzę, ale nie pojedziemy daleko.

Dłużej nie zdołali porozmawiać, gdyż Liam właśnie zrzucił na podłogę pustą miseczkę, z której wyjadł płatki. Poza tym robiło się późno, za moment spodziewali się przyjscia Hannah. Te słowa jednak wystarczyły, by zaintrygowana Sallie pomyślała, że być może Steve chce jej pokazać miejsce, które wybrał dla Melanie.

Pierwszą pacjentką Sallie tego ranka była Margaret Chalmers, właścicielka sklepu z wyrobami ludowymi.

– Dostałam wiadomość z recepcji, że macie już wyniki badań – powiedziała.

– Owszem – odparła Sallie z ciężkim sercem. – Wynika z nich, że odziedziczyła pani występującą w rodzinie skłonność do raka piersi.

Sallie miała wrażenie, że powtarza się historia z Janiną Gresty, z tą tylko różnicą, że Janinę nie spieszyła się z poznaniem prawdy. Z przykrością obserwowała, jak twarz biednej kobiety blednie.

– Pani siostra postąpiła słusznie, namawiając panią na badanie. Ona nie odziedziczyła tej cechy, natomiast pani jest zagrożona.

– Nie chciałam tych badań – rzekła Margaret przez łzy. – Ale ona się uparła. I teraz ona ma spokój, a ja będę żyć w strachu.

– Wcale nie musi tak być – zaczęła łagodnie Sallie. – Sam fakt dziedziczenia genu o niczym nie przesądza. Znalazła się pani w grupie ryzyka i trzeba regularnie się badać, żeby w razie czego w porę rozpocząć leczenie.

Kobieta siedząca naprzeciw Sallie miała ponad pięćdziesiąt lat, była zadbana i pełna sił. Jej mąż, a zarazem ojciec ich dwojga dorosłych synów, był miejscowym policjantem. Jej życie się odmieni, ale tylko jeśli sama tego zechce.

Sallie była przekonana, że kiedy Margaret się uspokoi, zdoła dostrzec pozytywne strony swojej sytuacji. Poczuje się nie jak ktoś, komu się nie udało, lecz jak ktoś, komu się poszczęściło, że żyje w czasach niebywałego postępu medycyny.

– W domu nic nie powiem. – Margaret wstała. – Nie ma sensu zatruwać rodzinie życia.

– Sobie też nie – rzekła Sallie. – Być może nic się nie wydarzy. W przeciwnym wypadku nowoczesna medycyna będzie do pani dyspozycji.

– Dzięki za słowa otuchy. – Margaret skinęła głową. – Teraz muszę porozmawiać z siostrą. Nie chcę, żeby myślała, że mam do niej żal.

– Bardzo słusznie. Proszę też nie zapominać, że w razie potrzeby jestem do pani dyspozycji.

– Masz taką poważną minę – zauważył Steve. Wszedł do jej gabinetu w poszukiwaniu jakiegoś dokumentu. – Widziałem, że przed chwilą wyszła stąd Margaret Chalmers.

– Musiałam jej powiedzieć, że znalazła się w grupie ryzyka. Przypomniałam sobie, co mówiłeś po powrocie od Philipa, a mianowicie, że trzeba korzystać z każdej minuty życia. To, co było wczoraj, nieważne, dobre czy złe, jest już za nami, a jutro dopiero nadejdzie.

– Zabrzmiało to dość filozoficznie. Czy to na pewno moje słowa? I czy do kogoś z nas

się odnosi?

– Możliwe, że chodzi o nas oboje.

– Możliwe – powtórzył jak echo.

Po pracy Steve zamierzał odwiedzić Philipa, który wrócił już ze szpitala. Trudności z przelękaniem i oddychaniem się nasilały i Philip musiał stale korzystać z wózka inwalidzkiego. Steve był sfrustrowany faktem, że tak mało może uczynić dla przyjaciela, lecz gotów był przybyć do niego na każde zawołanie Anny.

Sallie pożegnała ostatniego pacjenta i właśnie zaparzyła sobie kawę, gdy recepcjonistka zawiadomiła ją, że Jennifer Maxwell upadła w swoim domu i prosi o wizytę.

– Ale nie chodzi jej o panią doktor – zachichotała pielęgniarka. – Zdaje się, że nasza podstarzała aktorka upodobała sobie pani męża. Wyszedł dwadzieścia minut temu i prosił przekazać, że niedługo wróci.

Sallie wstrząsnął dreszcz. Zgodnie z prognozą zaczął padać śnieg. Duże białe płatki opadały na ziemię już od dwóch godzin, nadając wiosce bajkowy charakter. Wyglądało to pięknie, lecz kryło się za tym niebezpieczeństwo, szczególnie dla mieszkańców na szczytach wznieść. Jennifer Maxwell miała dom w odludnym zakątku wysoko na wzgórzu.

W pobliżu rezydencji pani Maxwell nie widać było śladu robotników. Steve dostrzegł jedynie zasypane śniegiem wysoko pod oknami oraz drzwiami. Będzie musiał wykopać tunel, żeby dostać się do środka.

W bagażniku zawsze woził ze sobą szufłę i koc na wypadek nieprzewidzianych okoliczności. Zaczął szybko odkopywać przejście. W jednym z okien dostrzegł twarz pani Maxwell, co upewniło go, że nie jest z nią aż tak źle. Odgarnianie śniegu nie należy do obowiązków lekarza pierwszego kontaktu, pomyślał ze stoickim spokojem, lecz ktoś to musi wykonać.

– Zaplątałam się w szlafrok i spadłam z ostatnich dwóch schodków. – Pani Maxwell powitała go i pospiesznie zamknęła za nim drzwi, chroniąc się przed lodowatym wiatrem. – Boję się, że zламаłam rękę.

Istotnie lewa ręka, którą pani Maxwell przyciskała do boku, była nienaturalnie zgięta. Kobieta miała pobladłą twarz i dygotała z zimna, gdyż była ubrana jedynie w koszulę nocną oraz szlafrok. Steve wyjrzał przez okno. Sypał gęsty śnieg, a bez karetki się nie obejdzie.

– Wezwę pogotowie – oznajmił. – Musi pani zrenić prześwietlenie. Poproszę, żeby zatrzymano panią w szpitalu tak długo, aż da się tu podjechać. Na razie pługi śnieżne pracują na głównych drogach. Minie trochę czasu, zanim zaborą się do odśnieżania bocznych dróg.

– A co będzie, jeśli karetka nie przejedzie?

– Wtedy zobaczymy – odparł.

Marzenie, by dzisiaj pokazać Sallie nowy dom, stawało się nierealne. Steve skupił się na pacjentce. Obejrzał łokieć i unieruchomił przedramię.

– Jadła pani śniadanie?

– Nie. Właśnie schodziłam na dół na herbatę.

– Rozumiem.

Gorąca herbata zrobiłaby im dobrze. Steve już prawie szedł do kuchni, gdy nagle uprzytomnił sobie, że jeśli Jennifer będzie operowana, lepiej żeby miała pusty żołądek.

– Okryję panią kocem, a do środka włożę butelkę z gorącą wodą – zaproponował. – Trochę to panią rozgrzeje.

– Życie na wsi nabiera sensu – powiedziała – jeśli w pobliżu jest taki lekarz jak pan.

Karetka przyjechała pół godziny później. Na szczęście pani Maxwell poczuła się lepiej i można ją było zabrać do szpitala.

– Musimy się pospieszyć – oznajmił ratownik – inaczej może nas zasypać. Doktorze Beaumont, pan również powinien stąd uciekać.

– Jasne – odparł bez entuzjazmu.

Dzisiaj miał wprowadzić Sallie do ich wymarzonego domu, a teraz musi się skoncentrować na tym, jak wrócić do przychodni. Zamieć rozszalała się na dobre.

Ratownicy położyli Jennifer na nosze i wsunęli je do karetki. Steve zamknął drzwi do domu i włożył klucze do kieszeni szlafroka pani Maxwell.

– Niedługo zadzwonię do szpitala – uspokoił ją Steve. – Jeśli zdecydują się panią operować, odwiedzimy panią razem z Sallie.

Jak zwykle oszczędna w słowach, pani Maxwell skinęła głową. Karetka odjechała, a Steve rozpoczął powrót do cywilizacji. Początkowo jechał koleinami wyżłobionymi przez karetkę. W pewnym momencie ślady skręciły w kierunku miasta, a on pojechał w stronę wioski. Niestety, pff kilku minutach jazdy samochód zarył się w zaspę i silnik zgasł.

W tym samym momencie Sallie weszła do mieszkania. Właśnie wróciła z wizyty u młodej mamy. Kobieta miała obolałe piersi i na samą myśl o karmieniu dziecka ogarniało ją przerażenie. Jednocześnie wpadała w panikę, gdyż dziecko nie przybierało na wadze.

Położna radziła jej ten ból przetrzymać, co Sallie wcale nie zdziwiło, gdyż siostra Adams była zagorzałą zwolenniczką karmienia piersią. Jednakże Sallie uważała, że dobro matki jest również ważne.

– Niech pani karmi dziecko z butelki przez dzień lub dwa; aż piersi przestaną boleć – poradziła młodej matce. – Pokarm należy ściągać i wstawić do lodówki.

– Myśli pani, że jestem histeryczką – rzekła kobieta półgłosem.

– Absolutnie tak nie uważam. Niektóre matki nie mają z tym kłopotu, ale czasami jest inaczej. Porozmawiam z położną i powiem, co zaleciłam.

– Nie będzie zadowolona.

– Najważniejsze jest zdrowie pani i dziecka. Jak często zagłada do pani położna?

– Była tu kilka razy, ale nigdy nie miała czasu zostać dłużej. Widocznie ma dużo pracy.

Każdy ma jakieś obowiązki, pomyślała Sallie. Mimo to Joan potrzebuje nieco więcej troski.

Sallie spodziewała się zastać Steve 'a w przychodni, lecz na podjeździe nie było jego auta, choć dochodziła już druga po południu. Musi się pospieszyć, pomyślała, jeśli chce pokazać jej to swoje tajemnicze miejsce. Spojrzała na szczyty wzgórz otaczające wioskę. Na tle ołowianych chmur wyglądały groźnie. Ogarnął ją niepokój. Nie tak dawno temu poszukiwali zaginionych skautów. Wtedy pogoda była nie najlepsza, ale to nic w porównaniu

z zawieją śnieżną.

Na pytanie, czy Steve się odzywał, uzyskała odpowiedź przeczącą.

W przychodni pojawił się jeden z farmerów, aby odebrać receptę. Powiedział, że bałby się podróżować w taką pogodę, gdyby nie miał samochodu z napędem na cztery koła. Spieszył się z powrotem, gdyż wyżej drogi były już prawie nieprzejezdne.

– Pamiętam, że ludzie zamarzali we własnych autach zasypanych śniegiem – rzucił na odchodnym, a Sallie wstrząsnął dreszcz przerażenia.

– Proszę zadzwonić do Jennifer Maxwell – poleciła recepcjonistce.

W rezydencji nikt nie podniósł słuchawki, co mogło też oznaczać, że zerwane są linie telefoniczne.

Gdy Steve nie powrócił na wieczorny dyżur, Sallie zadzwoniła na policję. Poproszono ją o podanie adresu, pod który się udał, oraz o opis jego auta. Policjant obiecał, że zajmą się tą sprawą, lecz Sallie nie odczuła ulgi. Wiedziała, że farmer mówił prawdę. Majestatyczne szczyty są niebezpieczne, a przyroda bezlitośnie wykorzystuje błędy człowieka.

Starła się zachowywać spokojnie, lecz w środku czuła lodowaty chłód. Jednocześnie ogarniało ją uczucie miłości do Steve'a. Kochała go za to, że tak dzielnie znosił jej powściągliwość i za to, że nie bał się przesadnej ciekawości ze strony znajomych i pacjentów. Jeśli coś się z nim stanie, nigdy nie wybaczy sobie tego, że nie zdążyła okazać mu uczucia.

Starła się wspierać go ze wszystkich sił w czasie choroby, pozostawało jednak faktem, że to on przeżywał koszmar, to on miał raka i cierpiał podwójnie, żyjąc ze świadomością, że być może nie zostanie ojcem.

Walczył ze swoimi demonami w samotności, a kiedy wrócił, co otrzymał od niej? Chłód i poczucie, że nie jest już potrzebny. Pewnej nocy usłyszał jej płacz i odkrył, że przytula do siebie jego starą koszulę. To dało mu nadzieję, lecz sposób, w jaki zareagowała, gdy jej tę historię opowiedział, na pewno nie poprawił mu nastroju.

W wolnej chwili zadzwoniła ponownie na posterunek. Policjant powiedział jej, że nie mają żadnych wiadomości oprócz tego, że na wzgórzach panują skrajnie złe warunki.

Może Steve leży gdzieś pod śniegiem, albo jego auto runęło w dół? Ile czasu zajmie odnalezienie jego ciała? – ponuro rozmyślała Sallie, wlokąc się po schodach z przychodni do mieszkania.

– Co się stało? – spytała zaniepokojona Hannah.

– Steve pojechał na wzgórze do pacjentki i nie wrócił. Zawiadomiłam policję, ale pogoda utrudnia poszukiwania.

Hannah milczała, lecz pod wpływem badawczego spojrzenia Sallie nieśmiało powiedziała:

– Tak już kiedyś było...

– Co masz na myśli?

– Steve już raz zniknął.

– Ale nie w takich okolicznościach! – zawołała Sallie. – Widzisz, jaka jest pogoda? A na wrzosowiskach jest jeszcze gorzej.

– Oczywiście – odparła Hannah.

Sallie nie mieściło się w głowie, że kobieta, która zna ich tak dobrze, mogła coś takiego pomyśleć. Mimo rozdrażnienia przyznała jednak, że w słowach Hannah tkwi odrobina prawdy. Steve już raz ją opuścił, choć wyjaśnił swe powody. Wymykanie się cichaczem z domu nie leży w jego naturze.

Kiedy Hannah w końcu wyszła, na dworze było już ciemno. Liam spokojnie spał, za to Sallie denerwowała się coraz bardziej. Zrozpaczona postanowiła, że jeśli do rana sprawa się nie wyjaśni, sama wyruszy na poszukiwania.

A jeśli odnajdzie go zbyt późno? Przed jej oczami pojawił się obraz podsunięty przez farmera. Jednocześnie w głowie dzwięczały jej słowa Hannah. A jeśli go w ogóle nie odnajdzie, bo zniknął na zawsze?

Często wymykał się wieczorami, nie wiadomo dokąd. Może znalazł sobie inną? Potrząsnęła głową. To niemożliwe. Do tego by się na pewno przyznał.

O piątej rano obudził ją dzwonek u drzwi. Gdy je otworzyła, ujrzała w progu zziębniętego policjanta, którego przysłano z wiadomością, że poszukiwania trwają. Ekipy ratunkowe pracowały przez całą noc, na razie bez rezultatu. Mogą wkrótce przerwać akcję z powodu pogorszenia się pogody.

– Przecież gorzej już być nie może! – Sallie się rozpląkała. – Sprawdziliście dom pacjentki, do której pojechał mąż? Jej telefon nie odpowiada.

– Znamy tę sprawę – poinformował policjant. – W tamtej okolicy widziano karetkę. Okazało się, że do szpitala przyjęto niejaką Jennifer Maxwell z podejrzeniem złamania kończyny górnej. Ratownicy potwierdzili, że pogotowie wzywał doktor Beaumont – ciągnął policjant. – Kiedy karetka odjeżdżała z pacjentką, szykował się do powrotu własnym samochodem. Podobno zamknął nawet drzwi do domu, a klucz oddał właścicielce. Szkoda, bo najgorsze mógłby przeczekać w środku. Ekipa ratunkowa dotarła do posesji pani Maxwell, ale auta doktora Beaumonta tam nie było.

– Chcę wziąć udział w poszukiwaniach – oznajmiła zrozpaczona Sallie.

– To niemożliwe. Proszę czekać. W razie potrzeby niezwłocznie się z panią skontaktujemy.

Sallie karmiła Liama, wpatrując się bezmyślnie w drzwi pokoju gościnnego. Jakże pragnęła, by stanął w nich Steve. Powiedziałyby mu, jak bardzo go kocha, wyznałyby, że życie bez niego nie ma sensu. Czy jest już za późno?

– Są jakieś wiadomości? – zapytała Hannah, wchodząc.

– I tak, i nie – odrzekła Sallie. – Policja ustaliła, że Steve był u pacjentki, wezwał karetkę i wysłał panią Maxwell do szpitala. Lecz na tym ślad się urywa.

– Przepraszam za to, co nagadałam wczoraj – mruknęła Hannah z niewyraźną miną. – Kiedy odszedł, współczułam ci tak bardzo, że poczułam się w obowiązku uprzedzić cię, że historia może się powtórzyć. To było okrutne z jego strony.

– Steve miał raka – nie wytrzymała Sallie. – Poddał się operacji i w rezultacie prawdopodobnie nie może zostać ojcem. To był dla niego ogromny wstrząs.

– Nikt z nas o tym nie wiedział! – zawołała Hannah. – Inaczej byśmy oceniali jego zachowanie.

- Wiem – rzekła Sallie łagodnym tonem. – Mimo to Steve wolał zachować swoją chorobę w tajemnicy. Ale po naszej wczorajszej rozmowie uznałam, że powinnaś poznać prawdę.
- Wszystko tak się skomplikowało, Sallie.
- Wszystko stanie się proste, jeśli wzgórze nie zabrały go na zawsze – przyrzekła Sallie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy silnik odmówił posłuszeństwa, Steve zdecydował, że pójdzie pieszo. Miał na sobie ciepłą zamszową kurtkę i wysokie buty, ale nie był to odpowiedni strój na taką pogodę. Po kilkunastu minutach poczuł, że jego buty przemakają.

Postanowił wrócić do auta, które z wolna przysypywał śnieg. W bagażniku znalazł koc, a w skrytce tabliczkę czekolady. Zaczął obmyślać nowy plan działania.

Przez na wpół zasypaną śniegiem szybę dostrzegł zarysy opuszczonej stodoły. Wziął łopatę oraz koc i nie zważając na mokre buty, dobrnął przez głębokie zasy do drzwi.

W środku było zimno, ale sucho. Na klepisku walały się resztki siana, w powietrzu unosiła się niezbyt przyjemna woń, ale w danej chwili był to istny pałac. Steve najpierw zdjął buty i skarpety, po czym rozsiadł się wygodnie na sianie i owinał stopy kocem.

Teraz, gdy poczuł się w miarę bezpiecznie, pomyślał o Sallie. Na pewno się zastanawia, dlaczego nie wrócił i co chciał jej dziś pokazać.

Miał nadzieję, że nie przyjdzie jej do głowy jakiś szalony pomysł i nie zacznie go szukać na własną rękę. Wolał nie wyobrażać sobie, co by się stało, gdyby w porę nie znalazł tej stodoły. Wkrótce rozgrzał się nieco i poczuł, że ogarnia go senność. Z początku się przed nią bronił, lecz cisza i uczucie ciepła zwyciężyły. Pomyślał, że zdrzemnie się chwilę, tym bardziej że nie ma nic innego do roboty. Telefon komórkowy stracił zasięg, a wokół nie było żywej duszy.

Następnego ranka w przychodni panowała napięta atmosfera. Wszyscy wiedzieli, że Steve nie wrócił na noc. Sallie postanowiła trzymać nerwy na wodzy i skupić się na pracy. Nie wiedziała tylko, jak długo wytrzyma w takim stanie ducha.

Jednym z pierwszych pacjentów był Jack Leminson. Nadwyrężył sobie kręgosłup, gdy jego auto spadło wczorajszej nocy w poślizg.

Sallie zbadała go dokładnie. Wyczuła, że Jack spodziewa się, iż będzie miał założony kołnierz. Wyjaśniła mu, że nowoczesna medycyna nie zaleca stosowania kołnierza, gdyż w pewnych przypadkach może przynieść więcej szkody niż pożytku. Tego typu uraz ustępuje samoistnie.

– A jeśli nie ustąpi? – dopytywał się Jack. – Nie mogę pracować fizycznie z taką dolegliwością.

– Zobaczymy, jak się pan będzie czuł za kilka dni – rzekła Sallie. – Jeśli nie nastąpi poprawa, proszę przyjść ponownie. Pana uraz nie jest groźny – Czy on tam panią zabrał? – zapytał Jack, przystając w progu.

– Kto zabrał mnie i dokąd? – spytała zdezorientowana.

– Pani mąż. Pokazał pani... ?

– Mój mąż zaginał wczoraj na wrzosowiskach – przerwała mu zniecierpliwiona.

– Do diabła! – jęknął. – Nie wiedziałem, że to o nim rozmawiają w poczekalni. Mówili, że ktoś zaginał, ale nie wiedziałem, o kogo chodzi.

– Teraz już pan wie – rzekła bezbarwnym głosem. Jack wyszedł bez słowa pożegnania,

pogrążony w ponurych myślach.

Sallie czuła, że to najdłuższy dzień w jej życiu. Kilka razy policja meldowała przez telefon, że Steve'a nie odnaleziono. Sallie nie zrobiła sobie przerwy na lunch, ponieważ musiała odwiedzić dwa razy więcej pacjentów. Pozostał jeszcze popołudniowy dyżur i podwójna liczba chorych do przyjęcia.

Robiła wszystko mechanicznie, lecz sprawnie, dodając sobie siłę myślą, że tak samo postępowalby Steve. Lecz pod koniec dnia miała dosyć. Na samą myśl o tym, że poszukiwania mogą się zakończyć tragicznie, nogi się pod nią uginały. Nie mogła sobie darować, że nie zdążyła wyznać mu miłości.

Do świąt zostało już niewiele czasu, rozmyślała ponuro. Niedługo Melanie zabierze Liama.

Święta bez Liama nie będą udane, a co dopiero bez Steve'a! Jak można w ogóle żyć bez niego? Prawda, przez długi okres nie mieszkali razem, ale przynajmniej wiedziała, że on żyje. Tym razem może być inaczej.

W końcu śnieg przestał padać. W zapadającym zmroku ekipa ratowników wypatrzyła przysypany po dach samochód. Na dany znak przygotowano łopaty i ratownicy przystąpili do usuwania śniegu. Okazało się jednak, że w środku nikogo nie ma.

– Doktor wyruszył na piechotę – stwierdził jeden z ratowników, przeglądając dokumenty znalezione w aucie. – To ryzykowna decyzja. Ale znam doktora Beaumonta. Na pewno nie zrobiliby nic głupiego.

W tym momencie zaskrzypiały drzwi stojącej nieopodal stodoły i oczom ratowników ukazała się sylwetka mężczyzny, – Witajcie! Miło was widzieć.

– A nie mówiłem? – rzucił triumfalnie jeden z ratowników. – Niech pan poczeka. Zaraz odgarniemy śnieg.

– Zadzwońcie po karetkę – polecił kierownik ekipy, gdy podeszli bliżej. Jednak Steve zaprotestował, twierdząc, że czuje się zupełnie dobrze, a brakuje mu jedynie suchych butów.

– W porządku. Jest pan lekarzem – usłyszał w odpowiedzi. – Wie pan, jakie mogą być skutki wychłodzenia. A w ciężarówce mamy suche buty.

Poprzedniego wieczoru obudził go dotkliwy chłód. Postanowił na wszelkie sposoby bronić się przez zamrażaniem. Za okienkiem stodoły dostrzegł padający śnieg. Oznaczało to, że próba poszukiwania drogi w tych warunkach nie ma najmniejszego sensu. Nie miał ani butów, ani odpowiedniego sprzętu. W rezultacie całą noc spędził w stodole, próbując zapomnieć o dawno zjedzonej czekoladzie.

Co robi teraz Sallie? – zastanawiał się. Tak bardzo chciał pokazać jej dom i nic z tego nie wyszło. Resztę nocy spędził na rozmyślaniach i ćwiczeniach gimnastycznych. Wiedział, że jeśli zaśnie, może nie usłyszeć odgłosów poszukiwań lub zamarznąć.

Nawoływania ratowników zabrzmiały w jego uszach jak muzyka. Kiedy w końcu ujrzał ich z oddali, pomyślał, że są wyekwipowani tak, jakby się wyprawiali na Mount Everest.

Na szczęście go odnaleźli, a wkrótce ujrzy Sallie, która według słów ratowników była na

skraju załamania. Z utęsknieniem oczekiwał chwili, gdy ją zobaczy, poczuje jej zapach i weźmie ją w ramiona.

Na sekundę przed dzwonkiem telefonu Sallie usłyszała szcęk zamka w drzwiach. Nie podniosła słuchawki, tylko pędem zbiegła na dół. Przez chwilę długą jak wieczność ona i Steve stali naprzeciw siebie, ogarnięci szczęściem.

– Nie płacz, Sal – szepnął, widząc jej łzy. – Jestem cały. Trochę tylko zmarzłem i umieram z głodu.

– W taką pogodę ludzie czasem giną – wykrztusiła. – Bałam się, że może spotkać cię coś złego, a ja nie zdażyłam ci powiedzieć, że Kocham cię teraz jeszcze bardziej. Kocham cię za to, że starałeś się wynagrodzić mi lata rozłąki. Za to, że nie zniechęcił cię mój chłód. Za to, że jesteś takim dobrym i troskliwym lekarzem. I za to – rozpromieniła się Sallie – że jesteś najbardziej atrakcyjnym i seksownym mężczyzną na świecie.

– Naprawdę? – Steve uśmiechnął się promiennie.

– Kiedy tylko doprowadzę się do porządku, postaram się to udowodnić.

– Dobrze – szepnęła. – I już mnie nie opuszczaj.

– Na pewno cię nie opuszczę! – przyrzekł Steve.

– Kiedy wróciłem tu prawie na kolanach, tak bardzo chciałem być z tobą, że zamieszkałbym w namiocie na tyłach przychodni i nie wróciłbym tam, skąd przyszedłem.

Podczas gdy Steve brał prysznic, telefon zadzwonił po raz drugi. Policjant chciał przekazać Sallie najnowsze informacje, ale gdy w jej głosie usłyszał radość, zrozumiał, że wie wszystko.

– Więc odzyskała pani męża.

– Dziękuję – odpowiedziała. – Jestem wam bardzo wdzięczna za pomoc.

– Podziękowania należą się chłopcom z ekipy ratunkowej.

– Im przede wszystkim, ale nie zapominam również o młodym policjancie, który o piątej rano pofatygował się do mnie osobiście.

– Wykonywał swój obowiązek – tłumaczył policjant skromnie. – Podobnie jak pani mąż, gdy udał się z wizytą do chorej. Na szczęście nic mu się nie stało, przede wszystkim dlatego, że zachował się racjonalnie. A gdzie jest teraz?

– Bierze prysznic.

– Rozumiem. Dziękuję i życzę wesołych świąt. Święta! Przez ostatnie dwa dni zupełnie o nich nie myślała. Został tylko tydzień, a ona nadal nie wiedziała, gdzie zamieszka Melanie.

– Pamiętasz, że coś ci obiecałem? – zapytał Steve po wyjściu z łazienki.

– Oczywiście. Przyznaję jednak, że wydarzenia ostatniej doby przyćmiły moją ciekawość. Zapomniałam też o Gwiazdce. Przed chwilą dzwonił z policji i życzyli nam wesołych świąt.

– Mamy jeszcze czas zastanowić się nad świętami. Na razie musimy się zająć inną sprawą.

– Chodzi ci pewnie o Melanie – domyśliła się. – Inaczej na święta będzie nam tu ciasno.

– Ta sprawa ma z nią związek – przyznał, zaczynając jeść kanapkę – ale nie bezpośrednio. Jutro jest sobota, i wszystko sobie spokojnie wyjaśnimy.

– Masz na myśli to, czym od pewnego czasu zajmujesz się ze znajomymi z wioski? Czy

Jack Leminson macza w tym palce?

– Dlaczego o niego pytasz? – Steve uniósł brwi.

– Przyszedł wczoraj do przychodni po poradę. Przy okazji dopytywał się, czy już mi to coś pokazałeś.

– I co mu powiedziałaś?

– Dałam mu do zrozumienia, że bardziej przejmuję się twoją sytuacją niż jakimś projektem we wsi – wyjaśniła. – A dziś wieczorem będziemy się zajmować czymś innym.

– Masz rację. – Steve wstał i wziął ją w objęcia.

– Mam na myśli to, że zapakuję cię do łóżka na kilka godzin – przekomarzała się Sallie. – Musisz nabrać sił. Wyglądasz na wyczerpanego.

– Wykluczone! – zaprotestował.

Sallie przesunęła delikatnie palcami po twarzy Steve'a i ujrzała pożądanie w jego oczach.

– Musisz być wypoczęty i w dobrej formie, gdy będziemy się kochać. Od ostatniego razu upłynęła wieczność – szepnęła uwodzicielsko.

Udał, że nie słyszy jej zaproszenia.

– Nie lubię słowa wieczność. Otarłem się o nią na wrzosowiskach i mam dosyć – oświadczył i spoważniał. – A co z Jennifer? Poleciłem, żeby nie odwozili jej do domu w taką pogodę. Na pewno ma złamaną rękę. Wszystko byłoby inaczej, gdybym nie oddał jej klucza od domu. Mógłbym się tam schronić na czas zamieci.

– Zadzwoń więc rano do szpitala, a teraz idź spać.

– Zgoda, lecz pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Kiedy już się pokochamy, odbędzie się ceremonia wyrzucenia mojej starej koszuli. Odsłużyła swoje. Od dziś, jeśli zechcesz, możesz się przytulać do mnie.

Przyszedł do niej o świcie, tak jak się spodziewała. W milczeniu przyłożył palec do ust i ostrożnie przepchnął wózek Liama do drugiego pokoju.

– Jesteś pewna, Sal? – zapytał. – Tak długo czekaliśmy na tę chwilę. Jeśli trzeba, poczekam jeszcze trochę. Wczoraj powiedziałaś, że mnie kochasz, ale byłaś pod wpływem emocji. To nie był najlepszy moment na zwierzenia. Teraz możesz tego żałować.

Wyciągnęła ramiona i przyciągnęła go do siebie.

– Mogę jedynie żałować tego, że za długo się oswajałam z terażniejszością, nie mogąc zapomnieć o przeszłości. Jesteśmy sobie przeznaczeni, ale gdzieś po drodze skrzyliśmy w niewłaściwą stronę i czar prysnął. Myślisz, że odnajdziemy go na nowo?

– Tak – odparł z przekonaniem i wziął ją w ramiona.

Później, dużo później, gdy już wrócili z wyzyn miłosnego uniesienia, Sallie oparła głowę na ramieniu Steve'a i zrozumiała, że mówił szczerze.

Gdy zatrzymał samochód pod oknem Henry'ego w Bleubell Lane, Sallie przypomniała mu, że Henry przebywa obecnie u swojej córki.

– Wiem – odparł, zachowując obojętność. – Ale nie przyjechaliśmy do niego. – Steve wysiadł, otworzył tylne drzwi i zaczął rozpinać fotelik Liama. – Zauważyłaś, że ten dom obok

jest już wykończony?

– zapytał.

– Rzeczywiście! – zawołała. – Nie zaglądałam tu od pewnego czasu. Przyznasz, że jest piękny. Ciekawe, że ktoś ma podobny gust do mojego. Na zewnątrz wygląda dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam.

– To rzeczywiście interesujące. – Steve uśmiechnął się zagadkowo. – Tak miało być od samego początku. To twój dom, Sallie. Tutaj przychodziłem wieczorami, żeby sprawdzać postęp prac. Pamiętasz, tego dnia, kiedy oglądaliśmy razem tę działkę, powiedziałaś, jak go sobie wyobrażasz. Od tej chwili już był twój i mój. Moją radość mąciła tylko myśl – Steve zawiesił na chwilę głos – że nie zechcesz tu zamieszkać.

Sallie słuchała go w milczeniu.

– Wprost nie mogę w to uwierzyć, Steve. – Odzyskała w końcu głos. – Tyle zachodu, żeby spełnić jeden kaprys. To najpiękniejsze, co mogłeś dla mnie zrobić. I bardzo się cieszę, że przeżyliśmy dziś rano tak wspaniałe chwile. Teraz wiesz, ile dla mnie znaczysz bez względu na to, co robisz.

– Wracając do spraw mieszkaniowych... Pamiętasz, co mówiłem?

– Nie przypominam sobie.

– Znalazłem miejsce dla Melanie.

– Teraz rozumiem! Zamieszkają nad przychodnią.

– Właśnie – odrzekł Steve i wyciągnął z kieszeni pęk kluczy. – Witaj w naszym nowym domu. Poczekaj jeszcze chwilę. Położę Liama z powrotem w foteliku. Chcę cię przenieść przez próg.

Gdy zwiedzali kolejne pokoje, Sallie nadal nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

– Jak widzisz, jest tu pusto – tłumaczył Steve. – Na pewno zechcesz sama o wszystko zadbać. Jeśli zaraz odwiedzimy sklepy meblowe, na pewno uda się coś wybrać. Tuż przed Gwiazdką wszyscy są zajęci prezentami i nie będzie tłoku. Zdążymy umeblować dom jeszcze przed Wigilią.

– Możemy spać nawet na podłodze – oświadczyła Sallie w rozmarzeniu. – Czuję się, jakbyśmy wyjechali z ciemnego tunelu w światło dnia.

– Masz rację – zgodził się Steve.

Jennifer Maxwell zadzwoniła pierwsza. Poinformowała Steve'a, że droga do jej domu jest już przejezdna i że wróciła ze szpitala. Było to wbrew zaleceniom Steve'a, który wyraźnie zaznaczył, by nie wypisywano jej bez jego zgody.

– To moja wina – usprawiedliwiła się Jennifer. – Kiedy się dowiedziałam o pana przygodzie, nie chciałam sprawiać jeszcze więcej kłopotu. Wróciłam do siebie. Mam rękę w gipsie, a od dziewiątej do piątej pomaga mi pielęgniarka.

– Jak się pani czuje?

– Dobrze. – Starsza pani nie lubiła uzalać się nad sobą. – W szpitalu natknęłam się na pastora. Umówiliśmy się, że zadzwoni za kilka dni w sprawie kółka dramatycznego, które zgodziłam się poprowadzić. Zaczynam czuć się potrzebna, a zawdzięczam to panu, pana uroczej żonie i pastorowi. Ale przede wszystkim panu, doktorze. Jest pan dobrym

człowiekiem.

– Co za kobieta, ta pani Maxwell – powiedział Steve, odkładając słuchawkę. – Wypisała się ze szpitala na własne żądanie, załatwiła sobie pomoc w domu. Ale to nie wszystko. Zamierza poprowadzić w wiosce kółko dramatyczne.

– Więc ma więcej serca, niż nam się wydawało – stwierdziła Sallie z radością.

Jack pojawił się ponownie w przychodni niby w sprawie urazu szyi, lecz Sallie wyczuła, że to tylko pretekst. W rzeczywistości chciał poznać jej opinię dotyczącą domu.

– Jest wspaniały – oświadczyła, widząc jego pytający wzrok. – Nie mogłabym sobie wymarzyć piękniejszej niespodzianki. Domyślam się, że Steve zobowiązał pana do trzymania całej sprawy w tajemnicy.

– Ma się rozumieć. – Jack wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. – Powiedziałem mężowi, że jego żonie się udało. Mogę tylko dodać ze swojej strony, że przyjemnie było budować taki piękny dom właśnie dla pani, pamiętając pani przejścia z moją córką.

– To stara historia. – Sallie machnęła ręką. – Teraz Cassandra jest zupełnie inną osobą. A jeśli chodzi o mnie, przyznaję, że szczęście się do mnie uśmiechnęło. Trochę się ze Steve'em pogubiliśmy, ale teraz znowu jesteśmy razem, szczęśliwi i bogatsi o doświadczenia.

– Cieszę się – odparł Jack. – A teraz wróćmy do mojej szyi.

– Lepiej się pan czuje?

– Nie. Ten ból nie mija.

– Zapiszę pana na fizykoterapię.

– Zgoda, jeśli to pomoże. Wprawdzie jestem kierownikiem budowy, ale to nie znaczy, że trzymam ręce w kieszeniach. Czasami muszę dźwigać ciężary.

Melanie i Rick mieli przylecieć do Manchesteru w wigilijny ranek. Wszystko było gotowe na ich przyjazd. Steve i Sallie zdążyli się przeprowadzić do nowego domu, a ich dotychczasowe mieszkanie czekało na nowych lokatorów.

Steve wybierał się na lotnisko, by przywitać podróżnych, lecz Sallie wiedziała, że skorzysta z okazji i bacznie przyjrzy się nowemu partnerowi kuzynki. Wkrótce rodzinne życie z ukochanym Liamem ma zakończyć się na dobre. Dziecko musi wrócić do matki i trzeba się z tym pogodzić. Nie będzie porannych pieszczot, nie będą patrzeć, jak słodko śpi.

W nocy przed przybyciem Melanie Sallie przewracała się na łóżku, nie mogąc zasnąć.

– Możemy się pocieszyć tym, że mieszkamy niedaleko. – Steve wziął ją czule w objęcia. – Będziemy go często odwiedzać.

– Pod tym względem nie jest aż tak źle – odpowiedziała w zadumie. – Wiedziałam, że kiedyś do tego dojdzie. Ale z drugiej strony nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby przyszło nam jeszcze kiedyś opiekować się małym.

– Mnie też byłoby przyjemnie. Był dla nas źródłem radości, szczególnie ostatnio, kiedy wszystko się między nami wyjaśniło.

W końcu nadszedł spodziewany, lecz mało przyjemny moment. Steve szerokim gestem zaprosił Melanie i jej narzeczonego do mieszkania. Sallie obrzuciła młodego człowieka szybkim spojrzaniem. Rick Martinex był wysoki, miał niebieskie oczy i długie do ramion

jasne włosy. Lecz przede wszystkim rzucał się w oczy jego szczery, budzący zaufanie uśmiech.

Zaraz po przywitaniu Melanie całą uwagę skupiła na Liamie. Malec właśnie uczył się wstawać i z dumą demonstrował swoje umiejętności.

– Och, Sallie – szeptała wzruszona Melanie. – Jak on urósł, i jest taki śliczny! Nie potrafisz znaleźć słów, żeby wam podziękować.

– Za to możesz pozwolić nam posiedzieć z nim od czasu do czasu lub zabrać go na spacer – zasugerował Steve.

Słyszając jego słowa, Sallie poczuła chłód, który pojawiał się zawsze, gdy myślała o tym, że ich dom nie będzie rozbrzmiewał gwarem dziecięcych głosów.

– Witajcie. – Steve czynił honory pana domu. – Nie znajdziecie nic lepszego. Wybaczenie, ale musimy zaraz iść do pracy. Sallie dotrzyma wam towarzystwa.

Steve zszedł na dół, do przychodni, a Sallie zaopiekowała się przybyszami.

– Jak dobrze, że przyjechaliście. Mamy nowy dom, więc możecie zamieszkać tutaj.

– Fantastycznie! – radośnie zawołała Melanie, a Rick podziękował Sallie wylewnie.

– Napisałam wam rozkład dnia Liama – wyjaśniła Sallie, podając im kartkę. – Minie kilka dni, zanim się do was przyzwyczai, ale jeśli będziecie przestrzegać dotychczasowego reżimu, wszystko pójdzie gładko. W razie czego jestem niedaleko. Lodówka jest pełna, w sypialni świeża pościel, a tymczasem ja idę po indyka – ciągnęła, krzątając się po mieszkaniu. – Zapraszamy was na świąteczny obiad. Miło było cię poznać, Rick. Na pewno spodoba ci się w naszej wiosce.

W drodze do domu Sallie przekonywała siebie, że powinna być szczęśliwa, iż wszystko tak dobrze się ułożyło. Melanie i Rick wrócili do synka, mają gdzie mieszkać, Liam jest z mamą. Kropelką goryczy była myśl, że oto ich szczęśliwe dni z Liamem odeszły w przeszłość. Wiedziała, że Steve czuje się podobnie.

Dla Melanie ten początkowy okres nie będzie łatwy, rozmyślała Sallie. Do tej pory Liam miał tylko trzy najbliższe osoby, czyli ją samą, Hannah i Steve'a. Teraz Melanie i Rick muszą nawiązać z nim bliski kontakt.

Sallie skręciła w Bleubell Lane i widok ich domu poprawił jej nastrój. Nadal trudno było jej uwierzyć, że należy do niej. Dopiero gdy otworzyła drzwi i weszła do środka, poczuła, że to miejsce to jej raj na ziemi. Zawsze marzyła o takim domu. Wieczorem, gdy zasypiali, w ciszy za oknem słychać było łagodny szmer rzeki płynącej w kierunku morza.

Życie Steve'a i Sallie wróciło do normy. Byli starsi, mądrzejsi i bogatsi o doświadczenia. Tym bardziej doceniali urok każdej spędzonej razem chwili. Żyli szczęśliwie, choć do pełni szczęścia brakowało czegoś, o czym na razie Sallie nie chciała wspominać.

Święta w nowym domu były dniem magicznym. Pod choinką leżały pięknie zapakowane prezenty, a w piekarniku piekł się indyk. Na drzewie nieopodal rzeki przysiadł zimorodek. Klucz dzikich gęsi majestatycznie przemierzał niebo.

Wkrótce nadejdą Melanie i Rick wraz z Liamem. Razem zasiądą do stołu. W poczuciu, że obdarowują się nawzajem radością i szczęściem. Największym podarunkiem dla Steve'a i

Sallie była ich miłość, która przetrwała ciężką próbę.

Wkrótce po świętach Melanie dostała pracę recepcjonistki w przychodni, a Rick próbował sił w firmie zajmującej się sprzedażą nieruchomości. Miał ujmujący sposób bycia i urok osobisty, co w tym zawodzie stanowi o połowie sukcesu.

Od początku stycznia Jennifer, jeszcze z ręką w gipsie, rozpoczęła próby w kółku teatralnym. Z zadowoleniem stwierdziła, że jej zajęcia cieszą się ogromnym zainteresowaniem.

Niestety, stan zdrowia Philipa się pogarszał. Czuł się dużo gorzej niż na ślubie córki. Steve odwiedzał go regularnie i za każdym razem odczuwał wielki podziw dla siły ducha gasnącego przyjaciela. Co prawda pielęgniarka środowiskowa i fizykoterapeuta przychodzili często, lecz ich zabiegi sprowadzały się jedynie do pomocy przy utrzymaniu higieny osobistej i minimum wysiłku fizycznego. Dale zajął się farmą, natomiast Anna i Janinę poświęciły się opiece nad Philipem, prowadziły sklep i szkołę jazdy konnej.

Oczywiście najważniejsze zmiany zaszły w życiu Liama. Przez pewien czas grymasił i tęsknił za Steve'em i Sallie, lecz dzieci w tym wieku nie pamiętają zbyt wiele, a miłość Melanie szybko wynagrodziła mu zmianę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Szczęśliwe dni skończyły się w chwili, gdy pewnego ranka podczas toalety Steve wyczuł zgrubienie w miejscu operacji. Nie był to guz, lecz z pewnością dawniej tego nie było.

– Życie jest zbyt piękne, aby było prawdziwe – jęknął, wychodząc z łazienki.

– O czym mówisz? – zapytała Sallie.

– Zdaje się, że mam nawrót. Coś tu jest.

– To niemożliwe!

– Niestety, to prawda. Przez trzy i pół roku wszystko było w porządku, a teraz, kiedy życie stało się bajką, wracają kłopoty.

Była niedziela, więc dopiero jutro będzie można umówić się na wizytę z Tomem Cavanagh'em. Reszta weekendu upłynęła w napięciu. Steve stał się małowówny, lecz był tak samo czuły, a Sallie modliła się w duchu, żeby wszystko skończyło się pomyślnie.

Na szczęście ich wzajemne stosunki były o niebo lepsze niż poprzednio. Steve nie zamykał się w sobie, choć sytuacja była poważna. Zarówno Tom, jak i inni onkolodzy twierdzili kiedyś zgodnie, że nie ma żadnego zagrożenia, lecz Steve zdawał sobie sprawę z ewentualnych konsekwencji.

W poniedziałek rano Steve nie dodzwonił się do Toma. Doktor Cavanagh miał wrócić dopiero nazajutrz. Pozostało im czekać, a potem z całym zaufaniem oddać się w ręce specjalistów.

Sallie również nie czuła się najlepiej. Ostatnio była bardziej zmęczona i miała dolegliwości żołądkowe. Wyjaśniała to nawałem pracy. Zwykle po świętach notowano więcej zachorowań. Ponadto odeszła jedna z pielęgniarek, a recepcjonistka wzięła urlop, co prawda tym samym zwalniając miejsce dla Melanie. Ta z kolei musiała się przyuczyć, więc na razie nie pracowała zbyt wydajnie.

Mimo wszystko Sallie postanowiła nieco zwolnić tempo. Niedobre samopoczucie dodatkowo pogłębiły problemy Steve'a.

Tom Cavanagh przywitał Steve'a z uśmiechem.

– Od jak dawna tu mieszkasz, Steve?

– Od kilku miesięcy – odparł. – Nie mogłem dłużej wytrzymać bez Sallie. Mój wyjazd to największe głupstwo w życiu, dlatego z radością wróciłem. Między nami wszystko układa się idealnie. Mamy nowy dom nad rzeką. Wszystko byłoby wspaniałe, gdyby nie obawa, że nastąpił nawrót.

Tom nie zapytał, czy Steve został w międzyczasie ojcem. Z pewnością już od progu by się tym chwalił.

– Cieszę się, że dobrze się wam układa – powiedział Tom. – Jesteście dla siebie stworzeni. A gdzie jest Sallie?

– Bohatersko stawia czoła pacjentom. Jest nas tylko dwoje, a przyjmujemy rano i po południu. Do tego jeszcze wizyty domowe.

Tom długo badał Steve'a.

– Nie mogę nic konkretnego powiedzieć. To, co wyczuwam, może być zrostem po operacji. Musimy wykonać rutynowe badania.

– A jeśli to nawrót?

– Nie uprzedzajmy faktów. Przyjdź jutro. Zrobimy wszystkie analizy, jak poprzednim razem.

We wtorek przez całe przedpołudnie Sallie, trzymając nerwy na wodzy, przyjmowała pacjentów. Jednakże, gdy zamknęły się drzwi za ostatnim chorym, poczuła mdłości. Pokój zawirował jej przed oczami i osunęła się na podłogę.

W tym momencie Steve wszedł do gabinetu i ze strachem pomyślał, że zemdląca pod wpływem emocji związanych z jego chorobą. Na szczęście po chwili otworzyła oczy.

– Zdaje się, że zasłałam – wymamrotała – a ty znowu potrzebujesz wsparcia. Co powiedział Tom?

– Jutro muszę poddać się badaniom. Na razie boję się o ciebie.

– Już w porządku – uspokoiła go. – Zbyt gorliwie starałam się trzymać nerwy na wodzy podczas porannych przyjęć. Jednym z pacjentów był Henry Crabtree. Jest szczęśliwy, że jesteśmy jego sąsiadami.

– Cieszę się – odrzekł krótko. – Teraz jednak zajmiemy się tobą. Zabieram cię do domu. Musisz odpocząć.

– Ale wpierw zajrzemy do Liama.

– Z przyjemnością – przytaknął i dodał, zniżając głos: – Na razie nic nie mów Melanie o naszych kłopotach.

Następnego dnia Steve poddał się badaniom i teraz pozostało tylko czekać na telefon od Toma. Sallie rozglądała się po całym domu ze ściśniętym sercem. Jest tu tak pięknie, rozmyślała, ale bez Steve'a będzie obco i pusto.

Steve zdecydował, że Sallie do końca tygodnia zostanie w domu. Zgodziła się, choć niechętnie. Miała teraz więcej czasu dla siebie, lecz przez to minuty oczekiwania ciągnęły się w nieskończoność.

Przy kolacji Steve zauważył, że jest blada, i zaniepokoił się nie na żarty. Czy martwi się o jego zdrowie, czy może coś przed nim ukrywa? Czuł, że coś jest nie w porządku.

Wieczorem, gdy leżała w jego objęciach, przyglądał się jej twarzy w świetle księżyca. Myśl, że Sallie zachorowała, spędzała mu sen z powiek.

Sallie urozmaicała sobie wolne dni, zabierając Liama na spacer, lecz czas nadal włókł się niemilosiernie. Styczeń był zbyt chłodny, by przesiadywać w ogródku, więc chodziła bez celu po pokojach, co tylko pogłębiało jej melancholię.

Nareszcie w piątek przed południem, gdy Steve wrócił z porannych wizyt, nadeszła wyczekiwana wiadomość. Steve zebrał się w sobie i podniósł słuchawkę.

– Wszystko w porządku! – usłyszał zadowolony głos Toma. – To jest tylko zrost pooperacyjny. Możesz optymistycznie patrzeć w przyszłość.

– Bogu niech będą dzięki! – Steve odetchnął z ulgą. – Muszę natychmiast powiadomić Sal.

– Nie trać czasu – zachęcił go pogodny głos w słuchawce.

Sallie postanowiła czymś się zająć i zaczęła rozpakowywać kolejny karton. Znalazła sukienkę, którą nosiła na pierwszej randce, i zapragnęła ją przymierzyć.

Sukienka była w kolorze morelowym, z długą spódnicą i marszczoną górą. Z trudem się w nią wcisnęła, toteż niezadowolona ściągnęła ją z siebie. Nagle doznała olśnienia. Nabrzmiałe piersi, mdłości, zmęczenie, omdlenia – to może oznaczać, że jest w ciąży! Wydarzenia ostatnich tygodni były na tyle zajmujące, że zapomniała zajrzeć do kalendarzyka.

Wyciągnęła go niezwłocznie, i pokonując drżenie rąk, odszukała datę, kiedy powinien był zacząć się okres. Z wrażenia zaschło jej w ustach. Trzy tygodnie temu! Do tej pory zawsze zaczynał się regularnie. Nie zastanawiając się ani chwili, wybiegła do najbliższej apteki. Test ciążowy wypadł pozytywnie! Łzy zakręciły się w jej oczach. Czekali tyle lat i teraz, gdy życie Steve’a stanęło pod znakiem zapytania, będą mieli upragnione dziecko.

Nieraz wyobrażała sobie, jak to będzie, gdy powie mu, że jest w ciąży. Ogarnie ich niepohamowana radość i poczucie szczęścia. Niestety, jeśli Steve usłyszy wyrok, wszystko nabierze ciemnych barw.

Nie musiała długo czekać. Steve zaparkował auto przed domem z obojętną miną, lecz się domyśliła, że zna już prawdę. Ze ściśniętym sercem wyszła do korytarza, by go przywitać, a on znenacka pochwycił ją na ręce i zaczął obracać w radosnym tańcu.

– To zrost po operacji! – wykrzyknął. – Nic mi nie jest, Sal. Nadal będziemy ciocią i wujkiem dla Liama i będziemy się cieszyć sobą w naszym pięknym domu.

– Razem z naszymi dziećmi – dodała jednym tchem.

– To raczej niemożliwe. – Na twarzy Steve’a pojawił się grymas. – Ale nie można mieć wszystkiego. Dziękuję Bogu, że mam chociaż ciebie.

– Sądzisz, że to niemożliwe? Boja myślę inaczej.

– Nie rozumiem?

– Jestem w ciąży.

– Co? – zawołał, stawiając ją ostrożnie na nogi.

– Na litość boską, jestem przecież lekarzem! Miałam na głowie tyle spraw, że zapomniałam o kalendarzyku. Inaczej już dawno bym wiedziała, że to objawy ciąży, a nie przemęczenia.

– Jesteś pewna?

– Zrobiłam test.

Twarz Steve’a rozjaśnił uśmiech, którego Sallie jeszcze nigdy nie widziała.

– Jednego dnia życie dało nam podwójne szczęście. Jestem zdrowy, a ty spodziewasz się dziecka. Myślisz, że to stało się tej nocy, kiedy uratowałem się z zamieci?

– Były jeszcze inne okazje – odparła żartobliwie.

– Ale wtedy było fantastycznie.

– Jak nigdy dotąd.

– Nareszcie! Nasze własne dziecko! – Steve nie posiadał się z radości. – Rick i Melanie nie uwierzą. Cała wioska będzie się cieszyć razem z nami.

– Może jednak zatrzymamy to dla siebie jeszcze przez chwilę? – zaproponowała. –

Kiedyś mówiliśmy o oblewaniu domu. Zorganizujemy przyjęcie i wtedy ogłosimy to oficjalnie. Będzie Melanie i Rick z Liamem, Hannah, Alison i pastor z synami, Philip Gresty z Anną, a może nawet Jennifer przyjmie zaproszenie.

– Wspaniały pomysł – odrzekł Steve z zapalem.

– Wobec tego będziesz musiała mi zakneblować usta, bo mam ochotę stanąć na rogu ulicy i wszystko wykrzyknąć. Myślałaś, jakie imię damy dziecku?

– Steve! – roześmiała się Sallie. – Mamy jeszcze dużo czasu, żeby się nad tym zastanowić.

– Jasne – wyszeptał, obejmując ją czule. – Mamy czas na wszystko, a jeszcze parę godzin temu myślałem, że życie się kończy.

Później tego dnia zadzwonili do Kanady do Colina, czując, że on pierwszy powinien się dowiedzieć o ich szczęściu. Dzięki niemu spotkali się powtórnie i byli mu za to ogromnie wdzięczni.

– Jak wam leci? – Głos Colina był pełen życzliwości.

– Jesteśmy razem – odparła Sallie. – Wiemy, ile ci zawdzięczamy. Mamy nowy dom nad rzeką, a teraz najważniejsze: jestem w ciąży. Wyobrażasz sobie, co czuje Steve. Na razie tylko ty o tym wiesz.

– To wspaniała wiadomość! – zawołał Colin. Sallie oddała słuchawkę Steve’owi.

– Chciałbym, żebyście przyjechali na chrzciny!

– brzmiały jego pierwsze słowa. – I żebyście zostali rodzicami chrzestnymi.

– Z przyjemnością przyjmujemy zaproszenie. Po zakończeniu rozmowy Sallie uśmiechnęła się do siebie.

– Czy nie za wcześnie organizujemy chrzciny? Oby nic nie stanęło na przeszkodzie.

– Nie ma obawy. Będę cię pilnował jak oka w głowie.

Oblewanie domu zaplanowali na początek lutego. Przybyli wszyscy zaproszeni goście, w tym Henry Crabtree, Lizzie Drury i Jack Leminson z żoną.

– Zdaje się, że stary Henry ma apetyt na pannę D.

– zauważył Steve.

– Nic z tego nie będzie – roześmiała się Sallie.

– On nie jest w jej typie.

Przekomarzając się i żartując, kończyli ubieranie się. Steve zapiął zamek w sukni Sallie i musnął wargami jej obnażone ramię.

– Zawsze mi się podobałeś. – Odwróciła się twarzą do niego. – Ale zrozumiałam to dopiero wtedy, kiedy los chciał mi cię zabrać. Jesteś gotów na powitanie gości?

– Jestem gotów od chwili, kiedy powiedziałaś, że zostanę ojcem.

Gdy już wszyscy goście zostali poczęstowani drinkiem, Steve podniósł swój kieliszek i powiedział:

– Postanowiliśmy was zaprosić z dwóch powodów. Po pierwsze, jest nam niezmiernie miło widzieć was w naszym nowym domu, a po drugie, chcemy was zawiadomić, że Sallie jest w ciąży.

Steve przemierzył salon i pochylił się nad wózkiem, w którym siedział Philip.

– Słyszałeś, co właśnie ogłosiłem? Będziemy mieć dziecko.

– To wspaniale – powiedział Philip z trudem i podniósł na Steve’a oczy pełne łez.

Nadeszła pora wrześnieowych zniw. Steve i Sallie oczekiwali z niecierpliwością narodzin dziecka. Okazało się, że będą dwojaczki, a rozwiązanie może nastąpić lada dzień. Nie sprawdzali płci – najważniejsze, że dzieci rozwijały się prawidłowo.

Podczas tych spokojnych miesięcy nastąpił tylko jeden smutny moment. Na początku lata zmarł Philip. Opłakiwali go wszyscy, lecz w sercach poczuli ulgę, że jego cierpienia się skończyły.

W czasie ciąży Sallie pracowała w zmniejszonym wymiarze godzin. Ona i Steve przyjęli nowego lekarza, syna emerytowanego medyka z sąsiedniej wioski.

Gdy pierwsze negatywne objawy ciąży ustąpiły, Sallie wprost rozkwitła, a Steve nie mógł uwierzyć, że wkrótce w domu nad rzeką pojawi się dwoje maleńkich dzieci.

– Cięża ci służy – powiedział, kładąc dłoń na jej brzuchu. – Wiele się wydarzyło od chwili, gdy okazało się, że zachorowałem. Nie mieliśmy nadziei nawet na jedno dziecko, a teraz będzie dwoje.

– A może to jeszcze nie koniec!

– Tom Cavanagh, z którym niedawno rozmawiałem, zdziwił się, że będę podwójnym ojcem. Może poprosimy, żeby został jednym z ojców chrzestnych?

– Oczywiście – odparła bez namysłu. – Możemy jeszcze poprosić o to Melanie albo Annę.

– Popieram – zgodził się Steve. – Teraz wypada tylko czekać na szczęśliwe rozwiązanie.

Stephen Philip Beaumont i jego siostra Lauren Elizabeth przyszli na świat w słoneczny wrześnieowy poranek. Pewnego dnia po porodzie Sallie odpoczywała oparta o poduszki i patrzyła na Steve’a, który z dumą trzymał maleństwa na rękach. Pomyślała wtedy, że na tę chwilę czekali całe życie.